

ZATWIERDZONE PRZEZ MIN. SPRAW WEWN., ZAŁOŻONE W ROKU 1880

KURSY MUZYKI I SPIEWU B. POLLAK.

Adres: Newski просп., dom kościoła katolickiego, Nr. 32, m. 57.

Przedmioty wykładane: Śpiew, sztuka dramatyczna, skrzypce, wiolonczela, flet, instrumenty dęte, teoria, mimika i tańce, fortepian.

Godziny przyjęcia dyrektora: od 10 rano do 6 wieczorem. Programy wydają się bezpłatnie.

Kończący kurs otrzymują świadectwo lub patent.

Music d'ensemble G. POLLAK.

(1908)

Dyrektor B. POLLAK.

GLICERYNOWE

MYDŁO

na soku brzoźowym,
do udelikatniania twarzy.
Fabrykanta kosmetyków
A. ENGLUND.

Mydło to nadaje twarzy
delikatność i białość. Cena
50 kop. Wystrzegać się
podrabiań. Wymagać pod-
pisu A. Englund czerw-
onym atramentem. Do-
stać można we wszystkich
znaczniejszych aptecznych
i perfumeryjnych handlach
Cesarstwa raskiego. (1564)

Zawsze pieścizotliwie.

— Córeczka pani musi być bardzo
szczęśliwa, podobno kochają się z mę-
żulkim jak dwa gołąbki.

— Być może, ale żyją z sobą jak
piesek z koteczkiem. (Kur. Świat.).

JEST DO SPRZEDANIA

MAJĄTEK,

położony w gub. suwalskiej, w do-
brej ziemi, morgów 900, w tem lasu
liściastego morg. 303 zwartego, łąk
zawodnionych morg. 140, ziemi or-
nej morg. 430. Dwa wielkie stawy
zarybione i ogród owoc. Sprzedaje się
z powodu działów, z inwent. lub bez.
Pośrednictwo osób trzecich wyłącza
się. Wiad.: gub. suwalska, st. poczt.
Sejny, u M. Habermana. (1910-3-2)

NAUCZYCIELKA,

polka, z wyższym patentem, francuz-
kim i muzyką, poszukuje miejsca
w Petersburgu lub na wyjazd. Ofer-
ty przyjm. kantor «Kraju», Warsza-
wa, Niecała 8, sub «Praca». (222-2-2)

BIURO

NAUCZYCIELSKIE

Justyny z Jędrzejewskich Paulus

Wiedeń, Schottengasse, 3.

Poleca nauczycielki i bony narodo-
wości polskiej, francuskiej, niemiec-
kiej i angielskiej. (1904-2-2)

BIURO PEDAGOGICZNE

rekomenduje nauczycieli, metrów, gu-
wernantki i bony. Warszawa, Mazo-
wiecka 11. Dąbrowska. (224-6-2)



POWAŻNA PRZYCZYNA.

— Cóż, mąż pani skończył kurację
karlsbadową?
— O nie, przerwał ją w połowie.
— A to czemu?
— Bo umarł. (Kolce)

Włodzimierza Spasowicza PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heiden-
szteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol jako poeta.—Mar-
cin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sady polu-
bowne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim
Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje
na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A.
Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Ale-
ksandrem Gradowskim.—John Howard.

Tom III-ci: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego.—O gminach
i sądach gminnych w Królestwie polskim.

Tom IV-y: O stosunkach majątkowych między małżonkami, według
dawnego prawa polskiego.—Teoria włamania się.—Rzecz o tak
zwanej «Własności literackiej».—O prawie własności w literaturze.—
Język w sądownictwie.—Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa
cywilnego.—O towarzystwach akcyjnych. Rozbiór ostatniej pracy
K. D. Kawelina: «Zadania etyki», 1885.—Najnowsze prądy w nauce
prawa karnego.—O niektórych zmianach zaszytych w 1878 r. w pra-
wodawstwie karnem w Rosji.

Tom V-ty: Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 r.—Po-
zytywizm w Rosji.—Z powodu życiorysu P. D. Kisielewa.—Mowa
na obiedzie literackim, danym I. S. Turgeniewowi 13 marca
1879 r. w Petersburgu.—Mowa na obchodzie puszkinowskim 31
stycznia 1885 r. w Petersburgu.—Artykuł o Aleksandrze Puszk-
inie.—Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego.—
Bajronizm Puszkina.—Bajronizm Lermontowa.—Rzecz o Puszkinie.

Tom VI-ty: Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego.—Dwa
tygodnie w Bułgarii.—Jubileusz Kraszewskiego.—Z wędrówki po
Bośni i Hercegowinie.—Wycieczka do Brukseli.—Luźne kartki.
Z podróży.—Dwa odcinki z «Kraju».—Teki Nieczul.—Korespon-
dencja Turgeniewa.—Lermontow w książce P. Kotłarskiego.—
Książka P. A. Wiazemski.

Całość 6 tomów rs. 9.

Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Prenumeratowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księ-
garni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26

NAJTAŃSZE PISMO CODZIENNE POLSKIE

„KURIER CODZIENNY“

ilustrowany dziennik polityczny, społeczny i literacki,
Z DODATKIEM PORANNYM.

Zawiera: Artykuły wstępne treści politycznej, społecznej i estetycznej, wia-
domości ze świata, informacje, kronikę warszawską, korespondencje ze wszyst-
kich miast prowincjonalnych, wiadomości z Cesarstwa, stałe listy z Petersbur-
ga, Poznania, Krakowa, Lwowa, Berlina, Wiednia i Paryża, sprawozdania
literackie, teatralne i muzyczne, wiadomości z literatury, teatru, muzyki i
sztuki, kroniki sądowe, wiadomości z ostatniej chwili, telegramy własne i
«Agencji Północnej», dział handlowy i t. d. W odcinku powieść oryginal-
na, nowele, listy z podróży i kroniki Bolesława Prusa. (1913-2-1)
W dodatku porannym powieść w formie książkowej (rocznie kilka tomów).

Portrety i ilustracje chwili bieżącej.

CENA OGŁOSZEŃ:

wiersz na 1 stronie—30 k., w reklamach pierwszy raz 25 k., następny
20 k., na 4 str.—pierwszy raz 10 k., następny 8 k.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie miesięcznie 50 kop., kwartalnie rs. 1 kop. 50, rocznie rs. 6;
na prowincji „ 75 „ „ 2 „ 25, „ 9.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 17.

AGENTURY: w Łodzi, Piotrkowska, 46.

w Piotrkowie, w księgarni Jędrzejewicza.

Redaktor dr. W. M. Olszki.

Wydawcy Gebethner i Wolff.

Cennik drzew, krzewów

i cebul kwiatowych holenderskich wysyła na każde żądanie Zakład ogrod-
niczy

F. BARDET,

Senatorska № 35 w Warszawie.

Wszelkie drzewka w doborowym gatunku, ceny przystępne. (Teraźniejsza
pora do nadsyłania zapotrzebowań najodpowiedniejsza. (218-2-2)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju»
jako źródle powyższych informacji.

KSIEGARNIA POLSKA

p. f. BR. RYMOWIOZ,

ul. Kazańska № 26. Telefon № 261.

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

CHODŹKO AL. Dokładny słownik
polsko-angielski i angielsko-polski.
Wydanie nowe, rs. 6.

DEMENY J. Zasady wychowania
fizycznego w Szwecji, k. 40.

DORNBLÜTH O., dr. Hygiena pracy
umysłowej, k. 60.

FINKEL L., dr. Bibliografia histo-
rii polskiej. Część I, rs. 5 k. 40.

GIDE. Zasady ekonomii społecznej,
rs. 3 k. 50.

GOSTOMSKI W. Arcydzieło poezji
polskiej A. Mickiewicza «Pan Ta-
deusz». Studium krytyczne, rs. 1
k. 60.

JANKOWSKI E. Sad i ogród owo-
cowy. Wydanie trzecie, powiększo-
ne, z 12 tabl. fotogr. i liczn. drzew
w tekście, rs. 4 k. 40.

JUNOSZA KLEMENS. Pająki. Po-
wieść, rs. 1 k. 20.

KRZYWICKI L. Ludy, zarys antro-
pologii etnicznej, rs. 2 k. 50.

LATKOWSKI J., dr. Mendog, król
litewski, rs. 1 k. 50.

LIMANOWSKI B. Galięja, przedsta-
wiona słowem i ołówkiem. Z rys.
Wł. Tetmajera, rs. 1 k. 20.

LIPPERT J. Historia cywilizacji
w zarysach, cz. II, k. 75.

L(isicka) A. M. Obrazki z życia. (Dzi-
wactwo losu. Marzenie i rzeczywistość.
Sztuka czy miłość? Młodo-
wa sielanka etc.), rs. 1 k. 60.

LISIEWICZ Z. O obsadzaniu stółce
biskupich w Polsce, rs. 1 k. 50.

LISTY DO NARZECZONEGO. Pa-
miętnik panny na wydaniu. Z dzien-
nika panny Klary przepisali H. Gli-
ski, rs. 1 k. 20.

ŁOZIŃSKI BR., dr. Juris Ignorantia.
Studjum prawnospołeczne, rs. 5.

NUSBAUM J., dr. Podręcznik zoo-
logii do użytku w klasach niż-
szych szkół średnich, oraz do naucz.
prywatnego. Z 272 ryc. w tekście,
rs. 1 k. 80.

ORZESZKOWA EL. Dwa bieguny,
powieść, rs. 1 k. 50.

PODREČNIK do systematycznego
dyktanda według uchwał akademii
umiejętności w Krakowie, k. 60.

PRACE matematyczno-fizyczne. Tom
IV, rs. 2.

REWIENSKI ST. Pies, jego gatunki,
rasy, wychów, utrzymanie, użytki,
układanie, choroby i ich leczenie,
rs. 1 k. 20.

RODZIEWICZ MARJA. Anima Vi-
lis, powieść, rs. 1 k. 20.

RÖGGL A., ks. Podręcznik do am-
bony i konfesjonu, rs. 2.

ROGOSZ J. Zerwane struny, powieść,
rs. 1 k. 50.

ROJAN KAZ. Maski, pow. współ.,
rs. 1 k. 50.

SCHREBER M., dr. Gimnastyka lecz-
nicza pokojowa, k. 60.

SKROCHOWSKI IGN., dr. fil. O wie-
dzy ludzkiej, rs. 1 k. 50.

SZAJNOCHA WL., dr. Plody ko-
palne Galięji, ich występowanie i
z użytkowanie, rs. 1 k. 60.

SZRENIAWA ROMAN. Wspomnie-
nia z podróży do Australji, rs. 1.

BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT”

Budownic. A. Ciszewskiego i S-ki
w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44.
Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny.
Najl. warstwa izolacyjna na fundam.
Nowy sposób tynków wapiennych na
drzewie. Główna fabryka wentylatorów
najnowszych systemów. (229-5-1)

WYŻEŁ.

(Bajka.)

Ze w towarzystwie pana ustawicznie
chadzał:

Wyżej rozum i godność swą na tem
zasadzał—

A na to mu psi inni, spotkawszy
śroć drogi:

— Choć-eś dumny i próżny, lecz zaw-
sze—u nogi.
(Kolce).

WZDZIAŁ w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prenumeratę w Rosji i krajach sąsiednich: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ą okładki po k. 50, na str. 2-ą po k. 15 od wiersza. Reklamy i doniesienia w tekście po k. 40. Cena pojedynczego numeru z dostawą poczt. 1/2 kop. od 10 kop. (oprócz opłaty poczt. 1/2 kop. od 10 kop. każdego egzempl.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

ROK XII
Biuro Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikolajewskaja, 6) otwarte codziennie od godz. 11 rano do godz. 5 popołudnia. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiste interesantów od godziny 11 rano do godz. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Młocka, 5. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują oprócz tego wszystkie znaczniki kalendarze w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

KRAJ



ZAWIADOMIENIE.

Biuro Redakcji i Administracji «Kraju» przeniesione zostało na ulicę Nikolajewską № 6, dokąd też należy adresować wszystkie listy pieniężne, artykuły, korespondencję listowną, reklamacje i t. d. Biuro Redakcji i Administracji otwarte jest codziennie (z wyjątkiem dni niedzielnych i świątecznych) od godz. 11 rano do 5 pop. Redaktor «Kraju» przyjmuje interesantów, pragnących widzieć się z nim osobiście, codziennie od godz. 11 rano do 12 w południe. Kantor miejski «Kraju» w Petersburgu (dla prenumeraty miejskiej, ogłoszeń i sprzedaży numerów) mieści się w domu № 26 przy ulicy Kazańskiej i otwarty jest codziennie od godz. 9 rano do 8 pop. Telefon Redakcji № 1175, Kantoru miejskiego 261. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj».

Petersburg, dnia 3 (15) września 1893 roku.

«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskiem i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczone jest dla prenumeratorów stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczone jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

PRZESTĘPNOŚĆ W GALICJI.

Petersburg, 3 września.

Komu tylko nie całkiem obce nowsze teorie prawa karnego (w «Kraju», zaznaczmy to nawiasowo, kilkakrotnie były one omawiane), ten łatwo zrozumie, iż wraz z ich rozwojem, popularyzowaniem się i utrwalaniem w nauce, nabierać musiały znaczenia studia statystyczne nad ilością przestępstw i stosunkiem wzajemnym między różnorodnymi tychże kategorjami, w krajach poszczególnych. Współcześni kryminologowie wydali, że tak powiemy, wojnę zbrodni, z wiarą w skuteczność walki i zwycięstwo o tyle, o ileby się udało zbadać grunt rodzący występki i o ile dobrą jego diagnozę się postawi. Dla przeprowadzenia takiej diagnozy, dotarcia do źródeł złego i poznania wywołujących je przyczyn, niezbędnymi się stały obliczenia cyfrowe, napozór suche, nic nie mówiące, które jednak pod działaniem interpretacji wytrawnego kryminologa, przekształ-

cają się nagle w szereg obrazów, często nader barwnych, wymownych, charakterystycznych, a zajmujących ze względu na moralno-obyczajową naturę i fizjognomję obserwowanego społeczeństwa. Wnioski ogólnejsze, czyli tak zwane prawa większe, wyprowadzane z faktów poszczególnych, przyznać trzeba, nie zawsze będą bezwzględnie słuszne, nie wszędzie dadzą się ustalić jedną i tą samą drogą, z jedną i tą samą łatwością. Nieuniknione są dwie przeszkody: jedna zasadnicza, druga lokalna. Zasadnicza polega na tem, iż statystyka najściślej nawet, najstaranniej dokonana nie jest w stanie wy-czerpać materiału, o który idzie, nie jest w stanie dać tak dokładnego obrazu, w którymbyśmy znaleźli istotnie *wszystkie* przestępstwa popełnione i osądzone; mnóstwo ich z różnych powodów uchodzi na zawsze oka i ręki sprawiedliwości, a na zmniejszenie tej wielkiej „niewiadomej“ może wpływać do pewnego stopnia tylko dzielność władz policyjnych i sądowych, oraz poczucie obowiązków wśród inteligentnej ludności.

Wskazówki zatem i rezultaty badań statystycznych w zakresie kryminalistyki, przyjmowane bez zastrzeżeń i oględności, są niezawodnie wadliwe, przyjmowane jednak pod warunkami ściśle określonymi, rzucają one niemało oryginalnego światła, na innej drodze niemożliwego do uzyskania. Cenną przeto pracą przysłużył się nam dr. Piotr Stebelski, wydając najnowsze swe studjum p. t.: „Ze statystyki przestępczości Ga-

licji“ i pozyskując przez to niezaprzeczalny tytuł do zwrócenia na rozprawę bliższej uwagi.

Celem autora jest, z pomocą zestawienia liczb i wniosków na nich opartych, odmalować kryminalny konterfekt Galicji, uwydatnić właściwości, które ją znamionują pod względem popędów występnych i odkryć przyczyny, w moc których popędy owe w takim to a takim stosunku kształtować się zwykły na gruncie galicyjskim. Piśmiennictwo nasze w zakresie tym zalegało u nas dotąd odłogiem; jakkolwiek zaś brak dostatecznego materiału nie pozwolił autorowi wykazać cyfrowo doniosłości wszelkich wpływów i czynników, odegrywających w studjowanej dziedzinie objawów społecznych rolę wytyczną, to przecież mógł narazie pochwycić przynajmniej najgrubsze, najważniejsze rysy typowe, dopomagając sobie obserwacjami własnymi z praktyki, z życia codziennego i ze swych stosunków zawodowych.

Napomknęliśmy wyżej o poczuciu obowiązków obywatelskich u inteligentnej ludności, szczególnie obowiązkowi wspierania władz w wytępieniu zbrodni; im bowiem większe jest owo poczucie i zaufanie do organów bezpieczeństwa publicznego, tem o tyle łatwiej i dokładniej odsłania się każdy występki. Owóż, zasadniczym, na pierwszy rzut oka uderzającym rysem ludności galicyjskiej w kierunku, o którym mówimy, jest, niestety, wrodzona apatia i uprzedzenie do pomocniczej tej funkcji, a wskutek tego jedynie morderstwa i zabójstwa dochodzą do wiadomości sądów i tylko co do tej kategorii zbrodni można uważać liczbę śledztw przedsięwziętych za równą liczbie czynów występnych; znacznie już gorzej rzecz się ma z kradzieżami i cięższymi uszkodzeniami na ciele, a najfatalniejszy stosunek zachodzi co do wykroczeń drobniejszych. Poszkodowani często nie chcą poszukiwać zadośćuczynienia na drodze sądowej, lub nie umiają dostarczyć niezbędnych wskazówek; urzędy gminne niedbale wykonywają policję bezpieczeństwa i tym sposobem cały ciężar donoszenia i wytropiania popełnianych na wsi przestępstw spoczywa na organach żandarmerji. Ludność krajowa, zwłaszcza wschodnio-galicyska, wyrobiła sobie o karygodności pewnych czynów własne swe wyobrażenia, od kodeksowych pojęć wielce różne, czasem wprost z niemi sprzeczne. Włościanin miejscowy nie prędko jeszcze zrozumie i odczuje przeróżne, wyrafinowane owe oszustwa, których bywa pastwą, nie rychło też rozstać się potrafi ze swojami zapatrywaniem na przestępstwa przeciw obyczajności lub na tak zwane gwałty publiczne... Bardzo gorzkie słowa prawdy wypo-

wiada przy tej sposobności autor o galicyjskich sądach przysięgłych, których orzecznictwo pozostawia, zdaniem jego, wiele do życzenia; sądy te, uzurpując sobie niejako przywileje monarsze, zbyt hojnie szafują ulaskawieniami; z tego powodu, mimo bardzo pokąźną, wedle statystyki galicyjskiej, cyfrę oskarżeń o występki najcięższe, procent werdyktów potępiających jest nieodpowiednio mały. Czyliżby prokuratorowie mieli tak lekkomyślnie wnosić akty oskarżenia?

Galicja, z krajów przedlitawskich, liczy najwięcej ludności ubogiej, która wiecie prawie nieustannie mozołną walkę z niedostatkiem, nieodbite zaś potrzeby życia ledwie z trudem zaspakajac może; a jednakże pod względem ogólnej przestępczości, prowincja ta nie zajmuje w Austrii miejsca ostatniego, owszem, zdradza objawy pewnej zmiany na lepsze, wbrew przeciwnym symptomom kryminalnej statystyki wielkich państw europejskich. Jeśli mianowicie weźmiemy na uwagę ośmiolecie od roku 1881—1888, okaże się wprawdzie pewien wzrost przekroczeń (łżejszych zniewag prawnych), lecz zarazem stały, a coraz znaczniejszy ubytek zbrodni i występków; pierwsze poskoczyły z 57,464 do 78,415, drugie i trzecie spadły z 3,204 do 2,836. W porównaniu z resztą ziem Przedlitawji, stosunek udziału w zbrodniach w Galicji zgadza się ze stosunkiem ludności obu tych obszarów; galicyjskie atoli zakłady karne obejmują niemal $\frac{1}{4}$ część przestępców całej Austrii, a w tem za wielki odsetek recydywistów. Najkorzystniej jeszcze z tego zestawienia wychodzi Galicja pod względem „zbrodni przeciw państwu“, jest przeto widocznie krajem arcylojalnym... Natomiast góruje Galicja w tabeli statystycznej pod rubryką „naruszenia cudzej własności“ i kradzieży. Przerazający ten udział w zbrodniach, rodzących się na gruncie pobudek najniższych, wyciska na

Galicji, ze stanowiska kryminalnego, piętno typowe, jakkolwiek pod pewnym względem nie ostatecznie upadające, śledztwa bowiem wykazały, że pobudki te fatalnie prawie uwikłane są w sieć miejscowych stosunków ekonomicznych, że kradzieże popełniano zazwyczaj jedynie z nędzy i niedostatku. Otwarci wyznawcy „fatalizmu społecznego“ mieliby prawo dochodzić w powyższym objawie winy samego społeczeństwa, które nie postawiło się o poprawę odnośnych swoich stosunków i *de casu ad casum*, mogliby w konsekwencji prześledzić winę indywidualną na winę zbiorową, kolektywistyczną. Naprzykład w r. 1886, na 4,160 zasądzonych za kradzież, było 3,720 zupełnie ubogich, a obok tego na 6,768 indywiduów, skazanych za wszelkie zbrodnie, uległo karze aż 5,060 za naruszanie własności.

Drugą kategorią typową przestępstw, w której Galicja przoduje... (nie znajdujemy właściwszego wyrazu), są „uszkodzenia cielesne“; liczb równie wysokich nie znajdziemy w żadnej innej statystyce austriackiej. Szczegół charakterystyczny: jak w kradzieżach siedliskiem operacyjnym są miasta, tak znowu w „uszkodzeniach“ cielesnych głębię najurodzajniejszą przedstawiają „wsie spokojne, wsie wesole“... Z pierwszych, słyną okręgi lwowski i krakowski, z drugich—przemyski i rzeszowski. Przytem, dwa jeszcze zjawiska zaznaczyć należy: w niektórych okolicach ludność zwykła sama, bez pośrednictwa organów państwowych, wymierzać sobie sprawiedliwość, w niektórych znów kradzież lasowa nie bywa uważaną wcale za czyn karygodny.

Co do wykroczeń przeciw obyczajowości, Galicja nie potrzebuje się rumienić: daje ona najniższy w Austrii procent zasążeń; i tak np., gdy nawet w małym Tyrolu zapadło ujemnych wyroków 118 (w r. 1880), w Galicji było ich tylko 98; najwięcej w sądo-

wym okręgu Lwowa. Cyfry te wszakże odnoszą się do zbrodni najcięższych, które osądza sądy główne; jest zaś inna jeszcze kategoria przestępstw przeciw obyczajowości mniejszych, o których rozstrzygają sądy powiatowe. Należą tu także (i pierwsze ilościowo zajmują miejsce) stręczenia nierządu. W całej monarchji żadne miasto nie może porównać się co do oskarżeń z tego tytułu: 1) z Czerniowcami (61), 2) ze Stanisławowem (36 z r. 1888). Świadczy to, że właśnie w okręgach galicyjskich, graniczących z Bukowiną i Rumunją, krzewi się ohydny handel towarami dziewczęcym. Ogniskami jego: Stanisławów, Lwów, Kołomyja, Czerniowce, a rynkiem zbytu: Konstantynopol, Buenos-Ayres i Montevideo. Na jaką skalę rzecz ta się prowadzi, przekonanie może fakt, iż jeden z przylapanych spekulantów odbył 10 razy podróż do wspomnianych krajów amerykańskich. Zaznaczmy bez żadnej dla siebie pociechy, że armja owych spekulantów rekrutuje się wyłącznie z pośród żydów.

Jeszcze jedną specjalność kryminalną w Galicji stanowią: bankructwa oszukańcze lub lekkomyślne, tudzież lichwa. Specjalnością galicyjską, mimo, że i gdzieindziej wykroczenia te spotykamy, nazwać je można z tego powodu, iż objawy, gdzieindziej sporadyczne, tu występują stale, weszły w krew i naturę, w system i zasady działania w pewnej części społeczeństwa naszego.

Tyle z ogólnej charakterystyki przestępczości Galicji.

Na tem dopiero tle występują pewne odrębne rysy w każdym kierunku, który badania statystyczne zwykły po kolei brać za swój przedmiot. Ścisły związek np. między rodzajem i ilością popełnionych zbrodni a okresami wieku przestępców, wszędzie już ujęty w szereg reguł, przedstawia i w Galicji analogiczne wizerunki. Najbardziej

ODCINEK „KRAJU“.

Nowy teatr krakowski.

Kraków, 2 września

Przed 10 laty pewien feljetonista krakowski (mam powody do niewymieniania jego nazwiska), wkładał w usta jednego z radców krakowskich następującą przepowiednię, tyczącą się budowy nowego lub restauracji starego gmachu teatralnego:

„Dajmy na to, czego broń Boże, że nasz teatr się spali. Najprzód zjeździe, panie dobrodzieju, komisja sądowa, później komisja budownicza, następnie przybędzie delegat z namiesztnictwa, no i będą radzili. W pół roku, panie łaskawy, będzie gotowy referat, obejmujący dokładne opisanie pożaru i stanu obecnego budowli. Po załatwieniu tej sprawy jeden z radców postawi wniosek odbudowania teatru. Wniosek ten zostanie odesłany do komisji, która zawiaduje grono znawców i lubowników sztuki. Wybrany z tego grona podkomitet złożony sprawozdanie najwcześniej w ciągu dwóch miesięcy. Nad sprawozdaniem tem będzie obradowała komisja przez miesiąc trzy, nadejdzie lato i rozjedziemy się na wypoczynek. Od spalenia teatru upływie już półtora roku. Naresz-

cie komisja będzie miała przedłożyć radzie miejskiej swój wniosek. Dwa posiedzenia z braku kompletu nie przyjdą do skutku, na trzecim obfity porządek dzienny nie pozwoli dotknąć tej materji. Na czwarte posiedzenie nie zjawi się referent z powodu gwałtownego bólu zębów. Tymczasem nastąpią wybory do sejmiku lub rady państwa i nikt teatrem głowy zaprządać sobie nie będzie. Nareszcie po upływie dwóch lat rada miejska na wniosek referenta uchwali, aby teatr odbudować. Wybrany komitet będzie miał poleconem zastanowić się nad środkami, drugi zaś będzie obradował nad stroną techniczną. Znowu więc wypadnie zaprosić znawców, potworzyć podkomitet. W tym czasie zmieni się połowa rady (według statutu) i jeden z nowych radców postawi wniosek, aby zaniechać odbudowania, a natomiast nowy teatr postawić. Wniosek ten parlamentarnym zwyczajem odesłany będzie do sekcji. Sekcja znowu wyznaczy komisję i powtórzy się *da capo* toż samo co przedtem, to jest podkomitet będzie radził, wniosek spadnie z porządku dziennego dla braku kompletu, referent zachoruje i t. d. Tak zbliżymy się do końca trzeciego roku. Tu powstanie walka między zwolennikami odbudowania a postawienia nowego teatru. Obie partie będą usiłowały przeprzeć swe zdanie. Korespondenci pism lwowskich i warszawskich narobią bigosu, radca Rzewuski wyda trzy broszury i kilka akwarel każe wymalować, «Przegląd Literacki» go zjeździ, «Reforma» zwoła zebranie ludowe, «Czas» wszystkich i wszystko zwymyśla, słowem, wojna dziennikarska rozroży się. Czy myślisz, łaskawco, że przed upływem piętego roku doszlibyśmy do jakiegoś postanowienia? Zdaje ci się, że to tak łatwo, a to panie trzeba się namyśleć, zanim się

coś postanowi. Jedni wystąpią z wnioskami, racjącymi na celu względy praktyczne, inni ze stanowiska estetyki odeprą poglądy pierwszych, inni wreszcie wynajdą «względy wyższe» i w imię dobra kraju na miłość przeszłości zaklinają nas, aby estetykę i praktyczność wyrzucić za drzwi. Nareszcie namyślimy się, zdecydujemy postawić nowy teatr. Ale gdzie? tu sek. Wojna o miejsce zabierze rok szósty, połowa rady znowu się zmieni i znowu jakiś nowy radca podniesie myśl restauracji, odbudowania».

Na szczęście, teatr krakowski się nie spalił, ale kwestja teatralna niedługo po napisaniu przytoczonego feljetonu weszła na porządek dzienny i feljetonista śmiało sobie powinszować może, że przynajmniej w trzech czwartych przewidział losy budowy nowego teatru. Dziś jednak stoi on już gotów na przyjęcie muz wszelkiego rodzaju, a w pierwszych dniach października nowy dzierżawca nowego teatru, z nową trupą aktorską i reżyserem, z nowym sekretarzem i maszynistą, z nowymi dekoracjami, a tylko ze starą bileterką, otworzy nową (niewiadomo jeszcze: lepszą czy gorszą) epokę sceny polskiej w Krakowie. Na czasie więc będzie przypatrzeć się bliżej budynkowi i uprzytomnić sobie choć w krótkości historję jego postawienia.

Zacznijmy od tej ostatniej.

krytycznym jest tu czas od 20 do 30 roku życia; przypada nań najwięcej czynów karygodnych i największa ich rozmaitość; w wieku wcześniejszym i późniejszym nie tylko liczba staje się mniejszą, ale też i kategorie zwiężają się najczęściej do jednego dominującego typu. Zbrodniarze niżej lat 16 najpohopniej grzeszą przeciw obyczajności i znajdują pod tym względem współzawodników dopiero w warstwie ludzi powyżej lat 60; przestępstwa na dwu tych krańcowych szczeblach różnią się jedynie stopniem rafinerji. Stosunkowo do innych krajów austriackich, Galicja wykazuje najmniejszy udział przestępców nieletnich, a już do efemerycznych wyjątków należy taki nieletni, rekrutujący się z pośród ludności wiejskiej. Dla ilustracji wybieramy trzy daty z odnośnych tabel porównawczych. W r. 1888 np., w Galicji zachodniej na 2,836 skazańców, 44 miało lat niżej 16, 78 wyżej lat 60, 1,221 od lat 20 do 30; w Galicji wschodniej odpowiednio tym działom cyfry są: 57 — 106 — 1,790, na 3,932 skazanych.

Jeżeli z kolei zastanowimy się nad wykształceniem, spostrzeżemy, iż udział analfabetów w przestępczości stopniowo się zmniejsza, gdy jednocześnie udział „inteligencji“ (umiejących czytać i pisać), naodwrot, wzrasta z rokiem każdym. A zatem postęp cywilizacji, według obserwacji galicyjskiego kryminologa, nie świetnie zapowiada u nas tempa, w jakich społeczeństwo kroczyć będzie dalej. Co prawda, istota zbrodni w oświeconym narodzie ulega pewnym przeobrażeniom, wydelikatnia się, że tak powiemy, wysubtelnia. Nikną „proste, surowe i gwałtowne“ okazy zbrodni, potęguje się natomiast spryt, doskonała plany, rośnie podstępność w wykonywaniu szatańskich pomysłów i mnoży się ilość „ucywilizowanych“ zbrodni, a to wskutek podkopanej wiary, osłabionej miłości rodzinnej, znieczulenia na pojęcia osobistej odpowiedzialności, słowem całkowitemu obniżeniu poziomu

etycznego dzisiejszej jednostki. Ze rozwój oświaty nie wywołuje w Galicji skutków bezwzględnie moralnych, okazuje to jeszcze i ta okoliczność, że Galicja zachodnia, z ludnością niewątpliwie bardziej oświeconą niż wschodnia, wykazuje udział w zbrodniach prawie całej 1/3 części swego zaludnienia, wschodnia zaś połowa 1/16!... Rzecz oczywista, że wszędzie tu, gdzie mowa o „oświacie“ i „wykształceniu“, miano na myśli ich stopień pierwszy, czyli zdolność czytania i pisanja. Na stopniach wyższych, dodatniejsze widać stosunki i o nich musielibyśmy traktować szczegółowo, osobno, gdyż pewne kategorie przestępstw zaczynają wraz z cywilizacją, inne w specjalnych odmianach wzrastają (oszustwa, dzieciobójstwa, zniesławienie).

Dla oceny wpływów geograficznych, zamieszkania i zatrudnienia w Galicji na przestępczość, brak dotąd danych dostatecznych; zanotować jednak wypada, że w r. 1888 liczyła Galicja zachodnia, między skazanymi, 527 rolników a 1,201 zarobników, Galicja wschodnia — 925 rolników 1,671 zarobników; występów przeciw obyczajności dostarczają największego kontyngensu górskie okęgi Galicji zachodniej, wschodnia czerni się kradzieżami, zresztą w poszczególnych okęgach nie wyrobiły się dotąd żadne typy zbrodnicze; stwierdzono przytem, że w zimie przestępstwa są częstsze i więzienia przepełnione. W głównych miastach kraju, podczas ostrych mrozów, zgłaszają się dobrowolnie zbrodniarze, sami się oskarżają o przeróżne rzeczy i często dopiero przy końcu śledztwa okazuje się, że był to jedynie podstęp, wywołany brakiem przytułku i nadzieją przebycia najkrytyczniejszych chwil pod dachem karnym.

W dalszym ciągu pracy dr. Stebelski rozważa swój przedmiot ze stanowiska płci, zajęcia, wyznania i zamożności. Na 6,768 zasądzonych w Galicji (r. 1888), było kobiet 926, w stosunku zatem do udziału mężczyzn część

siódma; z tego więcej niż połowa przypada na Galicję zachodnią. W lwowskim karnym zakładzie żeńskim odsiadywało karę (we wspomnianym roku) 17 kobiet za morderstwo, 32 za zbrodnie na dzieciach popełnione, 15 za podpalenie, 70 za kradzież. Kulminacyjny punkt zbrodniczości sięga u kobiet wieku nieco późniejszego niż u mężczyzn, bo lat 25 — 26. Dzieciobójstwa dopuszczają się najczęściej wieśniaczki; mieszcanki sztucznie pozabawiają się niemowląt.

Przyjawszy co do „zajęć“ za podstawę podział austriackiej statystyki na: rolnictwo, handel, przemysł i zajęcia wolne, otrzymujemy, iż klasę kryminalną *par excellence* tworzą w Galicji: zarobnicy rolni, robotnicy przemysłowo-handlowi i sługi; naturalnie, wskutek przewagi rolniczego pierwiastku w charakterze kraju, przoduje w nim i tu także kategoria pierwsza.

Ze względu na wyznanie, zajmującego szczegółu dostarcza statystyka udziału żydów na gruncie galicyjskiej zbrodniczości. W r. 1888 na 6,766 zasądzonych było żydów 748, cyfra najwyższa w całej Austrii. Ludność mojżeszowego wyznania (772,213) uczestniczy przytem wyłącznie we właściwych sobie przestępstwach; do „właściwości“ owych, przez statystykę wykrytych, należą: oszustwo, przekupstwo asenrunkowe, lichwa, fałszywa kreda, fałszerstwa towarów i głosów wyborczych, udaremnianie egzekucyj sądowych. Dąty z trzechlecia 1884—1886 dowodzą nawet unormowanej „prawidłowości“ w praktykowaniu wymienionych zbrodni. Ale zarazem przypomnieć tu trzeba zastrzeżoną na wstępie możliwą niedokładność cyfr statystycznych na polu kryminalistyki. Właśnie co do żydów niedokładność taka jest niemal pewną. W Galicji, jak mówi dr. Stebelski, samo przeprowadzenie śledztwa karnego przeciw żydom, nastęrcza potężne, liczne trudności; przebiegli, sprytni, bogaci i solidarni nie przebiegają w środkach,

Już w roku 1872 zmarły przed kilku laty radca Walery Rzewuski postanowił wniosek postawienia nowego teatru. Zaciągnięto wówczas półtoramiljonową pożyczkę, a ponieważ pożyczka miała być przeważnie przeznaczoną na wodociągi, przeto wszyscy radcy myśleli tylko, w jaki sposób na inny cel ją zużytkować. Półtora miliona wydawało im się tak kolosalną sumą, że powinna była wystarczyć na wszystko, choćby na zaprowadzenie przystani morskiej w Krakowie.

Dr. Dietl, ówczesny prezydent miasta, niebardzo się kwapił z wprowadzeniem w czyn wszystkich myśli i projektów, wyskakujących jak Minerwa z jowiszowych głów ojców miasta. Ale ustąpił on wkrótce ze swego stanowiska, a następca jego, dr. Zybkiewicz, zajął się energicznie wydaniem półtora miliona. Wtedy (w roku 1877) radca Rzewuski wystąpił po raz drugi z wnioskiem szeroko umotywowanym. Ponieważ zaś nie było już innych w kasie miejskiej pieniędzy, oprócz kwoty 600,000 złr. na wodociągi, przeto wnioskodawca radził z funduszu wodociągowego zaciągnąć na ten cel 200,000 złr. Sądził on, że jeżeli rząd od-

da gminie gmach starego teatru i udzieli jeszcze pewnej subwencji (około 100,000 złotych reńskich), to będzie można zburzyć część gmachu szpitala św. Ducha i wystawić na utworzonym nowym placu budynek teatralny takich rozmiarów, że mieściłby w sobie nie tylko teatr, ale i sale balowe, mieszkania i sklepy. W zasadzie panowie radcy zgodzili się, uchwalili konieczność budowy nowego teatru i wybrali nawet „ankietę“, która bliżej sprawę zbadać miała. Wnioskodawca i członek tej ankiety, ś. p. Rzewuski, fotograf, a więc znawca architektury w pojęciu krakowskim, wybrał się do znaczniejszych miast Europy, aby studjować urządzenie innych teatrów.

Tymczasem pomiędzy radcami sprawa zaczęła przybierać obrót niezbyt korzystny dla wnioskodawcy. Byli tacy, co sądzili, że jeżeli chodzi ktoś boso, a ma starą czapkę, to powinien przedewszystkiem zbierać pieniądze na buty, a nie kupować nowej czapki, choćby majątek jego narazie tylko na zakupno tej ostatniej wystarczał. Było to, jak widzimy, całkiem odmienne zdanie od zdania radcy Rzewuskiego, który uważając sumę

600,000 złr. za niewystarczającą na wodociągi, pragnął obyc się bez nich, to jest chodzić boso, a przeznaczyć te pieniądze na co innego, to jest na kupienie nowej czerwonej czapki z barankiem.

W celu ratowania swej myśli radca Rzewuski napisał i wydał wspólnie ze ś. p. Wł. L. Anczycem sporą broszurę p. t. „Czy potrzebny nowy teatr w Krakowie?“. Pierwszą jej część napisał Anczyz, drugą radca Rzewuski! Anczyz ograniczył się na wykazaniu potrzeby budowy nowego teatru i misji cywilizacyjnej sceny—radca Rzewuski natomiast prowadził głównie walkę z wodociągami. Powoływał się na zdania wypowiedziane niegdyś przez rozmaitych radców, kilka z nich jako *curiosa* dla rozweselenia czytelników przytoczyć nie zaszkodzi. Radca Brzeziński wołał ongi: „I czegoż wam się zachciewa? sprowadzenia wody? czyż jej mało macie choćby po najmniejszym deszczu!“. Starozakonny radca Fink wołałby dla ludności zamiast wodociągów mieć chlebociągi. „Straszycie nas cholera—mówił—tymczasem jeżeli jest ona z dopuszczenia Bożego, to jest wszędzie, czy gdzie są wodociągi, czy gdzie

ażebym udaremnić akcję organów sądowych; fałszywe świadectwa składają tak łatwo, że sądy do ich zeznań nie mogą i nie zwykły przywiązywać wagi; nie szczędzą wreszcie nigdy kosztów w widokach uwolnienia się od odpowiedzialności.

W myśl zasad statystyki austriackiej, która za wielce doniosły czynnik uważa stosunki majątkowe przestępców (inne statystyki czynnik ten upodrzędniają), zapisuje i dr. S. kilka ciekawych z tego tytułu szczegółów. W r. 1888 zasądzono w Galicji osób bez majątku 1,598, z nieznacznym majątkiem 1,033, zamożnych 20; w dziale drugim przewyższa Galicja wszystkie prowincje monarchii. W Galicji zachodniej góruje cyfra przestępców nie posiadających, najgorzej zaś przedstawiają się co do tego okręgi tarnowski i rzeszowski. Odmienne cechy zbrodniczości klasy zamożnej dostrzedz się dają w przeważnie występku przeciw powadze władz, bezpieczeństwa życia i obyczajności.

Prawdziwie opłakane stosunki panują w Galicji pod względem t. zw. recydywy, powrotności do zbrodni. Widać, że więzienia muszą być wadliwie urządzone i że aparat edukacyjny źle funkcjonuje, skoro prawie połowa skazańców, wyszedłszy z więzienia, dostaje się niebawem ponownie przed kratki karne. W r. 1888 na 6,768 zasądzonych, było 2,977 recydywistów! Trudność wyszukania zajęcia, przesady społeczeństwa galicyjskiego, nakazujące unikać zetknięcia z każdym potępionym, bezwzględność organów wykonujących dozór policyjny, to są, zdaniem d-ra St., przyczyny smutnego objawu. Najsilniej występuje recydywa w kradzieży (77—83%), po niej idą ciężkie na ciele uszkodzenia, dalej podpalenia (we wschodniej) i rabunek (w zachodniej Galicji).

Obraz dotąd skreślony pozostałby bez tła istotnego, gdybyśmy nie wspomnieli z należytyim naciskiem o pijanństwie, stanowiącem kanwę, na której

z reguły snują się dramaty kryminalne na Podkarpaciu, w którym życie ogromnej większości, towarzyskie i publiczne, skupia się w karczmie. Aby dowieść, że w słowach powyższych nie ma przesady, dość zapisać, iż w jednym roku ludność galicyjska dostarczyła sądom 25,998 osób oskarżonych o pijanństwo. Z tych uległo zasądzeniu 22,773! Gdyby ten szkaradny, nieszczęśliwy nałóg nie rozwielił się w Galicji do takiego stopnia, kto wie, możeby i charakterystyka jej kryminalna wypadła chlubniej.

Z—z.

PISMA SPASOWICZA.

T O M III.

W trzecim tomie dzieł prof. Spasowicza znajdują się tylko dwie prace, z których pierwsza p. t.: «Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego» wypełnia znakomitą większość książki. Autor obszerne studjum, poświęcone zmarłemu mężowi stanu, wydał pierwotnie w języku ruskim, tłumaczenie zaś polskie, wobec rozprawy o Wielopolskim, w drugim tomie zamieszczonej, miało swe specjalne powody, w przedmowie wytłuszczone.

Książka obecna, jak objaśnia prof. Spasowicz, jest w części reprodukcją, w części dopełnieniem broszury o 126 stronicach, noszącej tytuł: «Literacki i polityczny spadek po Wielopolskim». Rozwinałem szczególnie i obrobiłem część poświęconą Wielopolskiemu, jako prawodawcy, zestawiając ją z zapiskami M. Milutina i czynnościami komitetu urządzającego, z którym zaznajomiłem się bliżej dopiero w r. 1881. Główne moje zadanie polegało, rozumie się, na tem, żeby z możliwą wiernością odtworzyć wybitne rysy wielkiej postaci historycznej, którą, ukryty w wielogłowym tłumie widzów, miałem sposobność badać zdala osobiście.

Nie odpowiadały moim przekonaniom ani kadzidla pochwalne, jakie p. Lisicki

przyniósł w darze margrabiemu, ani pełne wrogięgo nastroju, silnie namiętne poglądy hr. Tarnowskiego. Sądziłem, że człowiek rzeczywisty był znacznie prostszy i bardziej określony, niżeli pojawiające się w druku dotąd podobizny. Nie taję, iż po za osobą działacza historycznego interesowała mnie sama kwestja, której on zabiegi swe poświęcił, kwestja nie tylko dotąd nie rozwiązana, ale jeszcze prawidłowego rozwiązania oczekująca. Podniętę do pracy znajdowałem w przeświadczeniu, że samo sformułowanie kwestji jest dzisiaj znacznie uproszczone i ułatwione; warunki bowiem, wśród których rozstrzygała się ona dawniej, uległy zasadniczej zmianie, zapadły w otchłań czasów minionych, i stały się, na szczęście, bezpowrotną staroświecczyzną, która zle raczej, niż dobre, zostawiła po sobie wspomnienie. Podrastają już nowe pokolenia ludzi, którzy widocznie są daleko rozsądniejsi, cierpliwi i praktyczniejsi od swych poprzedników.

Prof. Spasowicz istotnie znacznie uzupełnił dawną rozprawę, albowiem zawartość jej dawna prawie że się potroiła, w dziele wydrukowanem najprzód w ruskim języku. Znajdujemy też prawie historję administracji Królestwa polskiego w epoce od 1815—1870 i treściwe oceny zmieniających się systemów. Uwzględnienie prac ruskich mężów stanu lub publicystów nadało samej książce pożądaną pełność, wykluczającą jednostronność lub jakąś specjalną tendencję w poglądach krytycznych autora. Zakończył też profesor Spasowicz bogatą w treść i obserwację książkę, odparciem zarzutu «Moskiewskich Wiedomości», które studjum jego nazwały służeniem tylko jednej polskiej sprawie. W jednakiej mierze, oświadcza prof. Spasowicz, możnaby powiedzieć, że starałem się służyć i sprawie ruskiej. Moje stanowisko było wspólne dla obu narodowości, wedle rozumienia mego, przedmiotowe i nie wyłącznie narodowościowe, ale, o ile tylko zdołałem, humanitarne.

Druga rozprawa, nosząca tytuł: «O gminach i sądach gminnych w Królestwie polskim», była referatem odczytanym w r. 1889 w Towarzystwie prawniczym przy cesarskim uniwersytecie moskiewskim. W pracy swej posiłkował się autor

ich nie ma». Piekarz Chęciński wreszcie twierdził w imieniu swych wyborców kleparzan: «iż przecie tylu osiwiłych obywateli znajduje się nie tylko w mieście, ale i w tej tu radzie, którzy są znani ze skromnego życia, wody nie zastępują innym trunkiem, a jednak późnych lat dożyli i cieszą się dobrem zdrowiem, chociaż sprowadzanej wody nie piją. Pokazuje się więc, że woda w tych naszych studniach, które tak strasznie ganią, nie jest tak okropną trucizną, jak o niej doktorzy opowiadają». Radca Rzewuski miał jeszcze inną przeszkodę do zwalczania. Oto ponieważ nowy szpital wybudowano, pojawiły się głosy, aby w gmachu św. Ducha umieścić szkołę ludową. Przejście takiego wniosku zabiłoby projekt radcy Rzewuskiego, pragnącego utworzyć plac na teatr przez zburzenie owego gmachu, miasto bowiem ciągnąc pożytek ze starego szpitala, nie prędko zdecydowałoby się na jego zburzenie. «Jako?—wołał radca R.—chcecie dom, w którym mieszkaly prostytutki, przerobić na dom dla kształcenia córek obywatelskich—tego nie pojmuje i nigdy za tem głosować nie będę».

Nie pomogły jednak wszelkie perswazje radcy Rzewuskiego, nie pomogły akwarele, przedstawiające plac św. Ducha po zburzeniu szpitala, rada miejska postanowiła przeprowadzić częściową restaurację murów szpitalnych i umieścić w nich szkoły ludowe.

Zaległa cisza na lat kilka. Dopiero w roku 1885, kiedy już ani śladu z owej półtoramiljonowej pożyczki nie było, podniesiono nanowó myśl budowy teatru. Jakoś w tym czasie przebywający w Krakowie ś. p. Kruzer, obywatel z Wołynia, zapisał na rzecz budowy nowego gmachu teatralnego sumę 80,000 rubli. Odtąd zaczęły się sprawdzać przepowiednie feljtonisty.

Wybierano komisję, odsyłano sprawę do sekcji, te radziły, a raczej kłóciły się między sobą. Po paru latach uchwalono wreszcie rozpisanie konkursu pomimo silnej opozycji, która chciała wprost oddać budowę jednemu z architektów. Liberali (konkursowcy) i konserwatyści (antykonkursowcy) mieli siły równe. Wtedy poseł Chrzanowski postawił wniosek konkursu międzynarodowego. Liberali, którzy oświadczyli się za konkursem pomiędzy

architektami polskimi, dla zyskania głosu posła Chrzanowskiego i paru radców «dzikich», przystąpili do nowego wniosku. Konserwatyści, według których proponowany konkurs między architektami polskimi nie miał racji bytu, chwycili się również myśli konkursu międzynarodowego, aby pozornie cieszyć się zwycięstwem. I stała się rzecz zabawna: w całej radzie było tylko trzech stronników konkursu międzynarodowego i ci trzej zwyciężyli jedynie dlatego, że *prawica* nie chciała zwycięstwa *lewicy* i odwrotnie.

Jednocześnie toczyła się walka o miejsce, na którym teatr ma stać. Konserwatyści wprowadzili do boju wszystkie swe siły, aby zważyć projekt placu św. Ducha. Wezwano do pomocy nie tylko miejscowych archeologów, ale i wiedeńskich konserwatorów zabytków sztuki, aby dowiedli, że gmach św. Ducha jest znakomitą zabytkiem architektury. Zwolenników zburzenia go nazywano po prostu wandalami. Czytelnicy «Kraju» mieli w swoim czasie obszernie z tej walki relacje, a więc nie będę szerzej o niej pisał, pomimo wysoce humorystycznych jej epizodów.

polskimi opracowaniami Konica, oraz Lapickiego, nie przepomniawszy, jak to w pierwszym studjum uczynił, o ruskiej literaturze. Projekty reform i poglądy Wielopolskiego, Milutina, ks. Czerkaskiego, Jerzego Samarina i Jakóba Solowjewa, zostały poddane gruntownej krytyce i z zastrzeżeniem autora, iż względem wszystkich starał się zachować zupełną bezstronność.

O Wielopolskim pisze jeszcze i w powyższej rozprawie co następuje: Wielopolski nie był wstecznikiem, ani wyzyskiwaczem włościan. Był on cywilistą ścisłym i konsekwentnym, przekonany, że skałczenie prawa własności w jednym naczyniu organizmu społecznego, rani je i jęczy we wszystkich częściach ciała. Nie rozumiał on nadawia gruntów włościanom i zaprowadzając obowiązujące przejście od pańszczyzny w naturze, do opłat pieniężnych, dążył do urzeczywistnienia umów dzierżawnych długoletnich i nie przechodzących lat 24. Gdyby zaś był wyzyskiwaczem włościan, broniłby zapewne z uporem policji dominjalnej, jak to czynili jego poprzednicy.

Celem referatu «O gminach», jak to sam autor zaświadcza, było wypowiedzenie własnych poglądów w sprawie samorządu we wnętrzu Rosji, a powoływał się na przykład gmin Królestwa polskiego, jedynie dla wyjaśnienia i porównania.

W końcu referatu zamieszczone zostały ostateczne konkluzje—oto, jak je Spasowicz przedstawia: «Pierwsze z ostatecznych owych założeń zawiera się w tem, że w sprawie samorządu, jak w każdej innej sprawie, należy zaczynać od właściwego początku, t. j. stworzyć nie istniejącą dotąd w Rosji najmniejszą jednostkę obszarową. Bez stworzenia tej jednostki, choćby w dwójnasób zwiększono personel urzędów policyjnych i administracyjnych, choćby wzmocniono skład ich osobisty przez wprowadzenie nowych urzędów, nie wyjdzie to na pożytek ludności, której ciężać będzie tylko ten drogi kosztujący aparat. Obecny samorząd gubernialny i powiatowy buja dotąd w obłokach, należy wprowadzić go do gminy».

«Drugie moje założenie jest to: że gmina nie powinna być wyłącznie włościańska, ale wszechstanowa, łącząca w sobie

wszystkie, zamieszkujące w granicach jednostki obszarowej osoby, jako zarówno interesowane w sprawie dobrej administracji i bezpieczeństwa osób i majątku. Trzecie założenie stanowi twierdzenie: że gmina dla powodzenia swego, pociągać powinna do udziału w ciężarach i powinnościach gminnych wszystkich zamieszkańców jej mieszkańców. Gdyby w chwili obecnej (r. 1889), tworzone gminę wszechstanową w Rosji, zaliczono do niej prawdopodobnie tylko właścicieli ziemi, t. j. panów i chłopów. Lecz gmina, oparta wyłącznie na własności ziemskiej, skazana jest na ubóstwo. Będzie ona cierpieć na brak środków materialnych, dopóki nie powołane zostaną do udziału w niej kapitał i praca umysłowa.

«Czwarte założenie: jestem tego zdania, że prawidłowy gminny samorząd możliwym jest tylko wtedy, gdy sprawowanie jego nie polega na wiecu, na ludnem zgromadzeniu, w którym niepodobna naradzić się poważnie nad żadną powstającą kwestją—lecz na obranej radzie zarządzającej, odpowiedzialnej przed zgromadzeniem i składającej mu sprawozdania. Prezes tej rady powinien, niezależnie od urzędu jej członka, posiadać władzę wykonawczą i państwowo-policyjną, przytem zaś jest kwestją drugorzędną, czy będzie on obieranym przez zgromadzenie, czy też mianowanym przez rząd.

«Wreszcie piąte założenie mieści konieczne, mojem zdaniem, zadanie: ażeby, jakkolwiek będzie forma nowej instytucji, była ona utworzoną wszędzie na jedną modłę, ażeby wolną była od najgorszej wady społecznej, od psucia ustawy szeregiem wyjątków, które mnożą się do nieskończoności, kałeczą prawodawstwo i podważają znaczenie ogólnych podstaw, oraz zasad logicznych. Jedność państwowa wzmacnia się tylko przez jednakowe ustawy i instytucje. Odstępstwa zaś od normy ogólnej nie są do życzenia, nawet wtedy, gdy są poparte wszelkimi pozorami pożyteczności państwowej».

A. Rembowski.

ZŁAMANE SKRZYDŁO.

Ocalal, żyje!... O, złudna pociecho!

Nie tych żałować, których cios powali,
Jak topór dęby... Nad tymi niech płynie
Lza, co nawalność burz wszelkich przetrwali,
Ale z nich wyszli ledwie jakby echo
Żywego głosu, brzęczące w gęstwinie;
Ale z nich wyszli, jak na zimnej fali
Odblask, odbity nieświadomie zgoła...

Poranionego widziałem sokoła.

Strzał mu zdruzgotał skrzydło niegodziwie
I oto ptak ów, co zuchwale wzlata
Po nad obłoki ku zdumieniu świata,
Włóczył się teraz ospale po niwie.
Jak płaz, lub siedział z pochyloną głową
Bezmyślny, cichy, niezdolny nanowo
Wskrzesać swe dumne hasło:
«Wyżej!»

Ono dlań słońcem było, co już zgasło...

Jedna myśl patrzy sokołowi z oczu:
Że już nie będzie bujał po przezroczu,
Że, co ukochał, stracone na wieki,
A on od świata swych marzeń daleki
Czołgać się będzie aż do dni ostatka.

Nad nim zaś wróbi igrała gromadka—
I świergotała ona czerń przebrzydła,
Drwiąc z sokołego złamanego skrzydła.

Litość mnie zdjęła... Zmierzyłem się składnie...
Huk, dym... Czym tylko nie chybił? Czy padnie?
Padł, ani drgnawszy, lecz oczy w mą stronę
Miał wyteżone...

Czyżby przeklinał za skrócenie męki?

Nie! Wzrok ten — ja przysiągłbym — mówił:
«Dzięki!»

Stanisław Rosowski.

Bajronizm francuzki.

(Dalszy ciąg.)

Przesadny kult nauki, prowadząc za sobą sceptycyzm i zabijając przez to wiarę, pchnie ludzkość pod jarzmo zmysłów, z którego nie zdoła wyratować ani żądza miłości, ani żądza sławy, bo przedmioty tych obu żądz są częścią tylko mara; ztąd rozpacz bez nadziei, jako ostateczny wynik zwycięstwa, które w umysłach ludzkich wiedza odnosi dziś

W końcu plac św. Ducha się utrzymał, konkurs międzynarodowy odbył się w roku 1889. Znawcy nagromadzili projekty, ale aby nie odejść od krakowskiego zwyczaju, nie oddali budowy teatru twórcy projektu, odznaczonego pierwszą nagrodą. Uchwalono konkurs ściślejszy pomiędzy trzema projektami: p. Zawiejskiego, pp. Odrzywolskiego i Zaremby i pp. Stryeńskiego i Ekielskiego (wszyscy ci panowie mieszkają w Krakowie—rzecz charakterystyczna). Znowu radziły komisje, radzili znawcy. Wreszcie ci ostatni wydali swoje orzeczenie, że najlepszym z trzech przedstawionych ściśle krakowskich projektów jest wspólny projekt pp. Stryeńskiego i Ekielskiego. Zdawało się więc, iż nie już nie stoi na przeszkodzie rozpoczęciu budowy teatru według planu uznanego za najlepszy. Kto jednak tak sądził, ten nie znał Krakowa i jego stosunków. Rada miejska zwała uchwałę znawców i oświadczyła, iż sama w projektach się rozpatrzy. Stała się więc rzecz całkiem oryginalna: Kilkudziesięciu ludzi, nie mających wyobrażenia o architekturze, wezwało przed swój areopag autorów trzech przedłożonych projektów

i kazalo im objaśniać plany, zwalczać czynione zarzuty. Z największą swadą, jasno i dowcipnie bronił swojego projektu p. Zawiejski, ponieważ zaś inni projektodawcy nigdy jeszcze nie zbierali i zbierać zapewne nie będą oratorskich wawrzynów, łatwo przeto pojąć, że kiedy przyszło do głosowania, projekt pana Zawiejskiego otrzymał olbrzymią większość głosów. Przez podniesienie zdolności oratorskich p. Zawiejskiego nie mam bynajmniej zamiaru uchybiać jego projektowi, który, być może, iż był rzeczywiście najlepszym, sądzę tylko, że do zwycięstwa jego w znacznej części przyczynił się dar wymowy.

Daleki od mieszania się do walk osobistych, nie czując się zresztą kompetentnym do oceniania projektów architektonicznych, stawiam zupełnie na boku pytanie: czy źle, czy dobrze rada wybrała? a poprzestaję na zaznaczeniu, iż p. Jan Zawiejski, krakowianin, znany był z wielu prac dokonanych w Niemczech, z budowy domu zdrojowego (Kurhausu) i kościoła w Krynicy i t. d.

Nareszcie w pierwszych dniach czerwca 1891 r. położono kamień węgielny

pod budowę nowego teatru. Zaproszono na tę uroczystość przedstawicieli wojskowości oraz innych stanów — zapomniano tylko zaprosić autorów dramatycznych, aktorów, dziennikarzy i korespondentów. Nie było w tem wprawdzie żadnego nieszczęścia, ale była charakterystyka krakowskich stosunków.

P. Zawiejski wziął się energicznie do pracy—gmach w oczach krakowian wzrastał z dniem każdym. Wprawdzie zawistni starali się urządzać rozmaite «intryzki», ale to nic jakoś nie pomagało.

Tyle jest słów streszczonej historii budowy teatru krakowskiego. Przejdźmy więc do części drugiej niniejszego artykułu i przypatrzmy się jak wygląda budynek na którym napisano wielkimi literami: «Kraków narodowej sztuce». Jest to budowa w stylu późnego odrodzenia, dzieląca się według systemu Garniera na trzy części. Pierwszą z nich stanowi główna fasada, mieszcząca w sobie klatkę schodową i «foyer». Część druga to audytorjum, z koronującą je atyką i zawieszoną nad niem kopułą. Część trzecia, najwięcej wzniesiona, zamyka w sobie scenę i wszystko co się z nią łączy:

nad wiarą — oto idea poematu Musseta. Idea głęboka, ale wypowiedziana nieumiejętnie, dziecinnie; poeta sam nie zdawał sobie z niej jasnej sprawy, wyjaśniała się ona w umyśle jego w miarę pracy nad poematem. Rozpaczliwy wniosek Musseta może być wypływem całego pasma rozmyślań, marzeń, doświadczeń życiowych i rozczarowań, nie zaś chwilowych i blahych zawodów, zyskuje zaś na sile i prawdzie, skoro zostaje wypowiedziany przez człowieka z rozumem i sercem. Tymczasem Frank występuje od pierwszej sceny, jako skończony samolub, do krańców zaś rozpacz doprowadzają go dwa tak blahe zdarzenia, jak łatwowierność tłumu względem fałszywych pogłosków i zdrada kochanki, którą, dodajmy w nawiasach, zdobywa w sposób nadający się do bajki dla dzieci o rozbójnikach, ale żadną miarą do poematu treści filozoficznej. Słabość utworu pochodzi ztąd, że Musseta kępowała forma; zostawał pod urokiem Byrona i chciał iść w ślady «Manfreda»; tymczasem uczucie każde przybierało w duszy poety rozmiary namiętności, której poddawał się ślepo; dlatego to przedziwnie wymownym i porywającym był wtedy tylko, gdy mógł przemawiać do czytelników bezpośrednio, wylewając nabrzmiałe w sobie uczucia bez troski o fabułę, o formę, o ubranie ich w bogate, lecz ciężkie szaty dramatu.

Zrozumiał to Musset i zastosował w następnych utworach. Ztąd w porównaniu z «Puharem i ustami», niezmierna wyższość «Namuny» i «Rolli». Myśli te same, ale wypowiedziane goręcej, szczerzej, zapalają serce, przekonywują umysł. Wiem, jak ciasnym był zakres pragnień poety: sława miała dla niego urok dość słaby; wprawdzie, idąc za przykładem Byrona, żąda jej obdarzył Franka, ale rozumiał i odczuwał duszą całą tylko rozkosze miłosne; dlatego to z dzieł Byrona «Don Juan» najżywiej przemawiał mu do wyobraźni i do serca. Urok utworu tego zwiększał się dla Musseta przez to jeszcze, że w nim najsilniej się uwewnętrzniła rozpacz Byrona; biedny zaś poeta nie umiając dojrzeć, jak mężką i szlachetną była ta rozpacz i z jak górnych i czystych wypływała źródła, utożsamiał ją z tą chorą i bezsilną rozpaczą, w którą wpadał sam, widząc niemożliwość

zadośćuczynienia swojej wszechmocnej żądzy miłosnych szalów.

«Namuna» (r. 1832) i «Rolla» (r. 1833) są dziełami «Don Juana». Pierwszy z tych utworów może być uważany za «Don Juana» w miniaturze. Treść niby podobna, ale zakres myśli znacznie zwężony; pod względem zaś formy don juanowski nieład i przeskok, wreszcie ton ironiczny, zaprawny lekką melancholią. «Namuna» jest marzeniem o tym bezmiarze szczęścia, którym darzy upojenie zmysłów, ale marzenie to zapuszcza żądło w wyobraźnię poety, odurza ją, a uśmierca myśl; wspomnienia doznanych rozkoszy, żądza nowych, przeistaczają się w widma ponętne, choć straszne; ścigają go one, jak cień, magnetyzują spojrzeniem; rzeczywistość przestaje istnieć, poeta patrzy na nią okiem lunatyka. Dla Hassana, bohatera opowieści, z którym Musset utożsamia siebie, rozkosze miłosne są paroksyzmem; następują po nich przesyt i lzy, żądza nowych i większych rozkoszy, ale nie da ich żadna kochanka, bo «żądza przykutą jest do ziemi, jak orzeł ranny, konający w popiołach, ze skrzydłem rozwartem, a okiem wlepionem w słońce»; miłość nie da się nasycić jak głód, ztąd pragnienie zaśniecia i marzeń. Osoba Hassana naprowadza poetę na rozmyślanie o uwodzicielach kobiet; są ich trzy typy: pierwszy zimny, skryty, okrutny, samolub, panuje nad sobą, dla kobiet pełen nieprzepartego uroku; drugi swobodny, dobry, wesoły, lekkomyślny; trzeci Don Juan, uwodziciel niewinny (*candide corrupteur*). Marzył o nim Mozart, potem Hoffmann, dziśby go Szekspir odtworzył (dlaczego poeta zapomniał o Byronie?). Ten wprawia Musseta w uniesienie: młody, piękny, pełen nadziei, otwarty, jak kwiat, kochający i kochany, radby świat przycisnąć do serca; piękno natury wyciska mu lzy, bo tęsknota go trawi, zrazu nieświadoma, potem miłość staje się jej przedmiotem; pchnie go ona w objęcia występku, ale poeta nie traci przez to zapалу do bohatera, bo miłość nie zna wzdwidła; tęsknoty swoje powierza Juan łosom, morzom, łąkom i wiatrom; na każdym miejscu i o czasie każdym pyta o wybrankę, do której wzdycha; napróżno; szuka jej wśród cór królewskich i wśród chłopek — nawet wśród nierządnic;

tysiące stają się ofiarami jego pożądań, wszystkie rzuca; dla istoty, której nie było i nie będzie, dla mary poświęca on urodę, sławę, geniusz; ale żaden zawód nie zniechęca go; wśród wędrówek po bezbrzeżnych szlakach pragnień, umiera on z nadzieją w sercu, a ogień tęsknot miłosnych, który mu duszę pożerał, a rozplomieniał krew, wraca do źródła swego, do nieba, jak anioł zapomniany.

«Namuna» przypomina «Epipsychidion» Shelleya: toż samo wyniesienie miłości, jako szczytu szczęścia po nad wszystko na świecie; taż sama żądza zniesienia wszelkich pęt, które świat na uczucia miłosne nałożył; toż samo wreszcie wieczne a niczem nie ukojone szukanie jednej, jedynej, wyśnionej, zaświatowej, której wszystkie ziemskie kochanki są błędem tylko odbiciem. Ale o ileż platoński Shelley był szlachetniejszy i czystszy. Dla Musseta miłość, a upojenie zmysłów, to jedno i to samo; żądza tych szalów jest najszczytniejszą z żądz, dla niej żyć, jej wszystko poświęcać... Więc czyżby poeta cofnął się wstecz po «Puharze i ustach»? Nie. «Czego Juan szukał, w to Hassan nie wierzył» — tak kończy Musset rozmyślanie swoje. Więc nie wierzył, żeby żały zmysłowe mogły dać szczęście, więc gdzieindziej musiał szukać celu życia; więc «Namuna» nie jest jeszcze hymnem na cześć rozpasania ciała, jakby się zdawać mogło, ale tylko marzeniem o tym bezmiarze szczęścia, któryby upojenie zmysłów dać mogło, gdyby nie chwilowem było, lecz trwałem.

Upoetyzowawszy don juanowską rozpustę, określiwszy ją, jako wieczne szukanie tej najidealniejszej kochanki, która daje pełnię miłości, uznawszy jednak, że kochanka ta nie da się nigdy znaleźć — poeta musiał siebie zapytać, gdzie cel życia, gdzie istotne szczęście? Po żartobliwym, zlekka melancholicznym Hassanie, nastąpił tragiczny, zrozpaczony Rolla. Był on szlachetny, «naiwny, jak wiek dziecięcy, dobry, jak litość, wielki, jak nadzieja», ale cel życia widział w używaniu. Nie jego to wina... Dość, że straciwszy mienie, postanowił odebrać sobie życie; noc ostatnią spędził w objęciach dziewczyny młodej jeszcze, z sercem dobrem, i prawie niewinnej, bo tylko nędza jej własna oraz złość ludzka wtrąciły ją

a więc ubikacje dla aktorów, na składach dekoracji, garderoby teatralnej i t. d.

P. Zawiejski wprowadził do budowy architektoniczne motywy, wzięte z krakowskich gmachów pamiątkowych. Między innemi zwraca uwagę atyka panująca nad audytorjum, z charakterystycznymi maskaronami i wolutami na wzór tych, jakie do dziś dnia istnieją na Sukiennicach. Z korytarzy też pierwszego piętra wychodzi się na dwie okazałe terasy: jedną od strony placu św. Ducha, drugą od strony plantacji; widok z tych teras, otwartych podczas letnich miesięcy, a oświetlonych przez bogate kandelabry gazowe, będzie stanowił niemałą przyjemność dla widzów, pragnących podczas antraktów odetchnąć świeżem powietrzem.

Fasady gmachu wykonano w znacznej części z kamienia, nie załując do ich ozdoby rzeźb i sztukaterji. Nad szczytami, na pylonach głównej fasady, uderzają dwie kolosalne grupy rzeźbiarskie, wykonane przez pp. Błotnickiego i Dauna; pierwsza z nich przedstawia poezję, dramat i komedję, druga — muzykę, operę i operetkę. Po nad głównym gzymsem

«foyer» umieszczono dwie figury w uroczystych strojach, stojące osobno, a przedstawiające zaproszenie do poloneza. Są one wykonane przez p. Miecz. Zawiejskiego, którego też dłuta są dwa popiersia: «Wesołość» i «Troska», znajdujące się pod gzymsem pylonów.

Wnętrze gmachu odpowiada wszelkim wymaganiom: higieny, wygody i estetyki. Do łóż pierwszego piętra prowadzą szerokie środkowe schody marmurowe, rozdzielające się w połowie swej wysokości na dwie części. Utworzona w ten sposób klatka schodowa przedstawia się bardzo pięknie, a liczne ozdoby ściennie, rzeźby i malowidła, podnoszą jej bogactwo. Idąc temi głównymi schodami, ujrzymy tablicę marmurową i biust w osobnej niszy (piszę *ujrzymy*, bo jeszcze ani biustu ani tablicy nie ma). Biust dłuta M. Zawiejskiego będzie przedstawiał rysy współfundatora teatru, ś. p. Kruzera, na tablicy zaś krótko i węzłowato będzie zaznaczone, iż gmina miasta Krakowa, wspomóżona hojnym datkiem ś. p. Kruzera, budynek ten, wykonany według planu i pod kierunkiem Jana Zawiejskiego, wystawiła swoim kosztem w roku 1893.

Skromność tego napisu na tablicy zawdzięczać należy prezydentowi Friedleinowi, który się okazał stanowczym przeciwnikiem przekazywania potomności całego szeregu nazwisk, jak to z wielką pompą aż na czterech tablicach uczyniono po ukończeniu restauracji Sukiennic. Można pojąć boleść i rozpacz radców miejskich, których ominie ta jedyna sposobność przekazania swych nazwisk złotymi literami na marmurze. Jeżeli jednak zniosą oni ten cios w milczeniu, to zapewne mniej milczące okażą się ich połowice, które prezydentowi Friedleinowi nigdy zapewne nie przebaczą krzywdy, jaką ich małżonkom wyrządził.

«Foyer», pod względem piękności urządzenia, jest jedną z najcelniejszych ozdób gmachu. Olbrzymie jego okna wychodzą na plac przed teatrem i na klatkę schodową. Front ozdobiony jest pięknymi kolumnami, ściany posiadają bogate ozdoby, sklepienie jest zdobne piękną malaturą.

Najgorzej usposobieni krytycy wyrażają uznanie dla sali teatralnej. Posiada ona, według włoskiego systemu, trzy piętra łóż. Filary (karjatydy) i przedpiersia

w rozpustę. Nad ranem spojrział w okno, natura budziła się ze snu. Nawskroś zmysłowy Musset, nie był jednak pozbawiony uczucia natury, ale kochał ją, o ile w niej widział odbicie żądz swoich. Była dla niego ogrodem, w którym rosły wonne, ale trujące kwiaty rozkoszy zmysłowych, powiewały ciepłe, lubieżne zefiry, zmrok roztaczał nad tym ogrodem cienie swoje; leniwa senność ogarniała poetę, upajał się wonią tych kwiatów i podmuchami zefirów, a że rozcieplały mu krew gorącą strugą marzeń miłosnych, więc kochał je poeta, kochał naturę całą, zdawało mu się, że współczuła tym żądom upojen zmysłowych, które stanowiły treść jego życia. Teraz, gdy stojąc w przedśmiertiu śmierci, spojrział na zmartwychwstające, zwyczajne słońce, zał mu się nagle zrobiło życia, jego marzeń, szalów, rozkoszy: «O ziemi! kto cię ze słońcem twojem zaręczył? Co ptaki twoje śpiewają? po czym płacze rosa? czego chcesz, o ziemi, odemnie? po co mi przysłaś mówić o miłości, skoro mam umierać?» Ale cóż go pędziło w objęcia śmierci?

Wokoło siebie, na ziemi szukał poeta źródła, w któremby mógł uśmierzyć tę wiecznie wrzącą w sercu swoim tęsknotę miłosną. Kocham! słowo to—wołał—głosi natura ptakom i wiatrom. Ale, tak mówiąc, mylił się, niestety; nie kocham, lecz słowo *pożądania* widział on wrytem we wszechstworzeniu. Więc nie widział, albo raczej widział, ale nie umiał wlecieć do tego zaświatowego źródła wiekistej miłości i szczęścia, z kąd wszystko, co dobre i piękne, spływało na ludzi. Żądze ziemskie przykuły go do ziemi; że zaś mu źle było z niemi, postanowił stoczyć się w otchłań śmierci. Źle mu było, bo runął od ciosów Voltairęa gmach wiary, który wzniosła ludzkość, oświecona słowem Zbawiciela; pod gruzami zburzonego gmachu jęczał poeta; zakryły mu one niebo; znikąd promyka nadziei, biada ziemi! «Czy rad zasnąłeś Voltairze, na czaszce twojej trupiej, czy igra jeszcze twój uśmiech przebrzydły? Twój wiek był, mówią, zbyt młody, by cię czytać; nasz ci się podoba, twoi ludzie przyszli». Niewiara stała się wynikiem i istotą nauki; trucizną tą poił się poeta: «Chrystusie! nie wierzę więcej Twemu słowu

świętemu; przyszedłem zbyt późno, w świecie zbyt starym». Ale żał mu owej pogrzebanej przeszłości, gdy stare balady wyciągały skrzydła swoje złote ku krainie czarów, gdy Strasburg i Kolonja, «przyodżiane w swe szaty z kamienia, wznosiły hosannę nowonarodzonych wieków», gdy życie było młode, a śmierć miała nadzieję... Lecz teraz... «Chrystusie! kto po Tobie zrobi to, co Ty zrobiłeś? nas starców, wczoraj zrodzonych, kto odmłodzi?»... Medrey burzyciele! pochowawszy Boga, coście na jego świętym grobie zasiali? Dobrze i czysto na waszym cmentarzu; wszystko zmieciono; wszystko piękne i wielkie, ale tchu nam brak w waszem powietrzu! Drgają w niem słowa wielkie, ale przy świcie wiatrów zarazę i pomor niosących; burzą one wprowadzie stare bożyszcza, lecz ptaki z nieba są niemi przerażone. «Umarła obluda, przestano wierzyć księżom, lecz cnota kona, już w Boga nie wierzą!»

«L'hypocrisie est morte, on ne croit plus aux prêtres; Mais la vertu se meurt, on ne croit plus à Dieu».

M. Zdziechowski.

(D. c. n.).

Pogadanki przyrodnicze.

Na kresach zimna.

[Zimne jak lód. Zimno absolutne. Mieszaniecie oziębiające. Nowe metody obniżania temperatury. Dwieście stopni niżej zera. Śmierć materji. Oczyszczanie chloroformu i zamrażanie koniaków].

Pamiętamy wszyscy owo sławne pytanie niefortunnego wizytatora, co jest zimniejszym od lodu? Naprawdę, wszakże drwiliśmy z niego niesłusznie, także sama bowiem niedorzeczność tkwi w poprzednim porównaniu — zimne jak lód. W określeniu tem odzywa się błędne wyobrażenie, że lód jest przedstawicielem jakiejś stałej, oznaczonej temperatury, pewnego, ściśle określonego stopnia zimna. Jest to rezultat błędnej, niedostatecznej raczej obserwacji, zbyt pohopne uogólnienie spostrzeżenia, że lód topniejący posiada temperaturę stateczną, zawsze jednaką, choćby się przy najpotężniej-

szym topił ogniu. Prawda więc, że go po nad tę temperaturę wyżej ogrzać nie można, bo wtedy nie będzie już lodem, ale wodą, może być wszakże zimniejszym, jak każde inne ciało, jak bryła żelaza, na mróz wystawiona — lód więc oziębiać się może do dziesięciu, do stu, do dwustu, do 273 wreszcie stopni niżej zera.

Dlaczego zaś do 273° tylko, a nie dalej jeszcze, wypływa to ztąd, że temperatura ta jest to temperatura już stanowczo najniższa, zimno bezwzględne, absolutne zero temperatury. Zimno nie jest przecież czemś od ciepła odrębnem, wręcz mu przeciwnem — jest to tylko niski stan, niedostatek ciepła, a przy 273° zachodzi już brak jego zupełny; jest to już kres wszelkiego ciepła, ubytek jego już odtąd zachodzić nie może, a oziębienie dalsze ustaje.

Osobliwy ten napozór wniosek usprawiedliwia nauka teoretycznie zachowaniem się gazów, znaną ich dążnością do rozpościerania się, do zajmowania przestrzeni jak najrozleglejszej, ich prężnością, jednym słowem. Prężność zaś gazów wiąże się bezpośrednio ze stanem ich ogrzania — im gaz jest cieplejszy, tem też butniejszym się staje, tem gwałtowniej miotają się jego cząsteczki i silniej uderzają o powłokę, która je więzi, tem większe tedy wywierają na nie ciśnienie. Przyrost ten prężności daje się nawet ująć liczebnie i wynosi $\frac{1}{273}$ na każde powiększenie się temperatury o jeden stopień Celsjusa, a gdy gaz oziębiamy, prężność jego w tymże stosunku słabnie. Dajmy tedy, że poczynając od temperatury zera, oziębiamy daną ilość gazu o jeden, o dwa, o dziesięć, o sto stopni, a prężność jego stopniowo obniżać się będzie o $\frac{1}{273}$, o $\frac{2}{273}$, o $\frac{10}{273}$, o $\frac{100}{273}$, a gdyby dalej jeszcze temperatura zeszła do 273°, zmniejszyłaby się i prężność gazu o $\frac{273}{273}$, o całą swą zatem wartość. Tak silnie tedy oziębiony gaz nie posiadałby już żadnej zgola prężności, utraciłby doszczętnie swą charakterystyczną zdolność rozbiegania się; cząstki jego nie cisnęłyby już otaczających je ścian, nie uderzałyby o nie, i w bezwładnym skupiłyby się spokoju. Ten wszelki ruch cząsteczkowy właśnie ciepło stanowi — gdy się zwalnia, gdy na żywości swej

są jasno malowane w kolorze starej słoniowej kości z użyciem złocen. Na galerji nie ma filarów, tak, iż strop sali obrzuconej pięknymi sztukaterjami wolno się wznosi nad całem audytorjum. System oparcia stropu na murach okalających, podnosi piękność sali i wpływa znacznie na akustykę i wentylację, ztąd też zastosowany już został w wiedeńskim Burgteatrze. Cała sala jest lekka, wesola i wykwiutna. Oddziela ją od sceny ładnie malowana kurtyna żelazna. Z nią umieszczoną zostanie kurtyna, wykonana przez Henryka Siemiradzkiego. Wprawdzie nie nadeszła ona jeszcze do Krakowa, ale można zgóry przewidzieć, że stanie się potężną ozdobą teatru, jako prawdziwe dzieło sztuki. Będzie to właściwie olbrzymi obraz na stu metrach kwadratowych przestrzeni. Urządzenie sceny, według znawców, jest wzorowem, zupełnie takim samem w miniaturze jak urządzenie wiedeńskiego Burgteatru. Cały gmach jest centralnie ogrzewany, sztucznie wentylowany i elektrycznie oświetlony. Wszystkie konstrukcje są z żelaza i z kamienia; ściany działowe wykonano podług systemu Moniera. Drzewa użyto

tylko przy posadzkach, drzwiach i oknach. Imponujące wrażenie czyni konstrukcja żelazna nad stropem, podtrzymująca kopułę.

Dekoracje malował głośny wiedeński malarz dekoracyjny, H. Burghart. Urządzenie światła elektrycznego przeprowadził F. Krizik, znany inżynier prazki, jeden z dyrektorów jubileuszowej wystawy czeskiej, którego fontanne różnokolorową zapewne niejedną z czytelników «Kraju» przed dwoma laty podziwiał. Żelazną maszynę sceniczną wykonała firma wiedeńska Gridla. Wszystkie inne roboty są dziełem krakowskich przemysłowców i rękodzielników.

Kończę na tem krótki opis nowego krakowskiego gmachu teatralnego. Pozostawiając spór o linje architektoniczne różnym znawcom, których przynajmniej na ilość mamy podostatkiem — wyrażam swoje osobiste przekonania, że sala teatralna, «foyer» i klatka schodowa są bardzo ładne, smaczne, wykwiutne, a nawet, jak na nasze stosunki, imponujące. Jeżeli urządzenie korytarzy, schodów, wentylacji, ogrzewania, oświetlania, okaże się tak praktyczne i tak połączone z wygo-

dą publiczności, jak się dziś dla zwiedzającego gmach przedstawia — to każdy krakowianin powinien się grzecznie ukłonić p. Zawiejskiemu i podziękować mu za cały szereg przyjemności i wygod, jakich publiczności krakowskiej dostarczył.

Od nowego dzierżawcy teatru, p. Tadeusza Pawlikowskiego, zależy, aby treść dorównała piękności oprawy, aby na dzieło, jakie przez lat sześć wydawać zamierza, składały się pióra najwybitniejszych autorów, ilustrowane żywym słowem przez znakomitych artystów i układane w piękną całość przez redaktora-reżysera.

Do was zaś, szanowni panowie radcy miasta Krakowa, wnoszę prośbę o... kanalizację i wodociągi. Jeżeli ludność będzie zdrowsza fizycznie, to nabędzie po-mału i zdrowia materialnego, a od niego w pierwszym rzędzie zależy powodzenie wszelkiej sztuki, a więc i teatru.

Kazimierz Bartoszewicz.

traci, ciało stygnie, a wraz z zupełną jego zagładą i ostatni też ślad ciepła zanika.

Według takich więc rozważań kres wszelkiemu ciepłu wyznacza nauka w temperaturze 273°C , a zstępując na praktyczne pole faktów rzeczywiście dostrzeżonych, zobaczymy, jak dalece posunęła się technika wytwarzania sztucznego zimna, czyli, jakie są najniższe dotąd istotnie otrzymane temperatury i jakie do celu tego wiodą metody.

Metody te poznano, a przynajmniej udoskonalono w ciągu dwu ostatnich dekad. Poprzednie sposoby sztucznego oziębienia wystarczały ledwie na zamrożenie rtęci, a przynajmniej niewiele silniejsze dawały zimno. Postępowano w ogólności tak, jak to robią gospodynie, gdy dla dłuższego utrzymania lodu w lodowni pokojowej obsypują go solą. Zachodzą tu mianowicie dwa działania, z których każde z pochłanianiem ciepła jest połączone. W obecności soli przyspiesza się topienie lodu, by w powstałej ztąd wodzie sól ta rozpuścić się mogła; stopienie zaś lodu wymaga pewnego nakładu ciepła, które się zużywa na przewyciężenie spójności cząstek lodu, a podobnie i rozpuszczenie się soli jest też poniekąd zmianą stanu skupienia, skupione jej bowiem cząstki rozrywają się i rozbiegają. Na wykonanie obu tych prac potrzebną ilość ciepła dostarczyć musi najbliższe otoczenie, a przede wszystkim samże lód pozostały, który tedy wskutek utraty ciepła ulega oziębieniu — przy odpowiedniej ilości soli aż do 22° stopni niżej zera, a przez dobór innych materiałów oziębianie tą drogą doprowadzić można do 50° przeszło.

Jest to mniej więcej średnia temperatura stycznia w Wierchojańsku, w najzimniejszym na ziemi punkcie, gdzie meteorologowie «biegun zimna» mieszczą — silniejszego wszakże zimna te «mieszani» oziębiające nie dają, należało się tedy odwołać do metod innych, które już nie na topieniu ciał stałych, ale na parowaniu ciekłych polegają.

Gdy się ciecz w parę przeobraża, cząstki jej rozrywają się między sobą, rozbiegają, rozpraszają, a pracę tę również ciepło spełniać musi. Gdy woda wre przy ogniu, ubytku ciepła nie dostrzegamy wprawdzie, ale to dlatego, że ogień stanowi źródło, które dostarcza wciąż tyle ciepła, ile go wytwarzanie pary zużywa. Zwiłgocona jednak ręka doznaje uczucia chłodu, w tym bowiem razie ulatnianie wody dokonywa się kosztem własnego jej ciepła. Uczucie to chłodu jest silniejszym, gdy na rękę puścimy kilka kropel eteru, ciecz ta bowiem ulatnia się znacznie prędzej aniżeli woda, gwałtowniej zatem ciepło odciąga.

Proste więc te dostrzeżenia wskazują, że silne oziębienie otrzymać możemy za pomocą szybko ulatniających się cieczy, jeżeli zwłaszcza ulatnianie to przyspieszymy przez usunięcie wszelkich przeszkód. Główną zaś przeszkodę stanowi tu sama para, gromadząc się bowiem ponad cieczą, dalszemu jej ulatnianiu zawadza. W ten więc sposób, przy udziale pomp, które oddalają rozwijającą się wciąż parę eteru, powstały fabryki sztucznego lodu, albo też maszyny do produkcji jedynie zimna, albo raczej do chłodzenia powietrza w piwnicach, dajmy, lub na okrętach, przewożących do Europy w stanie zamrożonym ryby i mięso. Zamiast zresztą eteru, korzystniejszym jest amoniak płynny, jako ciecz znacznie jeszcze lotniejsza; aby zaś ilość zużywa-

nej cieczy jak najbardziej ograniczyć, uchodzącą jej parę chwytają pompy ząszczające i stan jej ciekły wracają. Jest to więc ciągły obieg ograniczonej ilości cieczy, utrzymywany bezustanną grą pomp rozrzedzających i ząszczających, które w ruch wprawia motor parowy. W ostatniej zatem instancji wzbudza się zimno działaniem ciepła, kosztem węgla w motorze spalnego.

Dla piwowarów tedy, rzeźników lub rybaków stopień ten zimna wystarcza już zupełnie, okazał się wszakże zgola niedostatecznym dla fizyków, gdy rozpoczęli ostateczną walkę z krnąbrnymi gazami, które poprzednio opierały się wszelkim wysileniom ich skroplenia, tak dalece, że im przydomek trwałych nadano. Gdy poznano, że samo ciśnienie poskromić ich nie zdoła, należało atakować je zimnem, któremu też ostatecznie uległy i skropliły się w ciecz. Prace te więc, rozpoczęte przez Picteta w Genewie i Cailleteta w Paryżu, a następnie prowadzone przez Wróblewskiego i Olszewskiego w Krakowie, a Devara w Londynie, wiązać się musiały bezpośrednio z techniką otrzymywania temperatur bardzo niskich; w szczególności zaś Raul Pictet, nie zadowalniając się odniesionymi już tryumfami, zajął się dalszem jeszcze udoskonaleniem tych metod, by jak najbardziej zbliżyć się do określonego już poprzednio 273 stopnia zimna, gdzie teoretycznie kres wszelkiego oziębiania przypada.

Metoda Picteta jest niejako uwielokrotnieniem sposobu wyżej podanego, używa on zimna wzbudzonego przez parowanie danej cieczy do wytworzenia tej samej drogi zimna jeszcze silniejszego, przechodzi więc kolejno do temperatur coraz niższych. Zawilego jego przyrzędu opisywać tu nie będziemy, w ogólnym zaś zarysie aparat ten składa się jakby z kilku naczyń, pograżonych jedno w drugim. Zewnętrzne z tych naczyń napelnione jest tak zwana cieczą Picteta, która jest mieszaniną ciekłego kwasu węglanego z ciekłym kwasem siarkowym. Kwas węglany, podobnie jak i kwas siarkowy w normalnych warunkach są, jak wiadomo, gazami, a choć stosunkowo łatwo dają się skraplać i przeobrażać w ciecz, utrzymują się wszakże w tym stanie jedynie pod przymusem, ulatniają się więc bardzo szybko, gdy zwłaszcza naczynie, w którym się mieszczą, połączone jest z potężną pompą, która usuwa rozwijające się pary i przeprowadza je do innego zbiornika, gdzie znów się skraplają. Skrajne to naczynie ochronione jest nadto naleźcie od wpływów ciepłikowych całego otoczenia, by ogrzewać się nie mogło, zawarta w niem przeto ciecz Picteta przy szybkim ulatnianiu oziębia się tak dalece, że temperatura jej opada do 110°C . Jest to już chyba bardzo zimno, ale to dopiero wstęp do oziębienia dalszego. Pod wpływem bowiem zimna tak wzbudzonego skrapla się zawarty w drugim naczyniu gaz zwany etylenem, a powstała ciecz, parując z kolei, sprowadza spadek temperatury aż do 150° . Zimnu temu nie mogą się już oprzeć gazy, niedawno jeszcze uważane za gazy trwałe, jak azot, tlenek węgla, gaz błotny, i skraplają się, chociaż nie ulegają przytem zgola nadmiernemu ciśnieniu; samo nawet powietrze, którem oddychamy, pod wpływem zimna tego przechodzi w ciecz, jeżeli jest przytem poddane ciśnieniu kilkudziesięciu atmosfer. Którykolwiek zatem z tych gazów, zawarty w trzecim, wewnętrznym

naczyniu, skrapla się działaniem zimna wzbudzonego w naczyniu drugim, a ulatniając się gwałtownie przy pomocy pompy, sprowadza oziębienie aż do 210° niżej zera.

Jest to najniższa już temperatura, jaką udoskonalona czasów naszych technika osiągnąć dozwoliła, dalej zaś posunąć się dotąd nie zdołano, a to dla przeszkody, której zgóry nie przewidywano. Okazało się mianowicie, że przy temperaturze tak niskiej niepodobna powstrzymać dopływu ciepła z zewnątrz, najgrubsze nawet ściany, z nieprzewodników utworzone, do przestrzeni tak oziębionej doprowadzają ciepło, jak metale w temperaturach zwykłych. Już i w tej jednak temperaturze, tak bliskiej zimna absolutnego, czyli zera bezwzględego, zachodzą objawy świadczące o stopniowym zaniku wszelkiej energii, wszelkiego ruchu, materia zamiera zwolna, działalność jej ginie, ustają objawy chemiczne. Substancje, które w warunkach normalnych gwałtownie się między sobą łączą, tracą tę dążność w nadmiernym zimnie i spoczywają obok siebie bezwładnie. Wiadomo, jak gwałtownie wiąże się kwas siarczany z sodą gryzącą; gdy go wszakże zmieszano z sodą w temperaturze 125° , obie te substancje pozostały względem siebie zupełnie obojętne, iskra nawet elektryczności nie zdołała ich do wzajemnego połączenia zagnieć. Po wydobyciu dopiero z tak oziębionego pomieszczenia, gdy temperatura ich o kilkadziesiąt stopni wzrosła, nastąpiło ich nagłe połączenie w siarczan sodu z gwałtownym wybuchem. Sód nawet metaliczny, który w warunkach zwykłych wodę rozkłada w temperaturze niższej od 85° , pozostaje obojętnym zupełnie wobec kwasu siarczaniego.

Badania te prowadzą zresztą i do rezultatów, przedstawiających ważne znaczenie praktyczne, a szczególnież pożyteczne jest spostrzeżenie Picteta, dotyczące się chloroformu, który się używa do znieczulania chorych przy operacjach chirurgicznych. Chloroform nie jest substancją szkodliwą, nieszczęśliwie więc wypadki, jakie się przy użyciu go wydarzały, przypisują lekarze zanieczyszczeniom, które mu towarzyszą. Od dokładnego zatem oczyszczenia chloroformu zależy bezpieczeństwo znieczulania, zwyklemi wszakże procesami chemicznymi trudno go od wszelkich oswojodzić domieszek. Gdy jednak chloroform nieczysty poddany jest działaniu temperatury stu stopni zimna, w takim razie wydziela się w postaci kryształów, wszelkie zaś obce mu ciała pozostają w pozostałym ługu, po oddaleniu więc tego ługu otrzymuje się pożądaną produkt w stanie zupełnej czystości. Spostrzeżenie to Picteta medycynie niewątpliwie ważne odda usługi.

To wszakże dla chorych tylko, a co dla zdrowych?

Jest i dla zdrowych, jeżeli prawdziwa jest wiadomość podana przez «Alkohol Allg. Zeitung», że Pictet zastosował zimno do poprawy koniaku. Miał się on przekonać, że koniak przez zamrożenie ulega przeobrażeniu takiemuż samemu, jakie sprowadza przechowywanie go w zwykłych warunkach przez lat dwanaście. Metoda ta została już podobno zaprowadzoną w pewnej dystylarni w Berlinie, w każdym jednak razie sposób ten nie jest do zastosowania łatwy, koniak bowiem marznie dopiero w temperaturze około 80° niżej zera.

dzenie i t. d. W naradach biorą udział uczeni całego świata, dzięki zaś im, badania psychiczne zdobędą przynależne sobie oddawna stanowisko wśród innych gałęzi umiejętności ściślej. Rezultat ten nadzwyczaj zadawalniający, nie jest jednak dostatecznym dla dalszego rozwoju nauk psychicznych. Trzeba, aby uczeni i nadal łączyli się na tem polu. Zadanie to może da się rozwiązać, dzięki energicznej interwencji doktora Dariex, który nosi się z myślą założenia stowarzyszenia międzynarodowego badań psychicznych i ma poruszyć tę myśl na kongresie w Chicago. Czekajmy więc—kończy «Figaro»—na rezultat, życząc w każdym razie powodzenia wnioskowi, od wykonania którego zależy wyjaśnienie niezliczonych tajemnic psychizmu.

ZE ZDROJOWISK GALICYJSKICH.

Kraków, 1 września.

...Namówiony przez mego towarzysza wycieczki, drogę z Pesztu do Krakowa odbywałem przez dni... dziesięć. Postanowiliśmy pojechać na Koszyce i Orlów i wstąpić na parę dni do Krynicy dla odwiedzenia naszych wspólnych znajomych warszawskich. Wybraliśmy się źle i dobrze: źle, bo nasi znajomi już wyjechali do Zakopanego, dobrze, bo natrafiiliśmy na stuletni jubileusz Krynicy.

Miejscowość ta znana była oddawna, jako posiadająca źródła lecznicze, lecz dopiero przed stu laty oddał je na użytek publiczny Styx de Saubergen, austriacki komisarz obwodu sandeckiego, który je nabył na własność od włościan miejscowych. Za obszar wynoszący 4,920 sążni zapłacił p. Styx 204 złp. Nabywszy niedrogo, sprzedał je również tanio w roku 1800 rządowi austriackiemu, bo otrzymał za nie 150 złr. monety konwencynej. Z początku rząd wydierżawiał źródła rozmaitym niemiaszkom, którzy z niemi obchodzić się nie umieli, czy nie chcieli. Dopiero w r. 1807, kiedy naznaczano lekarza zakładowego, rozpoczął się wzrost zakładu. Był on jednak tak powolnym, jak wszystko w państwie Habsburgów. Po drobnym wzroście nastąpił znów upadek taki, że w r. 1855 c.-k. rząd zamierzył budynki rozebrać, materiał sprzedać, a tym sposobem załatwić się raz na zawsze z Krynica. Szczęściem, projektowi temu postanowił przeszkodzić dr. Józef Dietl, prawdziwy dobroczyńca prawie wszystkich zdrojowisk galicyjskich. Zabiegom jego Krynica zawdzięcza swoje istnienie, a co za tem idzie i wzrost dzisiejszy.

Obchód setnej rocznicy wypadł bardzo pięknie. We środę, d. 23 sierpnia, obywatele Krynicy odbyli po zakładzie korowód z pochodniami i lampionami. Zajaśniała piękna iluminacja, spalono ognie sztuczne, a na okolicznych górach i wzgórzach zapłonęły sobótki. Dźwięki muzyki podnosiły piękność obchodu. Nazajutrz odprawiono nabożeństwo w nowym kościele. Po nabożeństwie wszyscy goście i ludność miejscowa zebrałi się przy głównym zdroju. Nastąpiło pobłogosławienie źródła przez miejscowych duszpasterzy obu obrządków, poczem kilku mówców przemawiało na temat setnej rocznicy. Odślonięto tablicę pamiątkową, poczem wybitniejszych uczestników uroczystości podejmował u siebie naczelnik gminy. Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze, do którego prolog napisał sympatyczny poeta lwowski, pan Stanisław Rossowski. Dodać należy, że lazienki, chodnik i wiele domów prywatnych pięknie udekorowano, a na bra-

mie wjazdowej zawieszono sztandary, festony i chorągiewki.

W Krynicy, po kilku latach jej niewidzenia, nie znalazłem prawie żadnej zmiany. Usunięto parę brzydkich budynków, postawiono kilka will nowych i na tem koniec. Pożegnaliśmy ją bez wielkiego smutku i pojechaliśmy dalej szukać znajomych w Zakopanem.

Najkrótsza droga prowadziła koleją na Chabówkę, ale żal nam było opuścić Szczawnicę, zaledwie o parę mil od Krynicy oddaloną. Mówi się parę mil, a gdzie się dwadzieścia, bo wydział krajowy nie zdecydował się dotychczas połączyć przez góry drogą szosową Krynicy ze Szczawnicą. Musieliśmy więc wracać koleją do Sęcza, ztamtąd pięć mil przeszło jechać drogą kołową do Szczawnicy. Mieliśmy sposobność widzieć po drodze spustoszenia, jakie ostatnia powódź poczyniła. Piękny ten, a biedny kraj, nadarmo się domaga, aby go za pomocą regulacji rzek uchroniono od zniszczenia. Cóż robić, kiedy panowie posłowie wolą się zajmować regulacją wielkiej polityki, według wskazówek p. Taaffe'go.

Szczawnica, własność akademii umiejętności, pomimo dość znacznych wkładów, zaczęła w ostatnich latach upadać. Ogólnie skarżono się na brak energii zarządu, a skargi te zmusiły najpoważniejszą naszą instytucję naukową do wydzierżawienia zakładu p. Wiszniewskiemu. Obecny rok jest pierwszym rokiem jego dzierżawy; trudno więc powiedzieć, czy Szczawnica zyskała na zamianie rządów. Mówiono nam, że dzierżawca nie jeszcze nie zrobił, prócz tego, iż paru reklamistom kazał pisać po dziennikach nieustannie i bardzo niezręczne pochwały dla swej działalności i osoby. Nie ma np. w tym roku w Szczawnicy teatru, co się zdarzyło po raz pierwszy od lat kilkunastu. Ci jednak, co znają dzierżawcę, zaręczają, że posiada sporo energii, może więc przyszłość będzie lepsza od teraźniejszości.

Pięknie wygląda w Szczawnicy nowy kościół na wzgórzu między dwoma zakładami: górnym i dolnym. Poświęcono go dopiero w roku zeszłym. Nowością też dla nas był dobrze urządzonego zakładu inhalacyjnego.

Prześlizgną droga w Pieniny nad Dunajcem przez ostatni wylew została znacznie zniszczoną. W niektórych miejscach są przerwy na kilkadziesiąt sążni. Należy skakać po kamieniach lub piąć się po lesie, aby znów wyjść na dobrą drogę. Woda płynęła o cały metr po nad nią, nie więc dziwnego, że takie uczyniła spustoszenie.

Cały dzień jechaliśmy po mostach tymczasowych ze Szczawnicy na Nowy-Targ do Zakopanego. Nie możemy powiedzieć, aby dwudniowy nasz pobyt należał do najprzyjemniejszych. Padał deszcz, było dość zimno, a żołądki nasze, zostające na wicie zakopańskim, mile wspominały restaurację górnego zakładu Szczawnicy. Podobno w Kuźnicach, gdzie mieszka właściciel Zakopanego, hr. Zamojski, restauracja lubo droga jest bardzo dobra, ale tak się złożyło, że tej drogości i dobroci sprawdzić nie mogliśmy.

Zakopane podniosło się znacznie. Ilość budynków w ciągu ośmiu lat (byłem w Z. w r. 1885) prawie się podwoiła. Na Krupówkach jest aż za ciasno. Zakład wodoleczniczy d-ra Chramca nieby nie pozostawiał do życzenia, gdyby właściciel nie chciał zbyt prędko zostać milionerem. Wygód w Zakopanem wogóle niewiele, ale znacznie więcej niż dawniej. Byliśmy u znajomych w paru willach, których

urządzenie zastaliśmy wcale przyzwoite. Hotel Jadwinówka również przypomina klimatyczne stacje europejskie. Nowe lazienki na Krupówkach są dobrze urządzone. Przybyło ścieżek, chodników, kładek, lamp i t. d. Sklepy chrześcijańskie znaleźliśmy dobrze zaprowadzone. Górale-dorożkarze są jakoś grzeczniejsi, trzymają się opłaty za kursy przepisanej. Nawet dziennikarstwo kwitnie w Zakopanem, wychodzi bowiem już rok trzeci «Gazeta Zakopańska», wprowadzie bardzo słabo redagowana, ale wychodzi.

Budująca się obecnie droga do Morskiego Oka jest w części gotowa, bo ciągnie się już pół mili za Jaszczurówkę, która, jako filja Zakopanego, bardzo się podnosi i połączona jest z metropolią regularnie kursującymi omnibusami. Zapewniają, że za miesiąc będzie można już dojechać nową drogą do Roztoki.

Powszechnych skarg na zarząd klimatyki i Towarzystwo tatrzańskie nie mieliśmy czasu sprawdzić; muszą one jednak być słuszne, kiedy są powszechne. Przepelnienia w Zakopanem tego roku nie ma — wprowadzie na liście klimatyki jest zapisanych blisko 3,000 osób, ale trzeba uwzględnić, że z nich połowa przybywa jak my do Zakopanego na dni parę lub kilka. Ponieważ zaś stali goście zmieniają się w dwóch sezonach, przeto jednocześnie nie było w Zakopanem w r. b. więcej jak tysiąc stałych gości. Kraków i Warszawa, jak zwykle, najwięcej ich dostarczyły.

Powracając z Zakopanego przez Chabówkę, skręciliśmy do Rabki, oddalonej od Chabówki o kilka minut jazdy koleją. Tu bo się już nic nie zmieniło od lat bardzo wielu, tylko wszystko się postarzało i podupało. Zmarły niedawno właściciel Rabki, Zubrzycki, był w ciągłej trwodze, że źródła mu znikną, pomimo zatem kilkumilionowego majątku, nie prawie dla Rabki nie chciał uczynić. Ztąd też zdrojowisko to znajduje się w bardzo prymitywnym stanie, a przecież specjaliści-lekarze powiadają, że ma ono wszelkie warunki, aby stało na czele wszystkich zdrojowisk galicyjskich. Ze źródeł tego rodzaju podobno tylko jedno znajduje się w Europie silniejsze od Rabki, i to aż w Hiszpanji. Jest nadzieja, że Rabka się podniesie, ponieważ przed trzema miesiącami przeszła w inne ręce. Nowy jej nabywca, hr. Mieroszowski, ma już na przyszły rok postawić teatrzyk i urządzić zakład wodoleczniczy. Łatwość komunikacji z Krakowem (4 godziny jazdy koleją), powinna ułatwić rozwój zdrojowiska. Ma też podobno nastąpić reorganizacja zarządu, co, jak przekonał się naocznie, jest rzeczą konieczną. S. p. Zubrzycki, prowadząc zakład «po gospodarsku», delegował do zarządu jednego ze swoich oficyalistów i zdawało mu się, że sprawa skończona. Nigdy więc Rabka nie miała dyrektora we właściwym znaczeniu tego wyrazu, to jest człowieka energicznego, inteligentnego, umiającego zrozumieć potrzeby zakładu, posiadającego dar inicjatywy, zmysł estetyczny i łatwość obcowania z gośćmi. To też po powrocie z Krynicy i ze Szczawnicy, patrząc na urządzenia Rabki i jej martwość, zdawało nam się, że o kilkadziesiąt lat wstecz się cofnęliśmy. Jeżeli nie przesadzonym jest to, cośmy słyszeli o energii i dobrych chęciach nowego właściciela, to za parę lat doczeka się Rabka pożądanego rozwoju...

Mimochodny.

ZJAZD ARCHEOLOGICZNY W WILNIE.

(Sprawozdanie «Kraju»).

III.

Wilno, w sierpniu.

W d. 4 sierpnia, na posiedzeniu rannem sekcji I, delegat kijowskiej akademii duchownej, prof. Zawitniewicz, w odczytciu, zatytułowanym: «Formy obrzędów pogrzebowych w powiatach: mozyrskim, rzeczyckim i bobrujskim gub. mińskiej», zdał sprawę z wyniku swych badań nad wykopaliskami z 627 zbadanych przez siebie kurhanów. Piękne, naukowe opracowanie tego referatu wkłada obowiązek na honorowego prezesa, p. Anuczyna, wyrazić mówcy uznanie zjazdu, rzecz zaś sama wywołuje ożywioną dyskusję, w której bierze udział delegat moskiewskiego Towarzystwa archeologicznego, historyk Howajskij, i odrzuca teorię o przyjeździe słowian z nad Dunaju, na której się opiera p. Samokwasow. Na wieczornem tegoż dnia posiedzeniu w sekcji V, p. Istomin, delegat odeskiego Towarzystwa historii i starożytności, ma odczyt p. t.: «Przyczynę do historii malarstwa w kijowopieczerskiej ławrze w wieku przeszłym». P. I. zaznacza myśl, iż jakkolwiek b. metropolita Eugeniusz utrzymuje w swym opisie ławry, że w niej malowidła z przeszłego wieku są «doskonale greckie», to jednak z odnalezionych w archiwum dokumentów wiadomo dzisiaj, iż zarząd ławry zaprosił był do siebie z berdyczowskiego klasztoru karmelitów malarza włoskiego, Beniamina Frederice, dla robót malarskich, co mocno zachwiewa powyższe zdanie metropolity i upoważnia do wniosku, iż w malarstwie cerkiewnem zdarzały się wpływy zachodnie, katolickie, które się odbiły w modyfikacji dawnych bizantyjskich wzorów. Z kolei delegat kijowskiej akademii duchownej, profesor Pietrow, wyjaśnia obecnym przypadkowe w roku przeszłym, przy kanalizacji miasta, «nowe odkrycie archeologiczne w Kijowie, w szczególności zaś nowoodnalezione freski». Są to szczątki starożytnych murów i Złotej bramy z grodu św. Włodzimierza. Kwestję tych murów rozwiązuje w zupełności znajdujący się w Moskwie plan Kijowa z wieku XVII. Rzecz o freskach u św. Zofji nie jest również pozbawioną znaczenia dla historii sztuki. Naoczny świadek owego odkrycia, p. Chojnowski, kilku szczegółami uzupełnia referat p. Pietrowa.

Poranne posiedzenie, d. 5 sierpnia, na którym honorowe krzesło zajmuje profesor Sztida, wyłącznie poświęcone zostało odczytom w języku francuskim, z których tu wymieniamy tylko tytuły 2 referatów hr. de Fleury: «Stacja neolityczna w Kępie» i «O kościele św. Michała w Łomży». Co do pierwszego, zanotujmy, że jest to miejscowość na pograniczu guberni grodzieńskiej, w odległości 1 kilometra od zbiegu Narwi i Bobra, i że z tej «pracowni» narzędzi z krzemienia referent znaczną ich ilość eksponował na wystawie. Większy jeszcze interes budzi popołudniowa tegoż dnia sesja, w sekcji IV, gdzie pani Jefimienko wygłasza rzecz «O sadach kopnych». Chlubnymi wyrazami o autorce honorowy prezes p. Wasiljewskij poprzedza sam odczyt, po którym również następują oklaski. Każdemu, co studiował statut litewski, wiadomo, że «kopy» — zwyczajowe sądy u włościan na Litwie i Rusi, były zabytkiem prawodawstwa odległych wieków, petryfikacją dawnych wieców na całym obszarze Słowiańszczyzny, jakkolwiek pani J. szuka

ich genezy wyłącznie na Wschodzie; faktycznie sądy te zależały od *dominium*, a regulowały się statutem. P. Sprogis słusznie zauważył, że kopy «gorące», «wielkie», «zawile», nie oznaczają bynajmniej, jak twierdzi referentka, oddzielnych instancji sądowych, ze skończoną, właściwą sobie organizacją i atrybucjami, lecz są to raczej tylko terminy, określające okoliczności, w których się «kopa» zgromadzała. W wywiązanej ztąd nader żywej dyskusji, p. Bielohryć-Kotlarewski utrzymuje, iż pomimo, że sądy na Rusi odbywały się w imieniu księcia, pierwiastek ludowy, czyli wiecowy, w nich zawsze przeważał. Następny odczyt p. Linniczenko, p. t. «Gminy na prawie wołoskiem na Rusi południowo-zachodniej», należący bezpośrednio treścią swą do historii prawa polskiego, ze względu na poważne, naukowe opracowanie przedmiotu, wyróżniał się od innych. P. L. wyjaśnił, że w dzisiejszej Galicji wiele ruskich wsi z biegiem czasu przechodziło na prawo wołoskie, które było dogodniejsze dla ludności, niż prawo niemieckie.

W dniu 6 sierpnia, z powodu święta, wielu z przybyłych członków zjazdu skorzystało, ażeby od rana obejrzeć świątynię miasta. Jedną z grup, do której należeli pp.: Beccenberger, Pawiński, Mierzyński i inni, oglądała skarbiec katedralny, przyczem gość królewiecki, z pomocą ręcznego aparatu, zdołał kilka widoków fotograficznych. Resztę dnia zajęła wycieczka gości do pobliskich Werek; zaprosił ich, w imieniu ks. Hohenlohe, główny jej pełnomocnik, pan Knorre. Po zwiedzeniu pałacu i parku, uprzejmy gospodarz gościnnie podejmował przybyłych w «Zwierzyńcu» — pięknym gaju sosnowym, gdzie przy dźwiękach kapeli wojskowej oczekiwali na nich podwieczorek i herbata.

Nazajutrz, 7 sierpnia, sekcja II od rana miała swe posiedzenie, na którym delegat odeskiego Tow. historii i starożytności, pan Longinow, odczytał rzecz: «O księciu Lubarcie-Teodorze Olgierdowiczu i jego potomkach, ks. Sanguszkach». Zarzuty referentowi stawiał uczony wydawca «Archiwum ks. Sanguszków», p. Luba-Radzymiński. Inny referat delegata grodzieńskiego komit. statyst., p. Orłowskiego, «O początkach miasta Grodna», więcej zyskałby na gruntowności, gdyby autor w swej pracy bardziej obiektywnie rzeczy traktował i nie powoływał się na powagi naukowe b. cenzora Kukolnika i generała Rotkircha. W powstałej ztąd ożywionej dyskusji zdania się podzieliły nad tem, czy kijowski łaptopis z XII wieku mówi o dzisiejszem Grodnie, jak utrzymuje referent, czy też o Horodnie, miasteczku w pow. pińskim; dyskusja ta nie może się uważać za fortuną: w samym tekście geografia Horodna mińskiego zaznaczoną jest jak najwyraźniej przy wymienieniu innych miejscowości (pobliskich) i ich książąt. Tegoż dnia, wieczorem, p. Beccenberger przyzywał na posiedzeniu sekcji VIII—IX, poświęconem wyłącznie starożytnościom litewskim. P. Mierzyński odczytał rozprawę «O Kriwie», osnutą na krytycznym rozbiórce Düsburga, żyjącego w wieku XIII—XIV. Mówca ostatecznie utrzymywał, że Kriwe na Litwie nie posiadał bynajmniej żadnej władzy zwierzchniczej nad kapłanami, nie był dla nich czemś w rodzaju papieża, jak to Düsburg, z podobieństwa dźwięków w wyrazach «Romowe» i «Roma», wywnioskował, lecz było to tylko imię własne ostatniego kapłana ognia w Romowe, w Nadrowji. Po-

mimo ściśle naukowego opracowania referatu, wywołał on przecież zarzuty, odpierane z powodzeniem przez prelegenta, między innymi zaś i p. Howajskiego, który uznając pokrewieństwo mytologii litewskiej ze słowiańską, bronił Kriwe i Romowe, wskazując na możliwe podobieństwa językowe: Kriwe—Kriwiczanie, Romowe—Romny, Perkunas—Perun. Dobrzeby to wszystko było, gdyby nie okoliczność, że słowiańskość np. krywiczana, po dziś dzień wymaga kaucji, której im Nestor odmówił. Ciekawy i poważnie opracowany był również referat p. Koczubińskiego p. t.: «Język litewski i nasza przeszłość». Streściwszy przebieg usiłowań naukowych nad rozwojem języka litewskiego, przechowującego w nieskalanej prawie czystości zabytki mowy aryjskiej, p. K. podniósł zasługi prof. Beccenbergera na polu językoznawstwa i litewszczyzny w szczególności, następnie zaś zajął się badaniem pochodzenia litewskiego wyrazu «druska» — sól, nie dającego się dokładnie objaśnić, i w tym celu zbudował nową hipotezę. Podobnie jak ruski wyraz «berkowiec» tłumaczy się pochodzeniem od nazwy miasta «Birka» — na południu Szwecji, tudzież ruskiego wyrazu «wies», również i wyraz «druska» dalby się wytłumaczyć od nazwy miasta «Truso», w Prusach (w pobliżu Elbląga), które mogło mieć wczesne handlowe stosunki, po Wiśle, z podkarpackimi solinami, i stać się składem soli. W szeregu innych o tem opinij, p. Bohorodickij zauważył, że słowo «druska» mogłoby pochodzić i od tatarskiego wyrazu «tuz» — sól.

Na tym odczycie zakończyły się w 1 tygodniu prace zjazdu, którego członkowie, w liczbie około 100, w niedzielę rano, w towarzystwie gubernatora barona Grewenice, urządzili 6-godzinna archeologiczną wycieczkę do Trok, dla oglądania ruin zamku trockiego. Na wyspie jeziora, pośród dziedzińca zamkowego przygotowane było dla gości śniadanie, poczem nastąpiło zwiedzenie miasteczka i następnie powrót do Wilna.

W szczupłych ramach naszego sprawozdania, w wielu nader ciekawych kwestiach, roztrząsanych na zjeździe, musieliśmy i musimy ograniczyć się tylko do bibliograficznych wzmianek samych tytułów, pomijając np. interesujące referaty p. Władimirowa: «O literackiej działalności księcia Kurbskiego» (sekcja III), pana Luby-Radzymińskiego: «Pamiętki z epoki Kamienia w zachodnim Wołyniu»; p. Zytyńskiego: «Cmentarzysko pogańskie we wsi Wielkie Rykany, w powiecie dubieńskim» i inne.

W dniu 10 sierpnia, o godz. 10 rano, nastąpiło ogólne uroczyste posiedzenie, na którym objął honorowe przyzdyj J. C. W. Wielki Książę Sergiusz, mając obok siebie p. kuratora okręgu i hr. Uwarową. Pan Kraczkowski zaś wygłosił odczyt p. t. «Z dziejów starego Wilna». Posiłkując się obfitymi źródłami historycznymi, mówca skreślił epokę szerzenia się reformacji na Litwie, w połowie XVI wieku, gdy Zygmunt-August szeroko tolerował «nowinki genewskie»; przyczem opowiadanie swe nawiązał do znacznych nabytków, otrzymanych przez świeżo wtedy wprowadzonych jezuitów w domach i placach, przeznaczonych dla późniejszej akademii. Postać biskupa Protasewicza pan K. przedstawił nieco jednostronnie, natomiast żywo i zgodnie ze źródłami scharakteryzował następne długoletnie zatargi jezuitów z nowowiercami. Zakończył prelegent swój odczyt zdaniem, że

zwalczeni przez jezuitów nowowiercy i dotąd istnieją w Wilnie, samych zaś jezuitów oddawna już nie ma; ich przecież nabytki i fundacje po dziś dzień jeszcze służą dla tegoż samego celu co i dawniej, to jest sprawie oświaty, a jeden właśnie z takich domów ma zaszczyt przyjmować w swych murach członków zjazdu. Następny, pięknie opracowany odczyt p. Antonowicza: «Epoka brązu w porzeczu Dniepra», wywołał liczne uwagi i dopełnienia, a z kolei i osobiste podziękowanie, które mu wyraził Wielki Książę Sergiusz, za tak ciekawe studjum. Po tym referacie, prezes komitetu naukowego, pan Uspenski, odczytał adres dziękczynny zjazdu do J. C. W. Wielkiego Księcia Sergiusza, który niedługo potem, przy okrzykach ludności, opuścił salę posiedzeń.

St. Wil.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W RE- DAKCJI „KRAJU”.

Zygmunt Sarnecki. *Uroczę oczy, komedja w 4 aktach. Kraków, 1893. Nakładem redakcji «Świata», str. 152.*

Bohaterka komedji, Terenia, podlegała sonambulizmowi: żyła dwojakim życiem, to jest w stanie normalnym i w stanie hipnotycznego uśpienia. Z sennych widziadeł przewidywała przyszłość i wysnuwała reguły postępowania. Kochała ona Ludwika, lecz babka kasztelanowa przeznaczyła jej na męża księcia Zdzisława, człowieka, który wprawdzie za swoje zasady krew przelewał i wysoko cenił czystość swojego rodu, ale rzucony w wir świata, bez dostatecznej siły, energii i chęci do pracy, stracił majątek i pocieszał się łatwymi zdobyciami serc niewieścich. Łatwemi—powtarzamy — bo miał on «uroczę oczy», z pomocą których wywierał sugestję hipnotyczną. Książę postanowił uroczemi oczyma zdobyć sobie Terenię, kochającą Ludwika, ale—jak twierdzi M. J. Leveillé — «medja silne cnota i zasadami mogą opierać się woli hipnotyzera». Ponieważ «najsurowszy nacisk z jego strony, nie zmusi osoby posiadającej głębokie uczucia i przekonania do zaparcia się ich na rzecz narzuconych, sprzecznych z jej sympatjami i pojęciami» — przeto Terenia oparła się sugestji księcia i... została narzeczoną Ludwika. Oprócz sonambulizmu i hipnotyzmu, występuje jeszcze w komedji Sarneckiego telepatja. Widzimy z tego, że komedja jest wysoce oryginalną, że autor w pomysłach nikogo nie naśladował. Trzeba mu przyznać również, że umiał zręcznie wprowadzić nowe teorie do swojej komedji. Dopiero w czwartym akcie występuje wyraźnie z niemi, a każąc je odczytywać komicznej postaci szambelana, zabawnymi uwagami jego i jego mocno ograniczonej małżonki, przeplata rzecz, która, w inny sposób podana, byłaby nużąca dla czytelnika i słuchacza. Nie na tem jednak ograniczają się zalety nowego utworu Sarneckiego. Są w nim przedewszystkiem wyborne typy. Szambelan i hrabia, mężowie siostr Tereni, to przedstawiciele arystokracji aż zanadto godzącej się z okolicznościami. Hrabia wbrew przekonaniu, a dla utrzymania jedynie pozycji majątkowej i towarzyskiej, służy tam, gdzie służyć nie powinien. Gryzie go to i marzy tylko o zdobyciu niezależności finansowej, aby zerwać z teraźniejszością. Szambelan, to oportunistą gorszego rożaju; celem jego marzeń — życie bez trosk, najpiękniejszym wspomnieniem — taniec z królową hiszpańską, a dumą—rozmaite order, które przypina na piersiach według okoliczności. Zgrzyliwie satyryczny, ale pełen serca rejent, to znów charakter dodatni, dobrze naszkicowany. Kasztelanowa, wielka pani i arystokratka, lubo przypomina swym despotyzmem kasztelanów z «Dwóch bliźni» Fredry, staje się oryginalną i wysoce sympatyczną przez pogardę, jaką ma dla hrabiego i szambelana. Stara panna Petronela, gospodyni kasztelanowej, należy także do typów dobrze uchwytanych. Najmniej udało się autorowi Ludwik, kochanek Tereni, umie bowiem tylko kochać, rozpaczać, wdychać i zalamywać ręce. Lubo trudno zgóry przesądzać jak się wydadzą «Uroczę oczy» na scenie, to jednak zdaje się, że posiadają one wszelkie warunki powodzenia. Pomocą ku temu będzie żywa akcja, wiele scen silnie dramatycznych, zręczne dialogowanie i spora doza humoru.

Ks. Chaignon. *Rozmyślenia dla kapłanów, czyli droga do świętości kapłańskiej*

przez modlitwę wewnętrzną. Warszawa, 1893. Tom I, str. 600. Tom II, str. 644.

Jest to jedno z tych dzieł, które się nie starzeją. Po raz pierwszy było tłómaczone i wydane przed 25 laty — wyczerpane oddawna, a poszukiwane, wychodzi po raz drugi z niezmienną treścią, a tylko w ładniejszej sukience. Podobnie jak w porządku i wyborze materji, tak i we wszystkim, co się tyczy zewnętrznej formy i sposobu rozmyślenia, autor trzyma się metody użytej przez św. Ignacego w jego «Ćwiczeniach duchownych». Rozmyślenia dzieli się na dwie główne części: pierwsza traktuje o początkach świętości kapłańskiej, czyli o prawdach odpowiadających pierwszemu Tygodniowi Ćwieżeń św. Ignacego, druga zaś o postępach i dokonaniu świętości kapłańskiej, czyli o prawdach odpowiadających drugim trzem Tygodniom św. Ignacego. Część pierwsza dzieli się na 4 oddziały. W pierwszym idą rozmyślenia o końcu człowieka i kapłana, o godności, posłannictwie, władzy i świętości stanu kapłańskiego. Drugi oddział traktuje wyłącznie o grzechu, o jego powodach i karach. Przedmiotem trzeciego oddziału jest rozmyślenie o rzeczach ostatecznych, to jest o śmierci, sądzie i piekle. Czwarty oddział poświęcony jest miłosierdziu. Część druga dzieli traktuje o duchu wiary i o duchu wyrzeczenia się, o powodach i sposobie naśladowania Chrystusa i t. p. Na końcu drugiego tomu znajdują się dodatki o sposobie rozmyślenia i o rekolekcjach kapłańskich tak 5-dniowych jak i miesięcznych.

Ks. Jan Michniewicz. *Pokój serca i środki znalezienia go i utrwalenia. Warszawa, 1893, str. 552.*

W r. 1888 wyszła w Turynie książka pod tytułem «La pace del Cuore, dove si trova? Come si ottiene? Ricerche e scoperte d'un vecchio settuagenario». Książkę tę wziął ks. M. za wzór do napisania swego «Pokój serca». Powiększył ją swemi uwagami, ogólnemi przykładami i kilku rozdziałami. Część pierwsza traktuje o pożytkach pokoju serca, druga o pokoju z Bogiem, trzecia o pokoju z sobą samymi, czwarta wreszcie, największa, bo 2/3 części obejmująca, o pokoju z bliźnim. W uwagach ogólnych, umieszczonych na końcu rozdziałów, przed przykładami, znajdujemy zdania wyjęte nie tylko z pism świętych i ojców kościoła, ale i z rozmaitych mędrców, filozofów i poetów. Często są cytowani, między innymi, Kochanowski, Mickiewicz, Trentowski, Krasiński, Karpiński i t. d. Pomiedzy przykładami znajduje się również wiele wybranych z życia świętych błogosławionych i bogobojnych polaków i polek.

E. Callier. *Kronika żałobna utraconej, w granicach W. Ks. poznańskiego, ziemi polskiej. Poznań, 1893, str. 234.*

Prawdziwa ta księga żałobna obejmuje tylko powiat żniński, w którym wylicza autor 43 większe posiadłości, znajdujące się dziś w rękach niemieckich. Niektóre weszły do tych rąk na mocy wywłaszczenia, niektóre dawniej sprzedano Niemcom, inne wreszcie nabyła komisja kolonizacyjna drogą zwykłego kupna lub na substatach. Autor podaje dzieje każdej z tych posiadłości i stan jej teraźniejszy. Ztąd książka ta zawiera wiele cennego materiału do historii prowincji, osadnictwa, rodów szlacheckich i t. d. Byłoby rzeczą pożądaną, aby autor tę kronikę żałobną dopełnił z czasem kroniką «nieżałobną», przez co dałby zupełną monografię całego powiatu żnińskiego.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

[Znany romansopisarz francuzki Edouard Rod napisał dla wydawnictwa «Russkij Wiestnik» studjum p. t. «Romans ruski i literatura francuzka», które świeżo w temże czasopiśmie w tłómaczeniu ruskiem umieszczono. Autor zaznacza, że arcydzieła literatury ruskiej wywierają już od pewnego czasu wpływ na literaturę zagraniczną, które po części przyswajają sobie maniere ruskich głośniejszych pisarzy. W feljetonie «Journal de St-Petersbourg», poświęconym owemu studjum, znajdujemy następującą konkluzję: «Hrabia Lew Tołstoj, o ile jest romansopisarzem, zmarły Fedor Dostojewski, zarówno jak Turgieniew, Gonczarow i Pisiemski, na nieszczęście nie zostawili po sobie następów, godnych swych sławnych imion. Literaturę zachodnią, mówiąc ogólnie, a zwłaszcza literaturę francuzką bieżącej chwili, stoją nieskończenie wyżej od tego, co my im możemy dziś przeciwstawić. Może śladniemy na siebie niezadowolone wielu osób, ośmielmy się jednak przyznać nawet, że prawdziwą doniosłość dzieł naszych wielkich pisarzy pierwszej połowy tego wieku, lepiej jest zrozumianą zagranicą jak u nas i że tacy autorowie, jak zmarły Guy de Maupassant, pp. Edouard Rod, Paul Margueritte we Fran-

cji, p. Sudermann w Niemczech, oraz kilku pisarzy angielskich, włoskich i hiszpańskich, więcej mają praw do spadku po Dostojewskim, Turgieniewie i hrabim Lwie Tołstoj, niż np. pp. Antoni Czechow, Jasiński, Albrow, Potaplenko i tylu innych naszych współrodaków. P. Brunetiere i p. Brandes biegle używają obecnie neologizmów «tołstoizmu» i «tołstoistów», ale gdzież krytyk ruski, który miałby śmiałość iść za ich przykładem, mówiąc o pisarzach teraźniejszych swego kraju».

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 9 września.

[Kupno gruntu. Fabryki. Kultura sztuczna. Odwadnianie. Koleje trzeciorzędne. Prezes kolonizacji i starosta krajowy].

△ Przypadkiem nieledwie przeszedł jeden z największych gruntów miejskich w ręce polskie. Istnieje tu fabryka machin i lejarnia żelaza Moegelina ze starą firmą. Zmarły właściciel chciał ratować od bankructwa przyjaciela swego, młynarza. Przyjaciela, jak to zwykle bywa, nie uratował, a sam fortunę szarpnął mocno. Zmarł, a dzieciom zostawił znaczny jeszcze majątek w interesie bardzo żywotnym. Dwie córki wyszły za oficerów. Zaszły następnie okoliczności, wskutek których narzuciła się potrzeba sprzedania całego spadku. Rozpoczęła się prawdziwa licytacja in minus, aż na placu zostali dwaj przedsiębiorcy polacy dlatego, że byli w możności położenia na stole znaczniejszej sumy. Kupili więc 3 morgi ziemi ze wszystkimi zabudowaniami fabrycznemi za 295,000 m., a maszyny i zapasy pójda pod młot. Grunt ten ma od ulicy bardzo długi front i znaczną głębokość, tak, że mimo znacznej sumy, kupno przedstawia się bardzo korzystnie, a nadto fabryki Cegielskiego i Urbanowskiego pozbędą się potężnego konkurenta. Względ ten jest dosyć ważnym, chociaż przy dzisiejszych komunikacjach zamiejscowa konkurencja jest tak samo groźna jak miejscowa, a fabryk i składów maszyn rolniczych i t. p. namnożyło się u nas po nad wszelką potrzebę. Fabrykanci berlińscy, wrocławscy, magdeburscy, nie mówiąc o dalszych i angielskich, zasypują nas swym towarem. Trudno rzeczywiście uwierzyć, jakie masy machin i rolniczych narzędzi kraj nasz rolniczy spotrzebowuje. Rzadki już dziś większy majątek, któryby nie posiadał jednej lub dwóch parowych młocarni. Lokomobile dziś na wsi rzadką siećkę, śrótują zboże i t. p. To też już prawie w każdym mieście powiatowem są jeździ nie fabryki, to warsztaty do reparacji. Bydgoszcz i Inowrocław mają ulice, gdzie zakłady takie stoją rzędem jeden przy drugim. Nawet chłopci mają już dziś sieczkarnie, młocarnie końskie lub ręczne, a zamiast dawnych soch i plugów staroświeckich, używają 3- i 4-ślubowców, pogłębiaczy, drapaczy i przeróżnych radel. Piast kołodziej jest już mytem, wszystko się kupuje i sprowadza. Co zręczniejsi robotnicy, wyćwiczeni w fabrykach większych, rozsiedają się po małych miasteczkach, szerząc tym sposobem kulturę rolniczą.

Zaczynają też włościanie na bardzo szeroką skalę używać, za przykładem większych gospodarstw, nawozów sztucznych. Na te nawozy wytworzył się, idąc z zachodu, prawdziwy sport rolniczy. Zwłaszcza niemieccy rolnicy prawdziwe bajeczne sumy wydają na superfosfaty, kainity, saletry, żużle Tomasa i t. d. Rezultaty jednak w tej mierze osiągają tylko ci, którzy bardzo ściśle, umiejętnie i z wielkim zasobem eksperymentalnych doświadczeń, używają tej przyniki dla roślinności rolniczej. Sportsmani nawozowi, a tych jest przeważna liczba, wyrzucają te nakłady za okno. Dawniej przechwalano się z posiadania tysięcy morgów, z tysięcy owiec, bajecznych omlotów; dziś taksuje się znamienitość gospodarstw wedle tysięcy centnarów wysianych nawozów sztucznych. Obok tego pierwsze pytanie, jakie się zadaje ze względu na wartość wsi, jest, czy jest drenowana. Można też śmiało twierdzić, że już prawie połowa większych majątków posiada role odwodnione z wielkim nakładem. Tworzą się nawet wielkie asocjacje gmin wiejskich, chłopskich, które wspólnym kosztem przeprowadzają odwodnienie podziem-

ne. Zacończą tylko jeszcze bija lub odnawiają rowy, postępowcy budują kanały i podziemnie sączkami odprowadzają do nich wodę. Rząd nadzwyczajnie popiera te meljoracje, a zwłaszcza też gminom chłopskim daje pożyczki na ten cel. Zdarzają się jednak między właścicielami konserwatyści, których ani namowa, ani dobry przykład nie może przeonać do takich «figlów». A są i tacy «mądrze», którzy chętnie patrzą na sąsiadów odnawiających pole swe dokola, ale sami nie przystępują do spółki, bo i tak te obec rurki od nich wodę ściągną.

Te i tym podobne meljoracje pochłaniają ogromne sumy. Znam obywatela Niemca, który ląki swe nawodnia odchodami z mączkarni. Kosztuje go ta meljoracja, z powodu szczególnie trudnych okoliczności terenu, po 150 marek na morg magdeburgski, ale za to sprząta trawy 7 razy, mówię siedm razy do roku. Oto prawdziwa kultura i cywilizacja!

Nowszym objawem tej cywilizacji ma się stać nowy system komunikacyjny, o którym zrazu było bardzo głośno, ale jakoś ten hałas powoli ustaje. Wydano prawo o budowie trzeciorzędnych kolei żelaznych, kolei prawdziwie miniaturowych w porównaniu do pierwszo i drugorzędnych, które się zresztą co do budowy wcale między sobą nie różnią. Tylko, że po drugorzędnych jeździ się wolniej i oszczędza się drożników, pilnujących porządku i przejazdów na torze. Maszyny drugorzędnych kolei mają głośnie dzwony, których odgłos przechodniów i przejezdnych ostrzega o nadchodzeniu pociągu. Jedzie się tedy nie przymierzając jakby sanna, a każdy sam się pilnować musi, żeby nie został przejechanym. Nie jeżdżą też po tych drugorzędnych torach ani kurjerskie ani błyskawiczne pociągi, to też nasypy są mniej warowne, a skutkiem tego tańsze. Szerokość toru jednak jest normalna, szczególnie ze względu na potrzeby strategiczne, w razie wojny. Teraz jednak zaczynają już budować koleje t. zw. trzeciorzędne, o jeszcze słabszych i węższych torach, aż do minimalnej szerokości 60 centymetrów między relsami. Tu już nietylko wagony ale i lokomotywy są miniaturowe. Wygląda to karłowato, ale jednak odpowiada celowi, mianowicie do przewozu towarów w masach. Dotąd kolei takich używały przeważnie różne fabryki, mianowicie cukrownie. Teraz zamierzają kolejami takimi zastępować żwirówki. Nie ma jednak jeszcze pod tym względem doświadczeń, czy koleje takie rentować się będą wobec potrzeb powszechnego ruchu. U nas w Księstwie uwziął się na przeprowadzenie systemu takiego powiat bydgoski. Zaprojektowano całą sieć tych kolejek. Niewiadomo jednak, czy się te projekty wykonają w całej rozciągłości, bo i na to potrzeba ogromnych kapitałów, a rząd zachęcający przedsiębiorczość nowem prawem, uchyla się od subwencji, na którą kolejomani brzyli. Koleje takie nie przedstawiają korzyści strategicznych, a przedewszystkiem nie można nimi przewozić armat i koni. To też wielka część powiatów postanowiła budować żwirówki jak dotąd, a z kolejkami zaczekać, aż się inni poparzą, lub też wykaza praktyczność ich użyteczność.

Wiadomo, że były poznański starosta krajowy, hr. Posadowski, awansował na wysoki urząd sekretarza skarbu rzeszy i już objął nowy urząd. Niechętnie opuszczał Poznań i tylko na wyraźne żądanie decydujących sfer. Jest to doskonały administrator a bardzo ściśle biurokrata. Niemiec z rodu i przekonań, człowiek zimny i mało przystępny. Na jego miejsce wydział prowincjonalny wybrał radcę prezydjalnego, d-ra Zygmunta Dziembowskiego, także Niemca, ale władającego językiem polskim. Wysoki urząd starosty nie ma znaczenia politycznego z zasady. W praktyce jednak może mieć polityczny wpływ germanizacyjny, przez obsadzanie wszystkich urzędów autonomicznych Niemcami. Były starosta zezwalał na to, że sieroty polskie oddawane były na wychowanie do Niemców i protestantów! Starosta krajowy ma najwyższy nadzór nad wszystkimi zakładami dobra publicznego, nad prowincjonalnem stowarzyszeniem zabezpieczenia od ognia, nad budową dróg i komunikacji, opieką ubóstwa i t. p. Liczny szereg urzędników pracuje w jego biurach.

Wojnicz.

Opole, we wrześniu.

[Miasto i okolice. Epizod z walki wyborczej].

△ Czas jakiś bawilem w Opolu na Szlaku górnym, głównem mieście całego okręgu, położonem na obu brzegach pięknej Odry. Liczy ono do 20,000 mieszkańców, niestety, przeważnie Niemców, ale otoczone jest zewsząd okolicami o ziemi żyznej, rolnej, zamieszkałej przeważnie przez lud polski (85%). Od lat kilku dał się zauważyć wśród tego ludu (zresztą jak wszędzie na Szlaku górnym) ruch ku zespoleniu się w obronie od przewagi niemieckiej. W ostatnich czasach do tego ruchu przyczynił się głównie p. Koraszewski, redaktor «Gazety Polskiej», człowiek młody, energiczny, dawny współpracownik «Katolika» w Bytomiu. Od czasu istnienia tego pisma, dużo w okręgu opolskim zmieniło się na lepsze: powstało np. siedm towarzystw polsko-katolickich po wsiach okolicznych, utworzyło się w samym Opolu Tow. śpiewackie «Lutnia», zorganizowano t. zw. pogadanki historyczne, wreszcie teatr polski, którego na Szlaku górnym wcale przedtem nie znano i w którego powodzenie najwięksi nawet optymiści powątpiewali, tymczasem zaś, obecnie, na każde ogłoszone przedstawienie zbiera się do 1,000 osób; obszerna sala miejska nieraz nie może zmieścić wszystkich widzów. Często wypada dzielić publiczność na dni dwa (pierwszy dla prawego brzegu Odry, drugi dla lewego).

Lud opolski, trudniąc się przeważnie gospodarką na gruntach własnych i nader żyznych, nie znajduje się w zależności od kaprysów właścicieli dóbr rycerskich, inteligencji niemieckiej i niemieckiej. Nie zależy on również od panów fabrykantów i właścicieli hut, na wzór tego co się dzieje w okręgu bytomskim, gdzie «Katolik» musi staczać walkę z owemi żywiołami.

Za dowód wielkiego wpływu «Gazety Opolskiej» nietylko po wsiach, lecz i w samym Opolu, służą ponowne wybory do parlamentu w r. b. We wszystkich innych okręgach wytworzyły się dwie partie wrogo względem siebie usposobione (partja niemiecko-katolicka z duchowieństwem na czele i partja ludowa), równoważące się o tyle, że dopiero wybory uzupełniające przechylić mogły szalę na stronę polskiego kandydata, jak np. walka pomiędzy posłem obecnym, p. maj. Szmulą i ks. Nerlichem. Tu, w Opolskiem, nie podobnego się nie zdarzyło: połączyli się wszyscy w celu obalenia niemieckiego posła, obieranego przez szereg lat poprzednich, na rzecz polskiego kandydata, księdza Wolnego, który obrany został większością 5,000 głosów.

Byłem naocznym świadkiem tej walki wyborczej i niejedno mile z niej wrażenie wyniosłem.

Sw.

Wiedeń, 6 września.

[Galicia a Wiedeń. «N. Fr. Presse» wobec przemówień cesarza w Jarosławiu. Inne głosy prasy wiedeńskiej. Minister Zaleski w Zakopanem. Jak sobie to tłumaczy. Ewentualność powołania pp. Jaworskiego i Badeniego do gabinetu. Presumtywny następca jednego i drugiego. Zwolanie sejmiku czeskiego].

△ Galicia rozpromieniona a Wiedeń, właściwie prasa niemiecko-liberalna, błędnie ze złości, iż cesarz Franciszek-Józef odpowiadać w Jarosławiu na powitanie szlachty galicyjskiej, prowadzonej przez marszałka krajowego, ks. Eustachego Sanguszkę, podniósł z uznaniem zachowanie się galicyjskiego przedstawicielstwa parlamentarnego, które kieruje się względami na interesy państwowe i umie takowe pogodzić z interesami kraju. Prasa wiedeńska oznacza zgodnie tę pochwałę cesarską jako fakt wielkiej politycznej doniosłości, nadający Kolu polskiemu bardzo wybitne stanowisko w parlamencie. Również i pochwała namiestnika galicyjskiego, hr. Badeniego, wydaje się dziennikom wiedeńskim nadzwyczajnem i wobec innych dostojników państwa dotąd niepraktykowanem zdarzeniem. W szczególności z powodu tej cesarskiej pochwały Galicji okazuje wielkie niezadowolenie «N. Fr. Presse», która w zapale swym dochodzi do polemiki z cesarzem, krytykując jego orzeczenie i zaprzeczając niektórym jego twierdzeniom; nadto, wysnuwa z pochwały cesarskiej

naganę dla wszystkich innych narodowości austriackich i uważa jako *horrendum*, które «Austria cała powinna sobie dobrze zapamiętać», iż cesarz uważał za odpowiednie wyrazić swe uznanie szlachcie galicyjskiej, nie zaś przedstawicielstwu parlamentarnemu. «Deutsche Zeitung», organ niemiecko-liberalnej lewicy, zachowuje się w tej sprawie przyzwoliciel; nie odmawia jednak sobie specjalnej przyjemności, gdy twierdzi, iż najwyższą pochwałą, wyrażoną przez cesarza dla Galicji, jest zarazem najwyższą—naganą dla Czechów, ponieważ (a. w tem uzasadnieniu tkwi logika szczególnego rodzaju) lewica zachowuje się tak lojalnie, iż pośrednia ta nagana w żaden sposób dotyczyć jej nie może. Szeps, w swoim «Tagblacie», kadzi półurzędowo Galicji, a w okoliczności, iż cesarz pochwałę dla galicyjskiego przedstawicielstwa parlamentarnego wyraził wobec zgromadzonej szlachty, widzi ten dziennik niezmiernie dużo taktu. Prasa znowu półurzędowa podnosi znacząco inną przemowę cesarza w Jarosławiu, mianowicie wyrażone ks. Jerzemu Czartoryskiemu uznanie, z powodu jego zapewnienia, iż w powiecie jarosławskim, którego jest marszałkiem, panuje zgoda pomiędzy polską a ruską narodowością. W końcu «Vaterland», organ szlachty feudalnej, kładzie znaczący nacisk na nadzwyczajne odszczególnienie namiestnika, hr. Badeniego, dając przytem do zrozumienia, iż hr. Badeni przeznaczonym jest do zajęcia jednego z najwybitniejszych stanowisk w rządzie.

«Vaterland» istotnie miewa w podobnych osobistych sprawach dobre informacje. Dziennik ten doniósł pierwszy o zachwianem stanowisku ministra dla Galicji, pana Zaleskiego. Wówczas ze wszystkich stron zaprzeczono temu doniesieniu. Istotnie, nie było wówczas żadnego powodu do podobnego przypuszczenia, a przecież... bawi obecnie minister Galicji nie na dworze cesarza, lecz w niedalekiem od Jarosławia Zakopanem, gdzie używa świeżego powietrza. W okoliczności tej widzą rozmaśni politycy znaczący objaw, który właśnie łączy z odszczególnieniem najwyższem, jakie ze strony monarchy dostało się w udziale namiestnikowi Galicji. Z tego atoli nie wypływa (jak mię zapewnia jeden z wybitnych członków Koła polskiego), ażeby hr. Badeni miał zająć posadę p. Zaleskiego w gabinecie. Następcą p. Zaleskiego byłby prezes Koła, pan Jaworski. Co się tyczy hr. Badeniego, panuje w dobrze poinformowanych kołach mniemanie, iż hr. Taaffe odda mu tę sprawę wewnętrzną.

— Ów zaś nowy minister spraw wewnętrznych—zakonkludował mój informator—będzie z czasem następcą hr. Taaffego w prezydenturze gabinetu. Może się panu wydaje narażenie dziwnem podobne przypuszczenie, niemniej przeto uzasadnia się ono przedewszystkiem stanem zdrowia hr. Taaffego, które bardzo wiele pozostawia do życzenia.

— A któż byłby — zapytałem — przy tej kombinacji prezesem Koła polskiego?

— Kto? Jest tylko jeden możliwy kandydat: drugi wice-prezydent izby, p. Madeyski.

Tym sposobem wisi, że się tak wyrażę, rekonstrukcja gabinetu hr. Taaffego w powietrzu. Jedyną wszakże ważną przeszkodą, stojącą na przeszkodzie powołaniu hr. Badeniego do gabinetu, jest brak odpowiedniego kandydata na namiestnika galicyjskiego. Jak dotąd, wymieniają w pierwszym rzędzie Agenora hrabiego Goluchowskiego; obecnego austro-węgierskiego posła przy dworze rumuńskim. Pewną jest w każdym razie rzecz, iż zanosi się na zmiany, które prawdopodobnie nastąpią przed zebraniem się rady państwa, t. j. przed 10 października.

Obiegała pogłoska, iż sejm czeski ma być zwołany dla załatwienia sprawy *trutniewskiej*. Chwilowo ucichła ona, natomiast zwolennicy załatwienia tej sprawy w drodze *lex Trautemana* zapewniają, iż rząd od zamiaru zwołania sejmiku czeskiego *ad hoc* odstąpił. Jeśli istotnie przyjdzie do zwołania, musi to już stać się w czasie najbliższym: stoimy już bezpośrednio przed rozstrzygnięciem, czy hr. Taaffe pójdzie drogą autonomiczną, czy też w kierunku przeciwnym.

Marius.

Lwów, 8 września.

[Stolica kraju w obronie Morskiego Oka. Cyniczny debiut socjalistów. Wzrost cholery i sytuacja na prowincji. Kandydatury na nowego posła].

△ Dla poparcia sprawy o Morskie Oko i wykazania sferom decydującym jak bardzo wszystkim na sercu leży i jak dalece zajmuje cały nasz ogół — wprowadzono ją na teren *wieczowy*, czyniąc przedmiotem dyskusji i jednomyślnych uchwał na zgromadzeniach publicznych. Oczywiście w stolicy, jako powołanej być wszystkiego wzorem i przykładem, odbył się onegdaj taki wiec pierwszy. Niestety, punkt zborny określono tak niedokładnie, że inteligencja, zebrana w sali ratuszowej, po długim wyczekiwaniu, rozeszła się, a tymczasem wiec zagajono pod gołym niebem, na ratuszowym dziedzińcu, gdzie pozostali gromady uczestników murarskiego strejku, w naradach bezpośrednich przedtem skończonych. Dzięki tym okolicznościom, wiec przybrał fizjognomję niezbyt poważną, a wystąpienie reprezentanta partji socjalno-demokratycznej zapisało się w pamięci naszej nader smutnie... Poseł Witold Lewicki referował rzecz w sposób jedyny i energiczny. Zakończył rezolucją, uchwaloną wśród gromkich oklasków przez większość zgromadzonych: Mieszkańcy Lwowa i okolicy, na dzień 3 września, wnoszą, na zasadzie odwiecznych i nieprzedawnionych praw, protest przeciw usiłowaniu oderwania od Galicji południowych stoków Morskiego Oka; wyrażają oburzenie swoje z powodu codziennych watarzających się gwałtów i zaczepiek ze strony pogranicznych władz węgierskich i domagają się od sejmu, rady państwa i rządu austriackiego, aby stanęły w obronie całości kraju i zapobiegły stanowczo dalszemu przez obcych niepokojeniu prawnych posiadaczy doliny Białki. Wśród obecnych, i niezawodnie tylko przypadkiem obecnych, znalazła się klika międzynarodowych socjalistów, z jakimś «towarzyszem» Kozakiewiczem na czele, która w myśl wypowiedzianych przez tego pana uwag, uznała sprawę o Morskie Oko za sprawę, która ich «ani ziębi, ani parzy», za «bagatelkę», mającą na celu jedynie «dogadzać fantazjom turystów», za kwestję słowem «graniczną»; tych panów zaś «wszelkie granice i narodowościowe androny nie nie obchodzą, oni bowiem dążą do wspólnej własności»... Wrażenie tego wystąpienia było przynębiające. Nawet «Kurjer Lwowski», dla wszelkich prawd i objawów radykalnych z zasady niezmiernie wyrozumiały i pobłażliwy, ujrzał się zmuszonym napiętnować podobne cyniczne enuncjacje.

Z obszarów, nawiedzonych przez cholere, ciągle jeszcze nadechodzą wieści równie niepokojące; epidemia nie słabnie, gdyż widocznie zamalo sił i środków posiada nasza autonomiczna władza, by skutecznie przeciwdziałać i mnogie rozporządzenia naczelnich organów sanitarnych w życie wprowadzać mogła. Najsmutniej i najgroźniej ma rozwijać się choroba w Delatynsku, gdzie codziennie ginie *po kilkunastu ludzi*. O systemie antyseptycznym, jaki tam jest praktykowany, donoszą korespondenci pism tutejszych takie szczegóły, że jeśli połowa odpowiada wiernie rzeczywistości, to sytuacja okropna. Cała bowiem opieka i ratunkowa akcja spoczywa w rękach... żandarmerii, którzy w tym kierunku, naturalnie, nie mają żadnej znajomości swoich obowiązków.

Termin wyboru posła do rady państwa, z m. Lwowa, w miejsce d-ra Fr. Smolki, został już rozpisany. Sprawa ta budzi już teraz (czasu jeszcze trzy tygodnie) większe zainteresowanie niż w podobnych wypadkach budzić zwykła. Osobistości, które zazwyczaj ruchem wyborczym tutaj kierują, oglądają się pilnie za możliwymi kandydatami. Nie mamy nadmiaru młodych sił parlamentarnych; trzeba uciekać się do starszej gwardji, i dla zapelnienia luk na arenie politycznej, odrywać ludzi od wybitnej pracy fachowej na miejscu. Na pierwszy ogień padło nazwisko d-ra Bolesława Łozińskiego, bylego radcy namiestnictwa, tegiego prawnika, a obecnie pilnego publicysty; kandydatura niewątpliwie poważna i istotna siła dla Koła polskiego stanowiąca, lecz «urzędnicza», a więc na demokratycznym gruncie lwowskim niesympatyczna i do prze-

forsowania trudna. Wyraźniej zarysowuje się w szerokich kołach kandydacka sylwetka Henryka Rewakowicza, redaktora «Kur. Lwowskiego»; dziennikarz to «mocno markowany» i dlatego w pewnych sferach inteligencji i w finansowej warstwie bardzo niepopularny, pomimo to jednak wybór jego uważam za najbardziej może prawdopodobny. Inne koła myśla o d-rze Czyżewicz, ginekologu i właścicielu Podhajec, a kahal izraelski w każdym razie postawi «swojego człowieka».

Nota.

Kraków, 9 września.

[Koniec cholery. Teatr. Miscellanea. Sprostowanie].

△ Kraków ma specjalny powód do radości: od ośmiu dni nie zaszedł żaden wypadek cholery. Władze sanitarne uznały skutek tego cholery za wygasłą i pozwoliły mieszkańcom zarażonych domów na Miedzuchu powrócić do swoich domów i zajęć.

Za to w radzie miejskiej zagrożone jest życie... polityczne czterech nowowybranych radców miejskich. Wniesiono protesty przeciwko wyborowi pp. Stryjeńskiego, architekta, i Tomkiewicza, malarza, z powodu jakoby niedokładności, popełnionych przy obliczaniu głosów, dalej przeciw wyborowi p. Marfiewicza, któremu brakuje kilku miesięcy do pełnoletności wyborczej (30 lat), i p. Tillesa, któremu uczyniono poważny zarzut kupowania głosów. Zapewne nie można p. Tillesa pochwalić za sposób, w jaki usiłował stać się jednym z przedstawicieli narodu krakowskiego, ale nie ulega wątpliwości, iż obywatel ten, szynkarz z zawodu, nie stanowił pod tym względem wyjątku, że w radzie miejskiej będą zasiadali jeszcze inni panowie rady, którzy nie szczędzili swego mienia, aby tylko oddać swoje głowy i serca na użytek publiczny. Jeżeli więc pan Tilles zostanie sromotnie wyrzucony z rady miejskiej, stwierdzi się tylko przysłowie: *quod licet Jovi, non licet...* szynkarzowi.

Nietylko źle słyhać z panem Tillesem, ale i z nową trupą teatralną. Dochodzą wieści, że nie przybędzie żadna z osób, zaangażowanych w Warszawie. Dzierżawca teatru, pan Pawlikowski, liczył na to, że dyrekcja teatrów warszawskich dozwoli zaangażowanym na zerwanie kontraktów, kończących się w połowie stycznia roku przyszłego. Nadzieje zawiodły do tego stopnia, że podobno nawet przyjazd p. Kotarbińskiego, który miał objąć reżyserję, jest bardzo niepewny. Nie widać jakos i kurtyny, malowanej przez Siemiradzkiego, bez czego jednak narazie łatwiej będzie się obyć, niż bez aktorów.

Zmarł ks. Eustachy Szczeniowski, proboszcz w Wieliczce, który młodość swoją spędził na Wołyniu. Jutro pochowamy Piotra Kozakiewicza, rzeźbiarza, brata znanego monachijskiego artysty-malarza. Zmarły okazywał wiele talentu w drobnych robotach rzeźbiarskich i w pracach snycerskich; przed kilku laty uległ nieuleczalnej chorobie mózgowej. Hr. Stanisław Tarnowski wydrukował w «Przeglądzie» studjum o Lenartowiczu. Na przyszły miesiąc zapowiedziano przyjazd p. Rygiera z ostatnimi częściami pomnika Mickiewicza.

P. S. Korespondent lwowski «Kraju» doniósł w numerze 33, że dla propagandy hirszowskich idei ma wychodzić z jego funduszu wielki dziennik, którego szefem ma zostać «autor dwóch głośnych prac (po polsku i niemiecku) z roku bieżącego w kwestjach żydowskich». Ponieważ zbyt wyraźnie wskazany został przez korespondenta dr. Leopold Caro, przeto mogę zapewnić, że wiadomość korespondenta lwowskiego jest całkiem mylną. Najprzód d-rowi Caro nikt objęcia hirszowskiego dziennika nie proponował, następnie wypowiedziane przez niego poglądy zażyty mało mają wspólnego z kierunkiem hirszowskim, aby propozycja taka mogła mu być zrobioną i aby mógł ją przyjąć. Po za tem również stanowczo mogę zapewnić, że wogóle wszelkie pogłoski o zamiarze założenia dziennika z fundacji hirszowskiej są li tylko kaczka dziennikarska, od kilku lat sporadycznie się pojawiająca. Kiedy np. była chwila, w której przypuszczano, iż autor artykułów o kwestji żydowskiej, umieszczanych w «Kraju», stara się o objęcie redakcji pewnego dziennika, znalazło

się zaraz parę osobistości, które we własnym interesie rozpuściły wieść o nim, że ma stanąć na czele dziennika hirszowskiego. Był to zwykły manewr, którego celem miało być wpojenie w nierozsądnych, a wpływ mieć mogących, że autor wspomnianych artykułów jest... judofilem. I obecna więc kaczka prawdopodobnie wypłynęła z tegoż samego stawu koleżeńskiejskiej miłości, o czem, naturalnie, korespondent lwowski «Kraju» nie wiedział.

Średnik.

Szląsk górny.

△ Na wyborach do parlamentu niemieckiego, jakie się świeżo odbyły w okręgu wyborczym Katowice-Zobrze, obrany został p. Letocha, należący do stronnictwa centrum, większością 13,811 głosów przeciw 931, pozyskanym przez antysemitę p. Liebermana, i 276, pozyskanym przez socjalistę p. Makowskiego.

Ziemie słowiańskie.

Bułgaria, 21 sierpnia.

[«Połączona opozycja». «Swobodne Słowo». Wybory do nar. sobranja i municypalności. Ruch socjalistyczny. Reforma pisowni].

∞ Podczas ostatnich wyborów do n. sobranja wszystkie opozycyjne partje, idące do tychczas luźnie, podały sobie ręce. Zrozumiały one doskonale, że wobec ustalonego wpływu t. zw. «liberalnej» partji Stambolowa, każdej z nich zosobna trudno byłoby dokazać czegośkolwiek. Na obecną «połączoną» opozycję składają się zatem następujące partje: partja liberalna radosławistów, mająca za przewodców byłych ministrów Radosławowa i Iwanczowa, do której świeżo przyłączyli się niedawni koledzy Stambolowa: Toncew, dr. Strański, Naczowicz, następnie jedyny w całej Bułgarii generał Nikolajew, poczuwający się do obrzydzenia za nieodpowiednie przyjęcie go u dworu na ogólnej audjencji, i inni. Charakterystyczną jest rzeczą, że niektórzy z tych panów, będący jeszcze przed paru miesiącami kolegami Stambolowa, krytykują obecnie w «Swobodnym Słowie», najnowszym organie radosławistów, nielegalne czynności tego ostatniego, nazywając go bez ogródek «autokratą, faktycznym księciem i rządcą» Bułgarii, wobec którego sam książę jest zerem. Na ich zarzuty zuchwale odpowiada «Swoboda», że «upadli ministrowie» mogli mieć powagę w kraju tylko z pomocą i za poparciem szefa gabinetu Stambolowa, ale osamotnieni znikną jak kropla w morzu! Okrom radosławistów, należą jeszcze do t. zw. połączonej opozycji adherenci «Balkańskiej Zori», organu codziennego, wychodzącego w Filipopolu z tendencją liberalno-demokratyczną, i wreszcie młode, nieliczne dotąd, lecz bardzo ruchliwe stronnictwo socjalistyczne, podzielone na dwa obozy: obóz umiarkowanych, traktujących socjalizm bułgarski tylko teoretycznie (organy «Dzień» i «Postęp») i obóz skrajnych (organ «Robotnik»), zorganizowanych na sposób socjalistów niemieckich i występujących także politycznie. Cankowiści i karaweliści zniknęli narazie z widnokręgu; jedni z nich usunęli się zupełnie od polityki, uważając obecne czasy za nieodpowiednie do podejmowania jakiejkolwiek akcji, drudzy przeszli do szeregu stambolowistów.

Usiłowania «połączonej» opozycji spełzły na niczem w samych wyborach i tylko w kilku miejscowościach zdołała wybrać swych kandydatów i to ludzi bez zdolności i bez znaczenia. Tym sposobem gabinet Stambolowa ma wszelkie szanse utrzymania się przy władzy jeszcze lat 5, to jest do terminu, kiedy wygasną mandaty członków obecnego parlamentu. Chwilowo pociesza się opozycja nadzieją zwycięstwa przy zbliżających się wyborach do municypalności, chcąc zaś pozyskać sobie wyborców, wszystkie jej organy wyliczają mnóstwo nadużyć i kradzieży, popełnionych przez obecnych członków municypalności.

Osobna komisja, zasiadająca w ministerstwie oświaty, projektuje zmianę bułgarskiej pisowni w duchu pisowni serbskiej. Wkrótce ma się ukazać pierwszy zeszyt literacko-naukowego miesięcznika «Bułgarski Przegląd», drukowanego nową pisownią.

Petko.

Bułgarja.

«Świat» poświęca jeden ze świeżych swych artykułów wstępnych widzeniu się cesarza Wilhelma z księciem Ferdynandem Korburskim, które, według prywatnych informacyj dzienników ruskich, jest podobno faktem prawie niewątpliwym. Uważając wspomniane widzenie się za rzecz doniosłego znaczenia, «Świat» przy tej sposobności zaznacza, że od pewnego już czasu pomiędzy mocarstwami północnego przymierza kielkuje myśl stopniowego stawiania kwestji bułgarskiej w ten sposób, iżby koniec końców książę Ferdynand uznany został za prawego władzę Bułgarji. Ponieważ tę myśl wychodzą z punktu faktu spełnionego, dowodząc przytem, że w każdym razie książę Ferdynand jest wybrańcem narodu bułgarskiego. Nadzieje te, jak wspomina «Świat», wzmogły się ostatnimi czasy, a książę Ferdynand, chcąc sobie utorować drogę do pojednania z Rosją, obmyślił akcję przeciwko Stambolowowi, którego wystawia jako głównego sprawcę nieporozumień rusko-bułgarskich. Według wiadomości z Bułgarji, książę Ferdynand, w razie zwycięskiego wyjścia z tej walki, zamierza utworzyć gabinet, złożony ze wszystkich stronników, przekonanych o nieodzowności pogodzenia się z Rosją. Wszakże, jak nadmieniam «Świat», i Stambolow też nie śpi i ze swej strony przedsięwzięcie podobnych środków, a jedyną sobie większość izby, zamysła poświęcić księcia na rzecz zgody z Rosją, czyniąc jego i jego doradców całkowicie odpowiedzialnymi za dzisiejszy stan rzeczy.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 30 sierpnia.

[Przyczyny zastoju w handlu księgarskim. Wykrycie tajemniczej zbrodni. Pierwsze przedstawienie «Flirtu» na scenie ruskiej].

□ W jednym z ostatnich numerów tutejszej gazety «Nowosti Dnia», p. W. Protopopow zamieścił ciekawy artykuł o księgarstwie w Rosji i o powodach dającego się odczuwać obecnie zastoju w handlu książkami. Wyjaśnienie tej sprawy może zainteresować zarówno ogół ruski, jak i polski, zarówno ruskich, jak i polskich księgarzy, bo autor artykułu jako główny powód zastoju handlu książkami uważa—niezwykle wysoką opłatę pocztową za przesyłkę książek, opłatę obowiązującą w całym państwie. Do jakiego stopnia opłata ta jest uciążliwą, dowodzi najlepiej przykład, przytoczony przez p. Protopopowa. Oto egzemplarz biblij, wydania najśw. synodu, kosztuje księgarzy 2 rs., a tymczasem koszta przesyłki jednego egzemplarza wynoszą: do Władywostoku—7 rs. 20 kop., do Irkucka—5 rs., do Omska—3 rs. 50 kop., na Kaukaz—2 rs. Drugim powodem nieszczęśliwych obecnie interesów rynku księgarskiego jest, według mniemania specjalistów, utrudniony dla księgarza kredyt. Zaledwie kilka znaczących firm księgarskich posiada otwarty kredyt w bankach, weksle wszakże pomniejszych księgarzy, zwłaszcza prowincjonalnych, nie są przyjmowane w żadnym banku do dyskonta; okoliczność ta w wysokim stopniu kępuje działalność zarówno firm prowincjonalnych, jak i stołecznych, bo zmusza te ostatnie albo zupełnie nie wydawać towaru na kredyt, albo wyczekiwać na zapłatę weksli po kilka miesięcy, co ze swej strony źle wpływa na ogólny obrót interesów i na ogólną przedsiębiorczość wydawniczo-księgarską. To też, wobec tak niesprzyjających warunków, przedstawiciele księgarzy ruskich zamyslały przesłać specjalne podanie p. towarzyszywi ministra finansów, A. I. Antonowiczowi, w którym chcą go prosić o postawienie księgarzy, pod względem ułatwień kredytu w banku państwa, na równi z innymi kupcami.

Czytelnicy «Kraju» pamiętają zapewne o niezwykle wypadku, jaki wykryto w Brześciu litewskim, na tamtejszej stacji towarowej kolei moskiewsko-brzeskiej, w połowie lipca r. b. Między pakunkami, wyczekującymi odbiorców, zauważono tam mianowicie kosz, z którego rozchodziła się woń przykra i dusząca. Otworzono tedy ten kosz i znaleziono

w nim—zgięte w pół, strasznie pokaleczone i gnijące już ciało młodej kobiety, z twarzą całkiem zeszpeconą, głową odciętą i wiszącą jedynie na skórze... Kosz, z tak niezwykłym «towarem», wysłany był do Brześcia z Moskwy, ale wysyłający podał, naturalnie, fałszywe nazwisko i fałszywy adres. Po długich staraniach, udało się nareszcie w tych dniach moskiewskiej policji śledczej wykryć tajemnicę tej wstrętnej zbrodni i schwycić przestępcę. Okazało się, iż ofiarą morderstwa jest jedna z bułwarowych, dość zamożnych kokotek, a przestępcą—młody człowiek, nieokreślonych zajęć, zapewne jeden z ohydnych typów wielkomiejskich «alfonsów».

Onegdaj, w teatrze p. Korsza, odegrano tu po raz pierwszy «Flirt» Baluckiego, w «przeróbce» p. E. Babeckiego. Krytyka tutejsza utwór naszego autora przyjęła wogóle nader przychylnie, podnosząc jego zalety sceniczne, dowcip i humor, tryskający z całego szeregu scen. Nie podobało się tylko to, na co i krytyka warszawska zwróciła uwagę, a mianowicie owa melodramatyczna scena... z trucizną, rewolwerem i dziećmi. Nie podobała się również i... «przeróbka» p. Babeckiego; cała krytyka jednogłośnie przyznała, iż «przerabiacz» utwór zepsuł. To też wyczekują tu pojawienia się «Flirtu» na scenie cesarskiego teatru Małego, gdzie ma się niebawem ukazać nie w «przeróbce», ale w przekładzie p. Sadowskiego.

Antoni Jodła.

Wilno, 28 sierpnia.

[Wystawy: artystyczna i rolnicza. Zabawa z powodu zjazdu archeologicznego. Przygotowania do wystawy. Pełny skład komitetu wystawy].

□ We czwartek, 26 b. m., otwarto bardzo mile widziany «artystyczny salon» malarzy warszawskich. Wystawa nosi nazwę «salonu artystycznego» dlatego, że stanowi część przedsiębiorstwa, pod tą nazwą zorganizowanego przez artystów w Warszawie, w celu uniknięcia przy sprzedaży pośrednictwa osób trzecich. «Salon», w widokach rozszerzenia swej działalności, postanowił wysłać na prowincję obrazy przeznaczone na sprzedaż, i z tego to właśnie powodu mamy wystawę. Mieści się ona na rogu ulic Wileńskiej i Trociekiej, a liczy obecnie 150 obrazów. Wśród nich imponuje rozmiarami płótno pędzla akademika Majmina, wilanina rodem, ocenione na 8,000 rs. Inne obrazy są znacznie mniejsze, nie przesadza to jednak wcale ich wartości. Wyróżniają się dwie główki Al. Gierymskiego, malowidła Żmurki, kilka humorystycznych obrazków Kostrzewskiego, dalej prace Gersona, Alchimowicza, Cichockiego etc. Z malarzy wileńskich p. L. Janowski dał na wystawę obraz rycerza w zbroi i portret hrabiny Tyszkiewiczowej. Z dziedziny sztuki zastosowanej do przemysłu oglądane są kwiaty sztuczne Poświkowej, prace L. Kotarbińskiej, Bobińskiej, H. Boguckiej i t. d.

Zjazd archeologiczny uczczony został zabawą w ogrodzie po-bernardyńskim, urządzonej wspaniale, staraniem członków zarządu miejskiego, p. Kulwińskiego i inżyniera miejskiego Januszewskiego. Ogród przystrojono we flagi, a pawilon dla osób wybranych, oprócz tego w wachlarze chińskie, parasole i t. p. Wieczorem ogród i górę zamkową oświetlono lampkami różnokolorowymi i ogniem bengalskim. Dopelnili uroczystości tajerwerki i dźwięki podwójnej orkiestry. Członkowie zjazdu z hr. Uwarową na czele, oraz wyższą administracją, obecni byli na uroczystości.

Wystawa rolnicza i przemysłowa zapowiada się pomyślnie pod każdym względem. Główny pawilon, nie tak jak w roku zeszłym, zbudowany został umyślnie; dwie jego strony, prawą i lewą oszklono, a ogrody sztuczne przeznaczone na pole popisów dla ogrodników wileńskich. Środek placu wystawowego zdobi fontanna (studnia artezyjska) otoczona klombem zieleni i kwiatów. W liczbie wystawców figuruje znaczna ilość wybitniejszych obywateli ziemskich. Niemal również włościan wzięło w niej udział, tudzież mińskie Towarzystwo rolnicze, szkoły rzemieślnicze grodzieńska i aleksandrowska, kuźnia wojskowa, zakłady więzienne. Dla wystawców pozakonkursowych wzniesiono osobne kioski i witryny,

w których oglądać będziemy narzędzia rolnicze, instrumenty mechaniczne, meble etc. W środkowym punkcie wystawy grać będzie orkiestra wojskowa. Opłatę za wejście oznaczono w ciągu pierwszych dwóch dni po 1/2 rubla, następnie po kop. 20.

Wystawa w tym roku obiecuje być wyjątkowo świetną. Budynki stoją w pogotowiu na placu Katedralnym, jest zaś ich znacznie więcej niż w roku zeszłym. Plan wystawy wykonał, oraz nadzór nad robotami przyjął inżynier, pułkownik Golejewski, na głównozarządzającego wystawą wybrano p. Adolfa Jełowickiego. Ministerstwo skarbu przeznaczyło na wystawę trzy nagrody dla włościan: młocarnię, lokomobilę i 4 plugi, rada miejska wyasygnowała 100 rs. na dwie nagrody dla rzemieślników, mińskie Towarzystwo rolnicze ofiarowało 200 rs. na oddział roślin na wystawie.

Komitet wystawy składa się z 25 członków, a mianowicie: pp. E. Butkiewicza, ks. Gagarina, K. Golejewskiego, Adolfa Jełowickiego, Jeleńskiego, hr. Zubowa, hr. Ledóchowskiego, Łęskiego, Kachanowa, Kończy, Kobylińskiego, hr. Maurosa, ks. Ogińskiego, hr. Platera, Pawłowa, Rubcowa, Romera, Saburowa, hr. Tyszkiewicza, Ursyn-Niemcewicz, hr. Czapskiego, ks. Czetwertyńskiego, fon Ekse, Fromma i Jamonta.

Iskra.

Kijów, 25 sierpnia.

[Co się dzieje na wsi. Ruch zbożowy ku granicy austriackiej. Powrót młodzieży. Finał ogródkowy. Tramwaje. Pożyteczna książka].

□ Sprzęt zboża ukończono już wszędzie i gospodarze nasi wzięli się energicznie do zakończenia siewów i młócki, zanim się rozpocznie bliska już «kampanja» dostawy buraków, a z dostawą trudno będzie w tym roku, jak się to już zmanifestowało przy zwózce zboża, najciężej podwójną do zwózki okazało się bardzo utrudnionem, brak paszy w ciągu ubiegłej zimy i wiosny zmusił wieśniaków wyprzedzać się z bydła, straty zaś te sił pociągowych pozostały dotąd nie naprawione.

Zboże zaczyna się «ruszać», ciągnąc do elewatora odeskiego, który, wobec warunków obecnych handlu zbożowego, jest bodaj najdogodniejszą ucieczką dla otrzymania zaliczki na zboże, o cenie dotąd nie ustalonej. Kupcy zbożowi jednak zaczynają się otrząsać powoli z chwilowego letargu; bodźcem im służył nawal węgierskich agentów zbożowych, rozglądających się tymczasem w miejscowej sytuacji i którzy już gdzieś indziej pozamawiali znaczniejsze partje pszenicy i żyta. Wobec znizowanych ku austriackiej i rumuńskiej granicy taryf przewozowych na drogach żel., wielki ruch zbożowy w oznaczonym kierunku jest spodziewany. W Wołoczyskach odbyły się niedawno konferencje przedstawicieli dróg pol.-zachodnich i przymykających doń austriackich kolei, w celu ustanowienia ułatwionego sposobu przesyłki zboża na stacjach pogranicznych w Wołoczyskach i Radziwillowie. W konferencjach tych, przy współudziale naczelnika radziwiłowskiego okręgu komór celnych, generała Blagoja, uczestniczyli: ze strony austriackiej starszy inspektor ruchu, Ludwik von Wierzbicki, naczelnik ruchu i handlu kolei austriackich, Johan Stencel, ze strony zaś dróg pol.-zach.—pp. inżynier Chołodecki, starszy agent handlowy Edward Wiliński i rewizor ruchu Traczewski. Konferencja ustanowiła sposoby przesyłania codziennie po 350 wagonów zboża w Wołoczyskach i tyleż w Radziwillowie. Jednocześnie w Unghenach na granicy rumuńskiej przesyłka zbożowa ma być doprowadzoną również do 350 wagonów dziennie. Worki z wywożonego z Rosji zboża powracać mają bez opłaty cła wwozowego.

Młodzież przybyła już do szkół i nowy ruch ożywił miasto, a na pierwszy plan wystąpiły kwestje egzaminowe, umieszczenia uczniów na stacjach, poszukiwanie korepetytorów i inne z rodzicielsko-edukacyjnymi obowiązkami związane—a wszystko to wymaga grosza, grosza jak najwięcej, przytem żadnej nie przedstawia rękoi, iż te wysilenia nie pójdą na marne.

Linia tramwajowa od hotelu Europejskiego na Peczersk, do tak zwanych wrót Nikolskich, jest już ukończona, otwarcie jednak ruchu na tej linii nie może przyjść do skutku wobec niedostawienia zamówionych w Berlinie wagonów z motorem elektrycznym. Zamówienie tych wagonów przeniesiono z Berlina do Anglii, lecz samo wykonanie zamówienia zdąży dopiero w późną jesień lub w zimie.

Ogródki letnie dośpiwują pieśni «labędzią», a antreprenierowie, wobec pustek wywołanych panującym zimą, śpiewają «Tadeusza», nie odstrasza to jednak na przyszłość do «zimowych ogródków» kijowskich przybywa jeszcze jeden «Tatarski», nazwiskiem swem obiecujący chyba rozkosze Wschodu.

Na zakończenie zaznaczyć należy doniosły fakt z dziedziny miejscowej literatury kulinarnej; jest nim czwarte wydanie (u Bolesława Korewy) książki bardzo cenionej przez gospodynie Ukrainy, Podola i Pobereża, pod tytułem «Kucharka szlachecka». Autorką jest dziś już nieżyjąca p. M. z K. Marciszewska, która w dwóch działach pomienionego arcydzieła (kucharstwo i spiżarnia) zdołała zebrać do 3,000 rozmaitych praktycznych przepisów z zakresu gospodarstwa domowego. Książka Marciszewskiej posłużyła za pierwowzór dla znanej w ruskiej literaturze kulinarnej p. t. «Podarok młodym choziajkom» Małachowiec, odznaczającej się wielką popularnością u gospodyń ruskich, a składającej się w wielu miejscach z dosłownych niemal przekładów całych stron z «Kucharki szlacheckiej».

Mik. Trzaska.

Wołyń.

± Dzienniki ruskie donoszą, że w parafii Wołchowych, w powiecie dubieńskim, guberni wołyńskiej położonej, paroch miejscowy Bożowski, od 1 stycznia do 1 sierpnia r. b. dopełnił na 174 Czechach-katolikach obrządku przejścia na wiarę prawosławną. Tym sposobem łącznie z Czechami, którzy poprzednio już tę wiarę przyjęli, liczba ogólna Czechów prawosławnych w tej parafii wynosi obecnie 774 głowy.

Żytomierz.

± Inteligentni żydzi, w Żytomierzu mieszkający, wielce się teraz interesują gazetą, cenzurowaną w Kijowie, drukowaną w Żytomierzu, a wydawaną dla Berdyczowa. Dotychczas gazeta owa wychodzi nieregularnie pojedynczymi numerami, zmieniając nazwę, a nawet redaktorów. Podobno wydawcy, pp. Szperling, Ostrożyński i Szpigiel, czynią starania o pozwolenie im wydawania stałego dziennika w Berdyczowie.

Obwód kubański.

± Według doniesień «St. Piet. Wied.», p. minister wojny rozkazał naczelnikom obwodów wojennych, terskiego i kubańskiego, wysiedlić żydów z obwodu kubańskiego w ciągu miesiąca.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Międzynarodowy kongres członków towarzystw wstrzemięźliwości odbył się w Hadze w ostatnich trzech dniach z. m. Był on z kolei czwartym, udział zaś w nim wzięło przeszło 300 delegatów rozmaitych krajów, zwłaszcza z Anglii i Ameryki, a w tej liczbie 60 kobiet i wielu lekarzy. Większość członków należała do stronnictwa zupełnego wstrzymania się od używania trunków we wszelkich formach, nawet od piwa i kwasu, mniejszość zaś, z d. rem Schmitzem na czele, utrzymywała, że skuteczna walka z alkoholizmem możliwa jest tylko przy stopniowym powstrzymaniu się od picia. Na jedno tylko członkowie kongresu zgodzili się jednogłośnie, a mianowicie na walkę z europejskimi handlarzami, rozpajającymi ludność afrykańską. Co się dotyczy środków, Anglii i Amerykanie za najskuteczniejsze uważali zakładanie towarzystw wstrzemięźliwości, przedstawiciele zaś innych państw oświadczyli się za reformą handlu trunkami na wzór Szwecji i Norwegii i za zakładaniem ludowych kawiarni i herbaciarni. Przedstawicielki płci żeńskiej znowu w walce z alkoholizmem najwyższą stawili rolę kobiety; one najwięcej cierpią z powodu pijaństwa mężów i synów, najwięcej też powinny przyczynić się do propagandy wstrzemięźliwości. Delegaci belgijscy postawili wniosek, aby przyznane było kobietom prawo wyborcze, zajmując bowiem stanowiska deputowanych parlamentu, mogłyby skutecznie walczyć z pijaństwem i w drodze prawodawczej. Przypomnijmy przy spo-

sobności, że jednym z najczynniejszych członków ligi belgijskiej i jej członkiem stał się p. Henryk Merzbach; taskawy nasz korespondent z Brukseli.

> Największą troską Francji jest niebezpieczeństwo stopniowego ubywania ludności, które jednak, zdaniem profesora Budenet'a, łatwo może być usunięte. Prof. Budenet proponował w paryskiej akademii medycznej karmienie noworodzonych mlekiem sterylizowanym. Gdyby małe krwiste dzieci paryżkie dostawały codziennie po 500—600, a następnie po 700 gramów takiego mleka (a odpowiadający aparat wypadłoby w tym celu rozdać biednym bezpłatnie), to, zdaniem profesora, żyłyby i rosły bezwarunkowo. Cotygodniowe ważenie dzieci może dotykać przekonanie o zła-wiennych skutkach mleka sterylizowanego.

> Ośmdziesięcioletnia księżna Cleveland udaje się w tych dniach w podróż do Afryki środkowej. Pragnie ona, jak mówi, zobaczyć jeszcze przed śmiercią jedyną okolicę świata, jakiej nie zna. Nie potrzeba chyba dodawać, że odważna starszka jest Amerykanką.

> Welocypedyści francuzcy chlubią się, że oprócz Zoli, zwoleńnikami ich sportu są także: francuzki minister wojny Loislillon, oraz generałowie Galifet i Ferrier, kanclerz Legji honorowej.

> Konferencja w kwestjach prawa międzynarodowego otwartą zostanie w Hadze dnia 12 września i trwać ma od 3 do 4 tygodni. Przedstawicielem Rosji na konferencji będzie profesor uniwersytecki p. Martens.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 2 września.

Dzienniki wiedeńskie szeroko komentują przemówienie cesarza Franciszka-Józefa do deputacji szlachty galicyjskiej, upatrując w niem fakt doniosłego znaczenia politycznego, niemal historycznego. Przyjmując słowa cesarskie, zarówno jak i dziennikarskie nad niem komentarze, pozwalamy sobie wyrazić przekonanie, że najbliższem następstwem słów monarchy powinno być przyznanie Galicji tego wszystkiego, czego się od tak dawna a nadaremnie domaga, że ustaną wszystkie powody do narzekania na macosze traktowanie spraw galicyjskich przez rząd i radę państwa. Jeżeli dla podniesienia miasta Wiednia przeznaczono w roku zeszłym 30 milionów, to nie ulega wątpliwości, iż pod wrażeniem słów monarchy, zniszczona i zubożała przez wylewy ludność Galicji otrzyma co najmniej kilka milionów bezzwrotnej pomocy, a przynajmniej drugie tyle bezprocentowej pożyczki. I sprawa Morskiego Oka wydaje się w więcej różnym świetle, boć słowa monarsze powinny zmusić rząd do zajęcia się nią szczerze, do oddania na własność Galicji tego, co od wieków do dawnej całości należało. Jako dalsze następstwo świadectwa monarszego, powinny ustać niesłychane szykany władz skarbowych, które nie pozwalają rozwinąć się fabrykom i wszelkiemu przemysłowi. Należy mieć również nadzieję, że sprawa budowy gmachów gimnazjalnych, powiększenia liczby sądów, pomnożenia sił nauczycielskich, popłyną teraz naprzód szerszym i uregulowanym korytem. A kiedy mowa o regulacji, to jasno nam się rzecz przedstawia, że Koło polskie, stanawszy na fundamencie słów monarszych, z dziesięciokrotną energią wystąpi w radzie państwa z żądaniem wyasygnowania poważnych sum na regulację rzek naszych, na ochronę mienia i dobytku milionów ludności,

nawiedzanej co lat kilka strasznie nie-
szczęściem wylewu. Zapewne doradcy ko-
rony, otaczający monarchę podczas ma-
newrów, nie ukryli przed nim całej
biedy galicyjskiej, wszystkich potrzeb,
którym jego dobra wola dla kraju w po-
moc przyjść może. Tak przynajmniej
sądzić należy.

Jak grzyby po deszczu, tak po od-
jeździe cesarza Franciszka-Józefa do
Węgier, zaczęły się wyłaniać najroz-
maitsze wieści o różnych zmianach oso-
bistych, które zająć mają w sferach
politycznych i autonomicznych Galicji.
Szczególne odznaczenie, jakie spotkało
Kaz. hr. Badeniego, namiestnika Gali-
cji, ze strony cesarza, wywołało po-
głoskę o blizkiej nominacji hr. Bade-
niego na ministra spraw wewnętrznych.
W dalszym ciągu zapowiedziane są na-
stępujące zmiany: na miejsce p. Fil. Za-
leskiego, ministra dla Galicji, ma zo-
stać mianowany p. Mich. Bobrzyński,
znany historyk i profesor, wice-prezes
rady szkolnej krajowej; stanowisko mar-
szałka sejmiku galicyjskiego, po mającym
ustąpić ze względów zdrowia ks. Eust.
Sanguszcze, ma zająć ks. Jerzy Czar-
toryski. Powtarzamy te pogłoski za pi-
smami wiedeńskimi, jedynie jako *signum*
temporis, nie zaręczając za ich wiaro-
godność.

Winniśmy czytelnikom naszym jesz-
cze jedno słowo w kwestji „Lichwy
w Galicji“, którą w trzech artykułach
wstępnych podniósł współpracownik
nasz p. Kaz. Bartoszewicz. Dr. Caro
w przedmowie do broszury „O lich-
wie“ uzała się, iż broszura jego p. t.
„Die Judenfrage“ została źle zrozu-
mianą zarówno przez żydów jak i anty-
semitów, których jest i pragnie pozo-
stać lojalnym przeciwnikiem. Tak pierw-
si jak i drudzy wzięli go za żydofoba,
którym nie jest, bo sam się czuje żydem
i pragnie tylko za pomocą nagiej praw-
dy przyczynić się do wyrównania ist-
niejących przeciwieństw i do prędszego
zawarcia zgody między uczciwymi chře-
ścjanami i żydami. Obrońcy lichwy,
biorący za jedno swoje interesy z inte-
resami całego żydostwa, przyczynili się
swemi przewrotnymi napaściami tylu
przyjaciół, iż tylko życzyć sobie może,
aby w swych napaściach nie ustawali.
Nie przestanie on nimi pogardzać w stop-
niu, na jaki zasłużyli swem postępowa-
niem. Dla zrozumienia wreszcie stanowi-
ska autora w kwestji żydowskiej, nie od-
rzeczy może będzie przytoczyć wyjątek
z jego listu prywatnego do prof. Kle-
czyńskiego:

«Wierzę—są słowa d-ra Caro—w możność
reformy moralnej przy zachowaniu wiary ży-
dowskiej, wykładanej w seminarjum krajowym,
kierowanym przez ludzi ożywionych poczuciem
obywatelskim i miłością kraju. Gdyby tylko
żydzi nasi wierzyli, nie uważali się za naród
wybrany, gdyby nie żądali przywilejów, ale
równych praw, za przyjęciem na swe barki
brzemienia równych obowiązków, gdyby po-
rzucili z jednej strony fanatyzm, a z drugiej
strony bezwyznaniowy liberalizm niemiecki,
pod wpływem szkoły wspólnej i ciągłego sty-
kania się ze społeczeństwem chrześcijańskim
i przyswajania sobie jego poglądów, to proces
przeobrażenia w masach nastąpiłby równie
rychło, jak już dziś nastąpił co do jednostek,
wyszłych z obozu «Przymierza Braci».

Czem był zaś obóz „Przymierza Braci” (*Agudas Achim*), zapewne pamiętają ci czytelnicy „Kraju”, którzy przeglądali szereg artykułów p. t. „Kwestja żydowska”, drukowanych w łamach „Kraju” w czwartym kwartale r. ż.

Opinia przedstawicieli przemysłu i handlu, zwłaszcza z okręgu moskiewskiego, zawsze miała niepoślednie znaczenie; fakt ten należyć tłumaczyć szczególną opiekę prasy ruskiej, rozciąganej na wszystkie żądania i dezeraty ztąd pochodzące. Nie można wszakże powiedzieć, by też i w chwili obecnej aspiracje pp. przemysłowców cieszyły się jednomyślnem poparciem dziennikarstwa. Z wyjątkiem „Mosk. Wied.”, inne dzienniki zachowują się z oględnością i bezstronnością, godną z naszej strony i zaznaczenia i uznania. Jako dowód przytaczamy historję ostatniej aspiracji. Przedstawiciele stanu kupieckiego na jarmarku niżegorodzkim, wystosowali do p. ministra finansów memoriał o położeniu jarmarków w państwie w ogólności i głównie w Niżnim - Nowgorodzie. Targowiska jarmarczne, z powodu szybkiego wzrostu wszelkich sposobów komunikacji kolejowej, telegraficznej i t. p., chyły się stopniowo do upadku. Jakkolwiek objaw ten wynika wprost z rozwoju życia ekonomicznego, to przecież, zdaniem kupców, niepodobna uznać go za korzystny. Rosja posiada liczne, a oddalone rynki wschodnie, z któremi łatwo utrzymywać i rozwijać stosunki przez osobiste zetknięcie na ogólnym zjeździe kupieckim. Okrom tego, przedstawiciele przemysłu domowego (*kuśtarnaho*), drobniejsi kupcy i nawet konsumenci, wszyscy razem mają dogodniejszą sposobność korzystnego załatwienia swoich interesów na jarmarkach, niżli inaczej. Okoliczności te powinny przechylić politykę handlową na stronę targowisk jarmarcznych i zniewolić do popierania ich wszelkimi sposobami, w tej liczbie przez zmniejszenie opłat podatkowych od uczestników jarmarków i odwrotnie—przez zwiększenie takowych od tych przedstawicieli stanu przemysłowego i kupieckiego, którzy tak chętnie przystosowują się do nowych warunków zamiany. A ku niemałemu zgorszeniu kupców, właśnie znaleźli się tacy niebezpieczni nowatorzy—przedewszystkiem, naturalnie, wśród przemysłowców łódzkich, którzy wysłali całą armję komiwojażerów, i z ich pomocą zdobywają coraz to nowe rynki. W konkluzji żądają tedy przedstawiciele kupiectwa należytego opodatkowania niepożądanych tych reformatorów zastarzałego obyczaju kupieckiego. W całym memoriale, jeden jedyny argument rościć może—zdaniem naszym—niejakie prawo do racjonalności, mianowicie ten, który potrąca o rynki wschodnie; inne dowody przytoczono chyba dla liczby. O udziale przedstawicieli przemysłu domowego mówić poważnie nie sposób, gdyż na jarmarku niżegorodzkim świecą oni nieobecnością, reprezentowani przez kupców handlujących temi wyrobami, co zaś do konsumentów, to prze-

cie ludność tak rozległego państwa jak Rosja, nie może zaopatrywać swych potrzeb wyłącznie na jarmarku niżegorodzkim i innych. Teraz, co do owego na pół racjonalnego argumentu o rynkach wschodnich, zauważyć należy, że dopóki azjatyckie kresy państwa nie otrzymają komunikacji nowoczesnej, t. j. do czasu aż będzie zbudowaną kolej syberyjska, zastarzały system jarmarczny posiadać dla nich będzie istotnie nie małe znaczenie, w każdym atoli razie jest to tylko kwestja czasu i, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, niezbyt oddalonego. System jarmarczny chyli się w Rosji ku zupełnemu upadkowi—i upaść musi, jak niegdyś upadł na Zachodzie, nie tylko bez szkody, lecz przeciwnie, z korzyścią dla handlu i przemysłu. Zdawałoby się, że przedstawiciele przemysłu łódzkiego, którzy przez wysłanie komiwojażerów wytknęli kupcom i przemysłowcom okręgu środkowego nowe drogi dalszego rozwoju (nikt bowiem przeszkodzić im nie może w naśladownictwie), zasłużyli jedynie na pochwałę i wdzięczność z ich strony; tymczasem, jak to zaznaczyły prawie jednogłośnie pisma ruskie, zachowawczość tych panów nie znosi nawet dobrodziejstw, tak dalece chęć pozbycia się niedogodnych narazie konkurentów, góruje w nich nad wszystkim innym.

Otrzymane w tych dniach jedenaste z rzędu sprawozdanie z czynności komitetu zarządzającego kasą pomocy naukowej imienia Mianowskiego, jest pod względem zadrukowanego papieru w dwójnasób od zeszłorocznego grubsze, z powodu, że sporządzone zostało w dwóch językach; ale niczem innym nie wyróżnia się od poprzednich w tem, co stanowi grunt i podstawę istnienia tej bardzo ważnej, pięknej i pożytecznej instytucji. W ciągu roku sprawozdawczego 1892 przybył jeden jedyny członek—założyciel, p. Józef Zakrzewski z Beresziak w gub. podolskiej, który wniósł rubli 150; dziewięciu członków honorowych (Wł. Branicki ze Stawiszcz, Ign. Fredro z Odesy, Er. Jerzmanowski z New-Yorku, Wacław Lipkowski z Krasnosiółki podolskiej, Erazm Majewski z Warszawy, Dominik Moraczynski ze Śledź podolskich, Jan Nargielewicz z Wojnowa mińskiego, Jan Swida z Wilna i Wiktor Świda z Hlewinia mińskiego) zapłacili po 100 rubli wkładów rocznych, 670 członków rzeczywistych wniosło po rubli 5 (niekiedy nieco więcej) opłat rocznych (w ogólnej sumie 3,739 rubli) i to już wszystko w dziale stałego przychodu Towarzystwa; na resztę, do wysokości 22,566 rubli rocznego wydatku, złożyły się: ofiary jednorazowe (1,495 rubli), odsetki od funduszu kasy (1,422 ruble), odsetki od zapisów i funduszu specjalnych (5,433 ruble), zwrot pożyczek i zapomóg (5,395 rubli), sprzedaż wydawnictw (247 rubli), pozostałość z roku poprzedniego (232 ruble), operacje obrotowe (jak sprzedaż z funduszu bież. 2,850 rubli w listach zastawnych m. Warszawy za 2,906 rubli) etc. O nadzwyczajnej skromności i lęklivo-

ści kasy w szafowaniu groszem publicznem na cele bezpośrednio związane z samą nawet nazwą instytucji („pomoc naukowa”) najlepiej zaświadczy dział „pożyczek i zapomóg bezwrotnych dla osób, które już poprzednio dały się poznać z prac naukowych”; udzielono tych zapomóg ogółem rubli... 400!—z tych p. N. Hirszbandowi 200 rubli, p. Bol. Chotomskiemu 100 rubli i pani Teresie Wołowskiej, znanej autorce prac pedagogicznych (T. Prażmowskiej) 100 rubli!... Zarząd kasy, pociągnięty do odpowiedzialności za niesłychaną tę rozrzutność, wyłomaczyłby się mógł, że trzy tylko osoby zgłosiły się z podaniami i trzem też zapomóg udzielono; ale, niestety, znając nasze stosunki, nikt temu zapewnieniu nie uwierzy. Aspirantów do zapomóg zgłosiło się zapewne więcej, ale nie było ich czem obdzielić. Dość ubogo przedstawia się także i pozycja zapomóg zwrotnych. Cenne i pożyteczne wydawnictwo „Słownika geograficznego”, zmierzające już obecnie, pod redakcją pana Bronisława Chlebowskiego, ku uwieńczonemu kresowi całego przedsięwzięcia, otrzymało rubli 500, jako resztę ogólnej zapomogi zwrotnej (w sumie 1,500 rubli), przyznanej jeszcze w r. 1890, oraz rubli 1,000 z takiejże zapomogi przyznanej w roku sprawozdawczym (ogółem 1,800 rubli) na czas dalszy; pan Stanisław Czajewski uzyskał rubli 300 na ogłoszenie drukiem pracy etnograficznej pod tyt. „Krakowiacy”; pp. Wł. Kwietniewski i Br. Znatowicz wyjednali asygnatę 1,200 rubli na XII tom świetnej, ze wszech miar pożądanej, prawdziwy zaszczyt piśmiennictwu polskiemu przynoszącej publikacji „Pamiętnika fizjograficznego”; p. Jan Karłowicz na swój wyborny, zajmujący, uczony, lecz dotąd nie mogący ani się połapać z terminami swego wychodzenia, ani trafić do szerszego koła czytelników kwartalnik „Wisła”, zaczerpnął zaledwie 750 rubli z ogólnej sumy 1,000 rubli, uchwalonej w roku sprawozdawczym... Tyle skarbów wiedzy, pracy, doświadczenia, ofiarności—i tak mały, tak mały udział społeczeństwa w akcji ratunkowej, skierowanej ku powstrzymaniu od ostatecznego upadku nader ubogiej, nader wciąż wątłej literatury naszej, ściśle lub popularno-umiejętnej!

Według telegramu „Agencja Półn.”, na walnem zgromadzeniu mińskiego Towarzystwa rolniczego, w d. 29 sierpnia, po przeprowadzeniu dyskusji nad kwestją reformy kredytu ziemskiego, postanowiono „poczynić starania o rewizję ustaw banków i wprowadzenie faktycznej kontroli nad ich działalnością”. W tym celu wybrana została delegacja, złożona z marszałka szlachty, hr. Tatiszczewa, wice - prezesa Towarzystwa p. Wojniłowicza i członków: hr. Czapskiego, hr. Łubińskiego, pp. Kowalewskiego i Świąteckiego. Oczekujemy bliższych informacji od naszych korespondentów, zarówno o przebiegu dyskusyj, jak i o przyjętych uchwałach, z lakonicznego bowiem telegramu „Ag. Półn.” nie możemy powziąć

dostatecznego wyobrażenia o ich doniosłości.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczony w dziale ekonomicznym artykuł o przedsięwziętych przez rząd środkach ku uregulowaniu cen zbożowych. Z komunikatu departamentu przemysłu i handlu widocznym jest, iż zrealizowanie szerszych projektów, jak np. zakupu zboża przez skarbu państwa i innych, nad którymi, jak wiadomo, obradowała komisja zwołana pod przewodnictwem towarzysza ministra finansów, p. Antonowicza, po bliższym rozpatrzeniu przez sfery decydujące, okazało się niewykonalnym. Rezultat ten powinien dodać bodźca inicjatywie i energii prywatnej.

„Journal de St-Pét.” donosi, że cesarz Franciszek-Józef, przyjmując deputację szlachty galicyjskiej, miał do niej następującą przemowę:

„Szczęśliwy jestem, że się znowu znajduję pośród was, w kraju, który mi zawsze i przy każdej sposobności tyle składa dowodów wierności, przywiązania i patriotyzmu; w kraju, którego przedstawiciele, reprezentujący wszystkie klasy, z prawdziwym i głębokim patriotyzmem mają na oku nie tylko interesy własnego kraju, lecz także interesy całości monarchii. Korzystam ze sposobności, aby raz jeszcze z tego powodu wypowiedzieć moje uznanie i cesarskie podziękowanie. Mój wyborny i szczególnie serdeczny stosunek do kraju (*ausgezeichnet und herzlich*) zawdzięczam mądrymu i patriotycznemu postępowaniu jego przedstawicieli. Ale przy tej sposobności nie mogę nie wskazać z zadowoleniem na znakomity, przezorny, silny i świadomy celu sposób, w jaki kraj jest administrowany (*verwaltet*). Te ostatnie słowa wypowiedział monarcha, wskazując na namiestnika, i tak zakończył: „Jeszcze raz dziękuję panom, żeście się zebrali, i wypowiadam nadzieję, oraz głębokie przekonanie, że mój stosunek do kraju nigdy się nie zmieni”.

Cesarz Franciszek-Józef podczas audjencji, udzielonej deputowanym w Boros-Sebos dnia 10 września (n. st.), w odpowiedzi na przemówienie biskupa grecko-katolickiego Pawła, który świeżo był przedmiotem demonstracji ze strony madyarów, oświadczył się przeciwko przesadzonemu szowinizmowi i zganil demonstracje uliczne. Biskupowi zaś prawosławnemu rumuńskiemu odpowiedział zganieniem zgubnych poduszczeń, macających spokój pomiędzy różnymi narodowościami.

Według wiadomości z Wiednia, 10 września w Boros-Sebos miał miejsce obiad dworski, na który zaproszeni byli ministrowie, przebywający przy kwaterze głównej, i wojskowi *attachés*. Podczas obiadu cesarz Franciszek-Józef wniósł toast następujący: „Za zdrowie mego drogiego przyjaciela Jego Cesarstwa Mości Cesarza Aleksandra”. Muzyka zagrała ruskim hymn narodowy, którego obecni wysłuchali powstawszy. Cesarz pozostawszy po obiedzie prowadził rozmowę ze swymi gośćmi i między innymi dość długo mówił z ruskim agentem wojskowym.

Dzienniki niemieckie, t. zw. patriotyczne, prowadzą obecnie agitację na rzecz zmiany ustaw, dotyczących następstwa tronu w państwach, do składu cesarstwa niemieckiego należących. „Hannov. Cour.” pisze np. w tej materii: „Wobec tego, że niedawno jeden z tronów niemieckich przeszedł na cudzoziemskiego księcia, zmienionem będzie wogóle prawo o następstwie tronu. Komunikują nam z wiarygodnego źródła, że nowe prawo zastosowaniem zostanie najpierw pod względem następstwa tronu w wielkiem księstwie altenburskiem”.

Francja poniosła dotkliwą stratę przez śmierć jednego z najlepszych swych generałów,

Mirebela, naczelnika głównego sztabu. W sobotę, 9 września, jen. M. jechał wierzchem w bliskości Grenoble. Raptem koń jego czegoś się przestraszył i zrzucił go z siodła. Upadając generał doznał tak mocnego uderzenia w głowę, że go już bezprzytomnego odwieziono do majątku Chatelard, gdzie życie zakończył.

„Fremdenblatt” donosi, że przypuszczać można, iż nowe układy, dotyczące zawarcia traktatu handlowego z Rosją na podstawie narodowości, najbardziej faworyzowanej, doprowadzą do pożądanego rezultatu.

Gazety petersburskie zaznaczają, że w norweskiej gazecie „Politiken” ukazał się artykuł znanego patrioty norweskiego Bjernsterna-Bjersena, pod tytułem „Obawy wobec Rosji”. Autor utrzymuje, że Szwecja wstępuje na drogę polityki niebezpiecznej, zbrojąc się i sprzymierzając przeciw Rosji, co w konsekwencji dalej wywiera nacisk na Norwegię, której tradycje i skłonności narodowe nie mają nic wspólnego z ową nienawiścią względem Rosjan i obawami wobec Rosji, jakie u Szwedów znajdują naturalne swe wytłumaczenie dziejowe. Na drodze podobnej polityki, mówi Bjernsterna-Bjersena, Szwecja w żaden sposób, ani dobrocią, ani siłą nie będzie mieć Norwegii po swojej stronie. Pierwszy żołnierz szwedzki na ziemi norweskiej do tego tylko doprowadzi, że prawica norweska odmówi królowi wierności i posłuszeństwa. Autor, konkludując, twierdzi, że w razie jakiegokolwiek kolizji wojennej ze Szwecją, Norwegia odłączy się od Anglii, bo, jak mówi, „protektorat angielski Norwegia gotowa jest znosić cierpliwie, ale szwedzkiego — nigdy”.

„Wiener Allgemeine Ztg.”, mówiąc o tajemniczej aluzji gazety „Kölnische Ztg.”, aluzji dotyczącej poważnej manifestacji ze strony potrójnego przymierza, utrzymuje, że aluzja ta odnosiła się do ewentualnego przystąpienia Szwecji do rzeczonego przymierza. Książę Fryderyk-Leopold pruski czynił podobno odnośne starania podczas pobytu swego w Stockholmie.

W Pradze i przyległych jej okęgach ogłoszono mniejszy stan oblężenia; zabroniono wszelkich zgromadzeń, zawieszono wolność druku i funkcjonowanie sądów przysięgłych. Urzędowe wyluszczenie motywów cytuje, że bezustanne podburzanie ludności, w którym pewne indywidua nie szczędziły nawet osoby monarchy, uczyniły ten środek koniecznym.

Szczelne zamknięcie granicy pruskiej z powodu cholery nastąpić ma niezadługo. Robotnikom z Królestwa polskiego nie wolno już przekraczać granicy do Prus. „Ci, którzy tu pracowali, pisze „Gaz. Toruńska”, a poszli chwilowo do domu w odwiedziny, mają już zupełnie zamknięty powrót do nas. Zandarmom i zarządom gmin nakazano surowe przestrzeganie tego rozporządzenia. A że Wisłę uważają teraz dla wypadku w Solcu za zatrutą zarazkiem cholerycznym, stanie się więc to samo lada chwili i przez rejencję kwidzyńską. Komunikacja ograniczy się więc znów na drogę żelazną Aleksandrowo i drogę wodną Wisłą na Silno pod ścisłą kontrolą lekarską”.

Jako na dowód, do jak wielkiego udoskonalenia doszedł kunszt mobilizacyjny w Niemczech, „Journ. de St-Pét.” wskazuje na fakt, że po ukończeniu manewrów w Lotaryngji, wojsko, w liczbie 60,000, zostało rozwieszone w ciągu 24 godzin do swych kwater. Do przewozu użyto 43 pociągów.

TELEGRAM.

Poznań, 13 września.

Zjazd ekonomistów i prawników otwarty. Osób przeszło 400. Prezesem obrany prof. Madeyski. Referaty przeważnie ekonomiczne. Wybrano ankietę dla kwestji małej własności. Kwestję emigracyjną odroczone na rok jeden do zjazdu, który odbędzie się we Lwowie. Na uczcie mieli mowy: Madeyski, Stan. Tarnowski i Zd. Czartoryski.

JUBILEUSZ CIESZKOWSKIEGO.

Petersburg, 8 września.

Obchodzony w zeszłą niedzielę, 29 sierpnia (10 września), w sali „Bazaru” w Poznaniu, jubileusz 50-letniej pracy Augusta hr. Cieszkowskiego, był uroczystością mozią rzec zaimprovizowaną przez Towarzystwo przyjaciół nauk, z okazji zjazdu prawników i ekonomistów.

Możemy zaświadczyć, że najskromniejszy z ludzi, zacny jubilat, cieszył się przed znajomymi, jeszcze w początkach lipca bieżącego roku, że go w ciągu dość długiego życia minęły bez kłopotów wszystkie możliwe terminy obchodowe. Omylił się niezawodnie. Udało się szczęśliwie naprawić wielkie uchybienie i zrobić w roku 1893 to, co przypadało na rok 1888, rok pięćdziesiąty od chwili ukazania się w r. 1838 dziełka, które najszerszego doczekało się rozgłosu: „*Prolegomena zur Historiosophie*”.

Dziwny los był tej książeczki, zbijającej system Hegla, wieszczącej nadejście nowej doby w dziejach świata, nowej siły — słowiańszczyzny, nowej filozofii — czynu, po odchodzących w przeszłość filozofjach uczucia i wiedzy. Najsilniej za tą książeczką przemawia to, że z niej wziął Zygmunt Krasiński, o dwa lata młodszy od Cieszkowskiego, pochop do swoich poematów religijno-społecznych, do „Trzech myśli Ligenzy”, do „Niedokończonego poematu”. Mało komu wiadomo, że książeczka ta była mocno czytana i komentowana w Moskwie około roku 1840, w grupie tak zwanych „zachodowców”, w kółku prof. Granowskiego i Kawelina.

Drugim z kolei utworem, więcej szeroko jeszcze niż „Wstęp do historjografji” rozpowszechnionym, było dzieło „*Du crédit et de la circulation*” z roku 1839, które utrwaliło sławę Cieszkowskiego, jako głębokiego i pomysłowego ekonomisty. Ta druga sława jest, być może, jeszcze szacowniejszą od pierwszej, bo zadania takie, jak na przykład opiekowanie się losem klas roboczych, stowarzyszenia mające na celu uczestniczenie wszystkich pracujących w zyskach od przedsiębiorstw, dopięcie, jednym słowem, tego, do czego dziś dążą socjaliści, nie uliczny ale uniwersytecki i rządowy, są to zadania i dzisiejsze i jutrzejsze i coś z nich ostoi się wtedy nawet, gdy z pysznego kwiecia filozofji nie zostanie nic zgola, bo je wiatr na wszystkie strony roznieście.

Cóż się stało z heglizmem, któremu przed pół wiekiem poświęcały się z zapalem co najzdolniejsze umysły? Umarł i pogrzebion. Uschła i ta płonka przesadzona na grunt polski, którą pielęgowali Libelt i Cieszkowski, jako krzew specyficznej polskiej filozofji, ale która nie zapuściła na tym gruncie korzeni. Po nich już nastąpiło i przeszło panowanie pozytywizmu. Już i filozofja ewolucyjna, która za pozytywizmem się zjawiała, ma się ku schyłkowi. Mamyż przeto żałować sił zużytych na tak niby płoną i bezowocną robotę? Mamyż się zarzec wszelkiego filozofowania? Bynajmniej. Im kwiat piękniejszy, tem krócej trwa. Potrzeby ludzkie zostają te same i zadania, które

ma każdy wiek przed sobą, są też same, tylko zmieniają się drogi prowadzące do rozwiązań, tylko wynajdują się coraz to nowe formuły odpowiedzi na pytania.

Jeżeli więc widzimy człowieka, któremu natura dała długie życie, tak, że się około niego kilka razy świat cały odmienił i odmieniło się tyleż razy zapamiętywanie się ludzkie na życie, a który mimo to niezmordowanie w jednym kierunku pracował i pracuje, charakter swój przechował bez skazy i dziś, dobiegając ósmego lat dziesiątka, przewodniczy instytucji Towarzystwa przyjaciół nauk, której przed pięćdziesięciu laty przewodniczył, możemy tylko uderzyć czołem przed tak wielką zasługą i dołączyć do tych, które zostały w Poznaniu wyrażone, życzenia co najdłuższej działalności.

W. Sp.

NAJNOWSZA KONWERSJA.

Petersburg, 3 września.

Ze wszystkich instytucji kredytowych, operujących w obrębie państwa, najdawniejszym jest Towarzystwo kredytowe ziemskie w Królestwie polskim, istniejące od r. 1825.

Fakt, że w ciągu tego długiego, bo 68-letniego istnienia, Tow. nigdy nie przechodziło przesilenia, że w świecie finansowym zdobyło sobie i zachowało nieskalaną reputację finansową, najlepszym jest dowodem racjonalności podstaw, na których opiera się organizacja Tow., i przezorności ludzi, którzy stali dotąd i stoją na jego czele. Opinia powyższa podzielana jest widocznie i w sferach wyższych, skoro Tow. kredytowe ziemskie doznawało zawsze, we wszystkich ważniejszych swoich sprawach i działaniach, poparcia i uznania. Do takich objawów zaliczyć musimy kodyfikację ustaw Tow., niedawno, bo w r. 1888, zatwierdzoną, i zezwolenie na dwukrotne przeprowadzenie konwersji listów zastawnych. Pierwsza z tych konwersyj została skuteczną na początku r. b., druga w tych dniach właśnie pozyskała sankcję ministerstwa skarbu. Skreślimy pokrótce przebieg tych potężnych operacji finansowych.

Od 1825 do 1869 r. Tow. wypuszczało listy tylko 4 procentowe, gdy jednak w tym ostatnim czasie stopa procentowa w całym państwie znacznie się podniosła i rozwój różnych, wysokie przynoszących dochody, przedsiębiorstw przemysłowych, obok kryzysu ekonomicznego, który wówczas własność ziemską przechodziła, mógł odwrócić kapitały od lokacji w papierach opartych na ziemi, i choć bezpieczny ale mniejszy zapewniających dochód, Tow. w 1869 r. rozpoczęło emisję listów 5-procentowych. Stopa ta jednak procentowa zupełnie nie odpowiadała dochodom, jakie ziemia w ostatnich czasach przynosi, i okazała się zbyt uciążliwą dla właścicieli ziemskich. Gdy obok tego, w latach ostatnich, stopa procentowa w całej Europie znowu ku znacznej skierowała się zniżce i państwa własne swoje długi na niższe pro-

centy konwertować zaczęły, Tow. kredytowe ziemskie zapragnęło również skorzystać z tej chwili dla powrotu do listów zastawnych niżej oprocentowanych. Listy zast. 5-proc. postanowiono zamienić na 4¹/₂-proc. W tym celu Tow. kredytowe ziemskie w zimie r. b. zawarło umowę z syndykatem najpoważniejszych banków. W terminie określonym przez ustawę, Towarzystwo wylosowało połowę swych listów, oświadczając zarazem gotowość zamiany i niewylosowanych listów dla tych, którzyby takowe dobrowolnie do zamiany przedstawili. Konwersja ta powiodła się świetnie. Ogólna emisja listów zastawnych wynosiła około 113 milionów i obok wylosowania 56 mil. skonwertowano dobrowolnie 37 mil., czyli razem na 93,632,700 rs., tak, że w obiegu pozostało już tylko 19,409,200 rs. Samo się przez się rozumie, że ukończenie konwersji tak nieznacznej ilości w jak najkrótszym czasie i potrzeba uregulowania z tego tytułu stosunków ze stowarzyszonymi, musiało być koniecznym zadaniem władz Tow., a najpierwszą ku temu sposobnością zjawiał się termin następnego losowania, t. j. 1 października r. b. Dla przeprowadzenia i zatwierdzenia nowej konwersji, wydelegowani zostali do Petersburga radcowie komitetu: ks. Czetwertyński, Tad. Kowalski, Stan. Skarżyński i ks. Woroniecki, oraz radca dyrekcji głównej p. Eustachy Dobiecki.

Zaznaczyć należy, że położenie obecne niezupełnie się do takiej konwersji nadawało z powodu dość znacznego braku gotówki na rynku pieniężnym. Brak ten, zwykle w tej epoce się ujawniający, w roku bieżącym, z powodu wiadomych wszystkim okoliczności ekonomicznych, jeszcze jest znaczniejszym. W tych warunkach zadanie delegacji było bardzo trudnem. Dzięki tylko życzliwości p. ministra finansów i dobrym chęciom członków poprzedniego syndykatu, oraz szczególnemu zaufaniu, którem Towarzystwo kredytowe ziemskie cieszy się powszechnie, zawartą została ponowna umowa, na zasadzie której pozostała reszta listów zastawnych 5-proc. 1 października skonwertowaną zostanie.

Umowa obecna, zupełnie do poprzedniej zbliżona, ustanawia kurs emisyjny listów zast. 4¹/₂-proc. na rs. 98 kop. 75, t. j. o 25 kop. wyższy od poprzedniego. Kurs ten emisyjny zupełnie jest usprawiedliwiony i stawia narówni pozostałych posiadaczy listów zast. 5-proc. z tymi co takowe już skonwertowali, zwyżka bowiem dopłaty o 25 kop. odpowiada zwyżce, którą kupon październikowy przedstawia. Towarzystwo kredytowe ziemskie miało tutaj na widoku, aby pozostali posiadacze listów zastawnych 5-proc., którzy przy częstokroć niezależnej od nich okoliczności do konwersji nie przystąpili, w gorszych warunkach postawieni nie zostali.

Listy zastawne ziemskie tak wyjątkową przedstawiają lokację, że nie wątpimy na chwilę, iż konwersja obecna świetnością swego powodzenia będzie dalszym dowodem zaufania do Towa-

rzystwa kredytowego, na które ono w zupełności zasługuje.

K.

Stosunki szkolne w Prusach.

W chwili, kiedy opinia publiczna zajmuje się żywo kwestją zapowiedzianych reform szkolnych w Prusach, nie od rzeczy będzie przytoczyć niektóre szczegóły o wyznaniowych i narodowościowych stosunkach w szkołach średnich i wyższych monarchji pruskiej, podług świeżo ogłoszonej statystyki. Do 550 publicznych szkół średnich i wyższych szkół żeńskich, uczęszcza ogółem 131,270 uczniów i uczennic. Do prywatnych szkół średnich uczęszcza 15,102 chłopców, do gimnazjów zaś, których liczba wynosi 315, i do 236 szkół realnych, uczęszcza 157,000 młodzieży męskiej. Ogólna liczba dziewcząt, pobierających wyższe wykształcenie, wynosi 148,116, chłopców zaś 221,022. W r. 1891 wśród 131,270 uczniów i uczennic w Prusach było:

	Ewangeli- ków.	Katoli- ków.	Żydów.
W męskich szkołach średnich	85,47%	10,35%	3,71%
W wyższych pensjach żeńskich ..	78,14 »	7,39 »	13,98 »
W szkołach średnich żeńskich	88,34 »	6,88 »	4,17 »
W szkoł. średn. dla chłopców i dziewcząt	90,44 »	7,27 »	1,93 »
Ogółem	84,33%	8,12%	7,06%

Wśród młodzieży uniwersyteckiej spotykamy ten sam objaw nieproporcjonalnie małego udziału katolików, których jest tylko 20,53 proc., wówczas gdy ewangelików jest 70,11 proc., a żydów 9,12 proc. Stosunek młodzieży polskiej męskiej i żeńskiej w szkołach średnich i na pensjach, przedstawia się jak następuje: Było uczniów i uczennic w szkołach średnich:

	Publicz- nych.	Prywat- nych.	Publicz. i prywatn. razem.
Polskich	0,70%	1,26%	0,92%
Mówiących w domu obu językami krajowemi	0,34 »	0,53 »	0,41 »
Niemieckich	98,63 »	97,20 »	98,09 »

Jeżeli do cyfr powyższych, określających stosunek procentowy wyznania, dodamy fakt, że w Prusach na 73,248 Niemców przypada 26,384 Polaków i Słowian i że nawet oficjalna statystyka przyznaje, że w monarchji Hohenzollernów ludność polska stanowi 10 proc. ogólnej cyfry ludności, to zrozumiemy, jak fatalnie przedstawia się w tem państwie nasza oświata i jak skąpo zaspokojone są jej potrzeby. Niewątpliwie, główną przyczyną małej frekwencji szkół średnich a szczególnie wyższych przez uczniów-Polaków, jest brak widoków dla dorastającego młodzieńca znalezienia pracy i zarobku na polu publicznem, ale nie mniejszą grają rolę i najrozliczniesze trudności, jakie władze edukacyjne pruskie i samo prawodawstwo tworzyły.

Przegląd prasy ruskiej.

W jednym z ostatnich feljetonów «Woschodu» znany poeta i publicysta ruskoożydowski Frug, porównawszy pisarzy, broniących kwestji żydowskiej do funkcjonariuszów synagogi (*baal-tokea*), których zadaniem jest dać w róg poświęcony (*szofar*) podczas nabożeństwa przez cały miesiąc Elul i w dni świąt uroczystych, Jomim-Noroim, tak uzasadnił swą analogję:

«Zaprawdę, my wszyscy, którzy żydów bronimy, jesteśmy «trebaczami w Izraelu». Tak samo jak owi trebaczowie rzeczywiście, jesteśmy dumni ze szczytności powołania swego; tak samo, jak oni, mamy repertuar wcale niebogaty; oni: *tkia, szworim, trua, tkia-gdola* — my: «kwestja rabiniczna», «koszerna», «melamdy», «talmud-tora», «powinność wojskowa», «prawo zamieszkiwania», «emigracja» — emigracja, owa nieskończona *tkia-gdola*, od której ciemnieje w oczach, a serce krwawi się zalewa... Nuty pieśni naszych, numery programu naszego, równie ściśle są określone, jak porządek głosów (*sender-thios*); do kalendarza żydowskiego można by specjalną włączyć tabliczkę tematów dla dziennikarzy żydowskich na cały rok... Ale też i gwałtowna pomiędzy nami, a owym *baal-tokea* faktycznym zachodzi różnica, różnica na niekorzyść naszą. Kiedy on, stanowiący na trybunie, wyobraża sobie, że jest archaniołem, szubującym wysoko po nad tłumem, i gorąco wierzy, że każdy dźwięk pod godłem modlitwy i skrzyku z rogu jego wychodzący, rozprasza myrjady szatanów i zwycięża i rozbraja siły nieczyste, podnoszące się ku zagładzie ludu wybranego — nasza bracia pisząca zniechęca się powoli, widząc, że nie jest w stanie nic poprawić, ani zmienić, w sprawie, której poświęcił czas swój, siły swoje i życie całe; przekonawszy się, że choćby trąbiła najwięcej i do krwi rwała piersi — nie nie wytrąbi: netylko djabła nie odpędzi, ale nie zadraśnie najniebezpieczniejszego szatanka. Tak — kończy Frug — smutną i ciężką jest dola *baal-tokea*, duchowego trebaczka w Izraelu!»

Przytoczywszy te słowa, «Izraelita» dodaje od siebie, że nie jest jeszcze wcale tak źle, jak Frug utrzymuje. W części bowiem tylko jest prawda, że wszystko, co się dziś pisze w kwestji żydowskiej, wiatr rozwiewa na marne; gdyż, bądź co bądź, istnieje garstka, nieliczna wprawdzie, lecz gorliwa, w której sercach słowa publicystów plonem dobroczynnym wschodzą.

«Russkij Wiestnik» w zeszycie sierpniowym umieścił studjum p. Kopyłowa o niewydanych pamiętnikach hrabiego Olizara. «Journal de St-Petersbourg», zalecając tę pracę, jak się wyraża: «Polskiego wielkiego pana z czasów panowania Aleksandra I, który, również jak kilku innych arystokratów jego narodowości, nie ujawnił systematycznej nienawiści względem Rosji», takie wypowiada myśli w feljetonie swym, tej pracy poświęconym:

«Nikt u nas — pisze «J. de St-Pét.» — nie wątpi w tej chwili, że w przededniu niefortunnego powstania polskiego z roku 1830, tacy mężowie, jak hrabia Olizar, mogli wytwarzać nadzieję dobrowolnego pojednania się dwóch plemion słowiańskich, których krwawe nieporozumienia tak trafnie określił Puszkina (w liście swym «Do oszczerców Rosji»), że «jest to dawny spór rodzinny, dla obojch niezrozumiały». Odnawiać wspomnienie ich istnienia i ich działalności politycznej jest sprawą wielce sprawiedliwą, gdyby to nawet służyło tylko do odparcia nader rozpowszechnionych zarzutów co do tego, co przyzwycajono się nazywać «fatalnymi złudzeniami panowania Aleksandra I». Zbyteczną nerwowość zanałto nas unosi, tak, że epoki już przeżyte czynimy odpowiedzialnymi za niektóre fakty dziejowe, które o wiele później zamęcały spokój liberalnych teoretyków, nad miarę skłonnych do wzgardzenia z dumą, skomplikowaną i niepokojącą rzeczywistością warunków, w jakich rozpoczęło się umysłowe odrodzenie Rosji, poczynając od niezapomnianego dnia zniesienia poddaństwa. Z tego punktu zapatrywania się, nie ma nic głębszego, nie więcej prawdziwie nauczającego, jak spotwarzane tak

od pewnego czasu panowanie cesarza Aleksandra I, a wszystko, co może się przyczynić do zrozumienia prawdziwej doniosłości jego, i że tak powiemy «fatalności historycznej», powinno przychylnie być przyjętem przez czytelników, szczerze pragnących poznać genezę wypadków drugiej połowy bieżącego wieku. Z tego też przedewszystkiem tytułu możemy, jak się nam zdaje, zalecić pracę p. Kopyłowa, której pierwsza część świeżo się ukazała w sierpniowym zeszycie «Russkiego Wiestnika».



WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Ministerstwo dóbr i rolnictwa.

Według rozesłanego już do opinii wszystkich ministrów projektu przekształcenia ministerstwa dóbr państwa i odnosnych nowych etatów, przyszedł departament rolnictwa i hodowli inwentarza posiadać będzie własną kancelarję i buchalterję, oraz 4 oddziały, a mianowicie: 1) *rolniczy* — do niego należeć będzie technika rolnictwa, rozpowszechnienie nowych roślin i nasion, siecia, traw, meljoracje sztuczne, mechanika rolnicwa przywileje; 2) *naukowy* — ten znów zawiadywać będzie rolnictwem zakładami naukowymi, kursami, muzeami, stacjami i polami doświadczalnemi, folwarkami i gospodarstwami praktyczno-naukowymi; 3) *uprawo specjalnych* — pod jego kierunkiem pozostawać będą: sadownictwo (wraz z zakładami sadowniczymi), ogrodnictwo, uprawa win i walka z filokserą, uprawa tytoniu, lnu, bawełny; 4) *zootechniczny* — który zajmować się będzie: hodowlą inwentarza i mleczarstwem, hodowlą drobiu, jedwabników, pszczelnictwem, oraz walką z owadami szkodliwymi.

Oddzielnie proponowany departament ekonomji wiejskiej i przemysłu, mieć również będzie własną kancelarję i buchalterję, oraz 4 oddziały, a mianowicie: 1) *gospodarstwa wiejskiego* — ten zawiadywać będzie: ziemskimi instytucjami gospodarstwa wiejskiego, towarzystwami i zjazdami gospodarczymi, wystawami, nagrodami, gospodarstwami włościańskimi, prawodawstwem wiejskiem; prowadzić też będzie manipulację biurową rady gospodarstwa wiejskiego; 2) *handlowo-przemysłowy*, zawiadywać mający: taryfami kolejowymi i celnymi, towarzystwami akcyjnymi, asekuracyjnymi (od gradobicia, nieurodzaju, pomoru inwentarza i t. p.), handlem produktów rolnych; 3) *produkcji technicznych, rybołówstwa i myślistwa*, który mieć będzie w swem zawiadywaniu techniczne produkcje gospodarstwa wiejskiego, rybołówstwo i rozmnażanie ryb, przemysł dotyczący fok morskich, bobrów i tiulenów, oraz myślistwo; 4) *kredytu i przemysłu drobnego*. Przy departamencie istnieć będą: a) komitet kredytowy, złożony z prezesa, w osobie dyrektora departamentu, i członków mianowanych przez ministra, niemniej zarządzającego oddziałem meljoracji gruntów, oraz wice-dyrektorów departamentów rolnictwa i hodowli inwentarza i ekonomji wiejskiej i przemysłu, jako członków z urzędu; b) komitet drobnego przemysłu, złożony z prezesa i członków, przez ministra mianowanych.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W Kopenhadze, z powodu imienin Najjaśniejszego Pana, odbyło się dnia 30 sierpnia na jachcie cesarskiej «Polarnaja Zwiezda» nabożeństwo, na którym obecni byli Najjaśniejsi Państwo z Najdostojniejszą Swą Rodziną, dom królewskoduński, oraz bawiący tam obecnie członkowie innych domów panujących. Po nabożeństwie podaniem było na tymże jachcie śniadanie. Tegoż dnia w zamku Fredensborg miał miejsce obiad galowy, na którym, oprócz wymienionych wyżej osób, znajdowali się też członkowie miejscowej misji ruskiej, admirałowie i dowódcy bawiących tam ruskich statków wojennych, oraz przybyli na pogrzeb księcia Wilhelma przedstawiciele monarchów zagranicznych.

W Petersburgu dzień Imienin Cesarzskich uroczystości był obchodzonym; w świątyniach wszystkich wyznań odprawiono stosowne nabożeństwa. Nabożeństwo galowe, celebrowane przez metropolitę petersbursko-ladozkiego, Palladjusza, miało

miejsce w Aleksandro-Newskiej Lawrze. Przez cały dzień na wszystkich ulicach powiewały gęsto powystawiane flagi, a wieczorem miasto zajaśniało rzesistą iluminacją.

Dowodzący pułkiem gwardji konnej, figiel-adjutant Jego Cesarskiej Mości, pułkownik, Jego Ces. Wys. W. Ks. Paweł Aleksandrowicz, za odznaczenie się w służbie, awansowanym został na generał-majora, z zatwierdzeniem na stanowisku powyższem.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Już donosiliśmy, że według pogłoszek notowanych przez dzienniki, ministerstwo spraw wewnętrznych zwróciło uwagę na nielegalne istnienie w niektórych okolicach Cesarstwa klasy, trudniącej się pośrednictwem w sprzedaży i kupnie nieruchomości, lasów na wycięcie, materiałów leśnych, w wynajmowaniu robotników i t. p. Klasa ta, od wchodzących z nią w zetknięcie, wymaga pewnego rodzaju zobowiązań na przypadek doprowadzenia interesu do skutku, nie kontentując się zazwyczaj wynagrodzeniem umiarkowanym; a nadto nie przedstawia ona żadnej gwarancji, gdyż nie zostaje pod żadną kontrolą, nie składa kaucji, a przytem nie opłaca żadnych od swego procederu podatków. Wszystkiemu temu, jak pisać, ma być położony koniec. «Wileński Wiestnik» mocno się cieszy z poruszenia powyższej kwestji, wspominając, że do owych niektórych okolic Cesarstwa, w wiadomości powyższej wspomnianych, niewątpliwie w pierwszym rzędzie zaliczyć wypada prowincje północno-zachodnie, obejmujące sześć guberni, w których działalność pośredników, zwanych zazwyczaj faktorami, szczególnie jest rozwiniętą i eksploatującą. Zdaniem tej gazety, w rzeczonych prowincjach faktorów liczyć można na setki tysięcy; przypuściwszy jednak, że ich jest tylko 100 tysięcy i że każdy z nich zarabia tylko 100 rubli rocznie, to i tak suma ogólna ich zarobku wyniesie 10 milionów rubli.

× «Birż. Wied.» dowiadują się, że w wyższych sferach rządowych poruszono kwestję pobierania w roku bieżącym, dla podtrzymania cen zboża, opłat ziemskich od gruntów w zbożu, zamiast pobierania ich w gotowiznie. Ziemstwo przyjmowałoby w takim razie zboże w cenę nie niższą od miejscowych cen targowych; natomiast otrzymywałoby ze skarbu pożyczkę na zastaw tego zboża, w wysokości rzeczywistej jego wartości, przyjmując na siebie odpowiedzialność za całkowity zwrot pożyczki nie później jak d. 1 czerwca r. 1894. Celem przedwstępnej rozważenia tej kwestji, ministerstwo spraw wewnętrznych uznało podobno za potrzebne zwołać we wrześniu gubernialne i powiatowe zgromadzenia ziemskie, jeśli same ziemstwa (*uprawy*) gubernialne i powiatowe uznają proponowany środek za wykonalny. Większość zgromadzeń ma się jakoby odbyć d. 15 września.

× Gazety ruskie notują pogłoski o zamierzonych jakoby zmianach w ustawie dla naczelników ziemskich. Tak np. zamiast wymierzania kary cielesnej, wymierzać mają areszt lub grzywny; wzamian niektórych innych kar wymierzanych na włościan, ciż będą mogli być używani do robót publicznych.

× Jednym z pierwszych projektów, jakie będą rozważane podczas jesiennej kadencji rady państwa, jest projekt przekształcenia banku państwa. Główna część projektu dotyczy emisji banknotów (bankowych not). Cały oddział ustawy banku o emisji biletów kredytowych uznano za niedostateczny i niezgodny z praktyką i doświadczeniem innych banków centralnych, a nadto i przedewszystkiem za bynajmniej nieodpowiedni ewentualnemu przejściu do metalicznej jednostki rachunkowej. Celem usunięcia tych nie-

dogodności, zaproponowano upoważnienie banku do emisji banknotów, jak się to praktykuje w «Banque de France», w «Reichsbanku» i w banku austro-węgierskim.

× «Piet. Wiedom.» rozwodzą się nad korzyściami, jakie wynikną ze świeżych zmian w przepisach o poborze wojskowym. Dotychczas nowozaciężni wysyłani bywali zazwyczaj do pułków swego przeznaczenia od końca listopada do lutego, co wystawiało ich, wobec ustania już żeglugi, na odbywanie podróży drogami żelaznymi, połączonych z uciążliwymi pieszymi marszami do stacyj kolejowych, podczas mrozu, zamieci i innych warunków, wielce ujemny wpływ na ich zdrowie wywierających; obok tego, dla braku wagonów klasy 3, zmuszeni odbywać drogę w wagonach towarowych, nie byli i w nich bynajmniej od zimna zabezpieczeni. Obecnie rekruci wysyłani będą od 15 października do 15 listopada, t. j. w czasie o wiele podwyższemi względami mniej dokuczliwym.

× W tych dniach rozpocząć się mają narady specjalnej komisji, pod przewodnictwem r. t. Kowalewskiego, celem przejrzenia ustawy o opłatach handlowo-przemysłowych. Tamże rozważane być mają i inne jeszcze kwestje, a w ich liczbie kwestja pociągająca do podatku agentów w zagranicznych domów handlowych.

× «Prawitielstwiennyj Wiestnik» ogłasza, pomiędzy innemi, następujące nagrody i awanse, udzielone przez Najjaśniejszego Pana z okazji Imienin Jego Cesarzowskiej Mości:

Naczelnik sztabu głównego, generał-adjudant *Obruczew*—mianowany członkiem rady państwa. Awansowani: generał-lejtnanci: pomocnik głównie zarządzającego służbą cywilną na Kaukazie i dowodzącego wojskami okr. woj. kaukaskiego hr. *Tatyszczew*, pomocnik dowodzącego Cesarzką kwaterą główną, generał-adjudant *Wojejkow*, generał-gubernator irkucki, dowodzący wojskami irkuck. okr. woj. *Goremykin*, pomocnik dowodzącego wojskami wileńsk. okr. woj. *Czemierzin*—na generałów broni. Generał-majorowie: naczelnik 10 brygady miejscowej *Lipiński*, intendant okręgowy warsz. okr. woj. *Runow*, prezes odeskiego woj. sądu okr. *Adamowicz*, naczelnik artylerji 13 korpusu armji *Zieliński*, intendant okręgowy turkistański, okr. woj. *Domaniewski*, inspektor magazynów prochu *Kamiński*, naczelnik m. Petersburga, orszaku J. C. M. *von Wahl*, zostający do szczególnych poruczeń przy dowodzącym wojskami moskiewsk. okr. woj. hr. *Paszczenko-Rozwadowski*, naczelnicy sztabów: kijowskiego okr. woj. *Bieniewski*, warsz. okr. woj. *Puzryewski*, gubernator niżegorodzki *Baranow*—na generał-lejtnantów. Pułkownicy: brandmajor m. Petersburga *Paskin*, sędzia woj. kazańskiego sądu woj. okr. *Szbeliński*, liczący się w piechocie gwardji *Oesianski*, dyrektor piotrowskiego korpusu kadetów w Połtawie *Potocki*, pomocnik intendanta okręgowego warsz. okr. woj. *Markiewicz*, naczelnik sztabu wojsk oddz. południowo-wsyrjsk. *Sokotowski*, sędzia woj. wileńsk. sądu woj. okr. *Nesterowicz*, takż sędzia omsk. woj. sądu okr. woj. *Dąbrowski*, zostający do szczególnych poruczeń przy dowodzącym wojskami kijowsk. okr. woj. ks. *Dzambokurjan-Orbeliani* i przy dowodzącym wojskami warsz. okr. woj. *Skuton*, dyrektor szkoły wojsk. w Jarosławiu *Doboszyński*, zostający do szczególnych poruczeń przy generał-gubernatorze warsz. *Karandiejew*—na generał-majorów.

Otrzymał dekoracje: ord. św. Aleksandra Newski: członek Aleksandrowsk. komitetu raniowych, jen. piech. *Narbutt* i dowódca 18 korpusu armji, jen.-lejt. bar. *Zeddeler*. Ord. św. Włodzimierza kl. II: komendant twierdzy Iwangorod, jen.-lejt. *Czajkowski*; członek rady woj. warsz. okr. wojen. z ramienia min. wojen, jen.-lejt. *Kuzniecowa*; dowódca 1 bryg. 2 dyw. piech. gwardji, jen.-major *Kwieciński*. Ord. św. Anny kl. I: członek doradczy w komitecie techniczn. zarządu główn. intendentury, jen.-lejt. *Borkowski*; generał-majorowie: dowódca 2 bryg. 16 dyw. piechoty *Sierociński*, naczelnik oddz. wojen.-topogr. w okr. wojen. turkistański, *Zyliński*, dowódca 1 bryg. 10 dyw. jazdy *Głowacki*, dowódca bataljonu saperów lejbgw. *Laskowski*; rzeczywici radcy stanu: gubernator piotrkowski *Miller* i marszałek szlachty gub. grodzieńskiej *Ursyn-Niemcewicz*. Ord. św. Stanisława kl. I: generał-majorowie: naczelnik sztabu twierdzy Kowno *Akkermann*, naczelnik 5 bryg. strzelców *Krzywicki*, dowódca 2 bryg. 3 dyw. piech. *Wąsowicz*, naczelnik szpit.

wojsk. w Kijowie *Timczenko-Ostrowierchow*, naczelnik zarządu inżynjerji w Ossowcu *Krassowski*, kwaterymistrz okr. wojen. warsz. *Sacharow*, prezes kijowsk. sądu wojen. okr. *Morawski*, profesor *Mikołajewski*, akad. inżyn. *Pluciński*, profesor *Mikołajewski*, akad. sztabu jener. *Kublicki*, naczelnik sztabu przy pomocniku dowodzącego wojskami warsz. okr. wojen. co do zawiadywania warsz. fortyfikacjami *Krzywicki*; rzeczywici radcy stanu: marszałek szlachty gub. witebsk., szambelan Dw. J. C. M. *Chrapowicki*, inspektor urz. lekarsk. gub. tomsk., dr. med. *Motkiewicz*, naczelnik samarsk. okr. poczt.-telegr. *Pacewicz*.

Obdarzeni zostali: zarządzający kanc. generał-gubern. kijowsko-podolsko-wołyńsk., rzeczyw. radca stanu *Wasiljew*—złotą tabakierą z brylantową cyfrą J. C. Mości; radca rządu gub. warsz. *Popow* i naczelnik pow. skierniewick. gub. warsz. *Miasojedow*—pięścieniami złotemi z podobnemiż, jak wyżej, cyframi.

× Wice-gubernator mohylowski, radca stanu *Martynow*, mianowany został gubernatorem mohylowskim, z awansowaniem na rzecz. radcę stanu, na miejsce r. t. Dembowieckiego, mianowanego senatorem. Radca tajny Dembowieckij zarządzał guberni mohylowską przez lat kilkanaście.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Cholera. Dwa ostatnie buletyny o przebiegu epidemji cholerycznej, podane przez organ urzędowy, nie są bynajmniej uspakajające; miejscami epidemja się wzmacza, a nigdzie dotychczas widocznie się nie zmniejsza. I tak: w Petersburgu od d. 20 do 29 sierpnia zachorowało osób 140, zmarło 52; w Moskwie od d. 19 do 27 sierpnia zachorowało 157, zmarło 73; w guberni wołyńskiej od d. 8 do 21 sierpnia zachorowało 348, zmarło 111; w kijowskiej od d. 15 do 21 sierpnia zachorowało 789, zmarło 297; w grodzieńskiej w ciągu tegoż czasu zachorowało 247, zmarło 70; w podolskiej od d. 15 do 21 sierpnia zachorowało 1,722, zmarło 653; w mohylowskiej w ciągu tegoż czasu zachorowało 958, zmarło 346; w mińskiej również w ciągu tegoż czasu zachorowało 329, zmarło 102; w warszawskiej od d. 8 do 21 sierpnia zachorowało 2, zmarło 2; w radomskiej od d. 15 do 21 sierpnia zachorowało 21, zmarło 16; w kaliskiej w ciągu tegoż czasu zachorowało 78, zmarło 44. W guberni petersburskiej, gdzie dotychczas nader nieliczne były wypadki zapadania na cholere, świeże wiadomości podają cyfry już dość znaczne, a mianowicie od d. 15 do 21 sierpnia zachorowało w niej osób 59, a zmarło 21.

= Bydłobójnie. Otrzymałmś niedawno interesującą dla specjalistów broszurę technika przy zarządzie miejskim, p. Witolda Wojewódzkiego, o racjonalnem urządzeniu bydłobójni wogóle, w szczególności zaś o najlepszych sposobach pozbywania się odpadków bydłych, bydlą zdechłego i wszelkich nieczystości miejskich. Broszura opatrzoną została planami bydłobójni wzorowej i petersburskiej. Autor pracuje głównie nad kwestjami technicznemi dotyczącemi danego przedmiotu i jest głównym technikiem bydłobójni petersburskiej.

= Aleksy Wasilewski, b. wice-gubernator estoński, w tych dniach życie zakończył. Był on przez czas pewien wice-gubernatorem wołyńskim i na tem stanowisku poświęcił się zbadaniu kwestji żydowskiej w prowincjach południowo-zachodnich Cesarstwa. Przed wprowadzeniem reformy sądowej w Królestwie polskiem, przyjmował nader czynny udział w tłumaczeniu na język ruski kodeksu Napoleona i innych praw miejscowych.

= Samobójcą, którego zwłoki z głową przestrzeloną znaleziono d. 24 sierpnia u ujścia Newy do morza, w osiadłej na mieliźnie łodzi, jak się okazuje, był niejaki Franciszek Kaszyński, poddany pruski, lat 45 liczący.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 11 września. [Kolonje letnie. Festival. Uroczystość weselna. Spółka owocowa. Muzeum etnograficzne. Kasa emerytalna].

+ Przedwcześnie chłody i ciągle niepogoda prędzej niż zwykle spowodowały powrót letni-

ków do Warszawy; prócz młodzieży szkolnej, spieszącej już do zakładów naukowych, wracają także i ostatnie partje ubogich dzieci. Żadna dotąd gałęź dobroczynności nie rozwinięła się tak szybko i pomyślnie, jak kolonje letnie dla biednej dziatwy. Doktor Markiewicz, niezmordowany inicjator, stoi na czele komitetu, którego starania coraz lepszym są uwieńczone skutkiem, liczba kolonij bowiem znacznie się w tym roku powiększyła. Rozumna organizacja, troskliwa opieka, zdrowe i obfite pożywienie, właściwy dobór osób dozoruujących i ciągła kontrola wreszcie, zapewniają najuboższej dziatwie wszystko to, do czego wzdychają napróżno dzieci rodziców nieco zamożniejszych (niższych urzędników), nie będących w stanie wywieźć swych dzieci na wieś. Miejmy nadzieję, że i dla takich znajdują się z czasem środki i fundusze.

W połowie zeszłego tygodnia odbył się w ogrodzie «Pod gwiazdą» «festival» na rzecz instytutu moralnej poprawy dzieci w Mokotowie; inicjatorem zabawy, której program odznaczał się wielkiem urozmaicheniem, był dr. Stummer. Dochód wynosi brutto około 2,000 rs.

Z powodu zaślubin hrabianki Marji Branickiej, córki hr. Władysława ze Stawiszcz i Julji z hr. Potockich, z ks. Zdzisławem Lubomirskim, synem ks. Jana-Tadeusza i Marji z hr. Zamoyskich, widzieliśmy w Warszawie ogromny zjazd arystokracji tutejszej i galicyjskiej. Świetność weselnych uroczystości w Wilanowie i we Frascati, oraz mowy toastowe, na długo zostaną w pamięci weselnych gości.

Projektowana od dwóch lat spółka owocowa, rozchwiała się z braku odpowiednich funduszów; po wielu trudnościach postanowiono zaniechać utworzenia spółki i zwrócić złożony kapitał; a jednak prywatne plantacje owoców świetnie prosperują, dowodem czego służyć mogą ogrody p. Kurtza w Otwocku i na mniejszą skalę, lecz słynące z wyborowych gatunków owoce pani Pawluć z Grójca.

Dnia 8 września nastąpiło przeniesienie muzeum etnograficznego do nowego lokalu w domu hr. Branickiego przy ulicy Wiejskiej. Znany podróżnik p. Leopold Janikowski, który tak wieloma okazami wzbogacił muzeum, służył za przewodnika licznie zebranym gościom i z całą uprzejmością udzielał im swych objaśnień. W pierwszych dwóch pokojach znajdują się okazy azjatyckie, dalej pomieszczono przedmioty pochodzące z Afryki i Australji; wszystko ustawione odpowiednio, ze znajomością rzeczy i zaopatrzone w wyczerpujące objaśnienia. Wartoby, żeby pisma codzienne, które niejako kierują gustem publiczności, zwróciły jej uwagę na tak użyteczną instytucję i częściej o niej przypominały, gdyż dotąd wiadomość ta jest zbyt mało rozpowszechnioną i wiele osób nie wie nawet, że podobne muzeum u nas istnieje.

Reus.

Warszawa, 9 września.

[Piwo z dodatkami. Dzieci moralnie zaniedbane i publiczność materialnie o nie dbająca. «Festival». Dlaczego nie udało się licytacja na budowę hali targowej. Zawsze ruchliwy p. Devars. Z 38 na 27. Owoce konkurencji. Hotele i «chambres garnies». Okropność, zwana «pokojami kawalerskiemi»].

+ Piwo — rzecz dobra; piwo z muzyką — rzecz lepsza; piwo z muzyką i kwiatami — rzecz jeszcze lepsza. Cóż dopiero, gdy do piwa, muzyki i kwiatów dołączy się: grono dam pięknych i wytwornych, ruchome koła, pełne losów wygrywających (i przegrywających), oraz tę przyprawę jeneralną, musztardzie na stołach restauracyjnych podobną, która się zowie «celem dobroczynnym!»...

Wszystko to ofiarowano niedawno warszawianinowi w ogródku piwnym, zwanym «Nową gwiazdą», za skromną opłatę kilkudziesięciu kopiejek, z dodatkami lub bez dodatków, zależnie od jego humoru. Rzecz nosiła pięknie brzmiące miano: «Festival», dochodem zaś

z niej krzepić się miały «moralnie zaniedbane dzieci» — o ile, naturalnie, takimi nie chcą nadal pozostać. Instytut nad poprawą ich pracujący, rzadziej od innych instytucji czcący, przypomina się uwadze publicznej, tem obficie przeto do jego skarby posypały się ofiarne obole.

«Festival» udał się — nie udało się natomiast licytacja publiczna na budowę i dzierżawę «halli» targowej za Żelazną bramą. Spełnia ona na niczem. Fakt ten przypisać można w równej mierze machinacjom kółka spekulacyjnego, o którym niedawno pisałem, jak i przesadnemu obliczeniu wartości całego przedsięwzięcia. Mówią znawcy, że targowisko to, dużego nakładu wymagające, nie da nawet połowy tych zysków, jakie miasto za podstawę obliczeń swych dotąd przyjmowało. Gdyby «halla» skupiała cały ruch targowy, byłaby niewątpliwie interesem świetnym; na nieszczęście, spotyka się ona z potężnym współzawodnictwem bazarów, straganów, kramów, drobnych sklepików i t. p., których w dzielnicy tej na każdym kroku pełno.

W «Kurjerze Warszawskim» wystąpił ktoś w sprawie tej z dwoma naraz projektami. Radzi on najpierw, aby «halla», z powodów zarówno ekonomicznych jak higienicznych, wzniesiona została w innym punkcie miasta, bardziej od jego środka odległym; następnie, aby przedsięwzięcie całe podjęło samo miasto.

Nie dziwiłbym się, gdyby z nowym, doskonałym projektem «halli», a zarazem z propozycją wydzierżawienia jej na wieczne czasy, wystąpił p. Devars. Francuz ten uosabiać się zdaje w sobie ruchliwość i przedsiębiorczość całego plemienia galijskiego. Spotykamy się z nim gdy idzie o budowę bulwarów, gdy agituje się budowa nowego mostu, gdy chodzi o przenosiny szpitala i stworzenie nowej dzielnicy. W tej chwili zwany inżynier rozwija niemały запас energii w walce współzawodniczej o bruki drewniane. Bruki te (nawiasem mówiąc: przez higienę publiczną ostro dziś krytykowane), upodobała sobie Warszawa i radaby mieć je na wszystkich ulicach. Przyjemność to jednak kosztowna, więc ojcowie miasta łamią sobie głowę nad pytaniem: w jaki sposób dojść do nich najtaniej. Dotąd dostarczał nam bruk drewnianego p. Devars; niedawno Towarzystwo petersburskie wystąpiło z warunkami dla miasta korzystniejszymi. Ale zagrożony francuz szybko zorientował się w sytuacji i przedstawił warunki jeszcze korzystniejsze. Prawdopodobnie utrzyma się przy interesie, obniżka bowiem, jaką sam ofiarował, jest doprawdy zdumiewająca. Z dawnej ceny 38 rs. za sążeń kwadratowy, p. Devars opuścił 9 rs. i podejmuje się brukować Warszawę pienkami sosny norweską po cenie 27 rs. za sążeń.

Ach, konkurencja! rzecz błogosławiona dla spożywców, przekłeta dla producentów! Nie ma dziś chyba nikogo, kto by działania potęgi tej na własnej skórze nie odczuwał. Od pewnego czasu zaczęli płakać na nią właściciele hoteli i zajazdów. Spotkali się oni z niespodzianym współzawodnictwem nie we własnym kółku, ale po za jego granicami, wśród ludzi do cechu nie należących. Hotelom zwyczajnym wypowiedziały walkę zawzięta tak zwane «chambres garnies», których pewna część z biegiem czasu na «hôtels garnis» przetrworzyła się. Dla kieszeni osób, prowadzących z konieczności lub z upodobania życie nomadyczne, korzyść ztąd płynie znaczna; inna rzecz wszakże z wygodą, moralnością, spokojem innych lokatorów i t. p. Kto raz mieszkał w domu posiadającym «pokoje umeblowane do najęcia na miesiąc, tygodnie i dnie», ten nigdy już z pewnością do domu takiego nie powróci.

Do tejże kategorii należą, a są podobno ze wszystkiego najgorsze, «pokoje kawalerskie z wszelkimi wygodami», jakie rozgościły się na najwyższych piętrach nowych, wielkich kamienic, w «wygody» owe zaopatrzone. Utrzymywane przez eks-lokatorów, eks-numerowych i t. p., są ogniskami hałasu, nieporządku i wielu innych, zgoda niepożądanych rzeczy. Co najgorsza, zajmując zwykle całe piętro, przez właściciela swego czy dzierżawcę rządzone, stanowią jakby dom w domu, uchylający się z pod rygoru zwykłego rządu kamienicy. Gdy temu ostatniemu skarżyć się na

niepokojowe usposobienie owych pokoiów, odsyła do ich głównego zarządcy, zarządca zaś odpięra zażalenia wszelkie jednym argumentem: «Ja lokatorów swoich krępować w niczem nie mogę»...

Mazur.

Warszawa, 10 września.

«Rozmaitości» odpięczętowane. Jubileusz teatru Nowego. «Championol mimowoli». Powrót marnotrawnych synów oraz córek Talji i Melpomeny. Jeszcze o ś. p. Andriolli. Pomysły «Salonu artystycznego», oraz pomysłów tych niedostatki.

+ Jesień... Ktoby o niej wątpił, przekonają go afisze «Rozmaitości», które już się od wczoraj na rogach ulic pojawiły. Znikają one z pierwszymi upałami, pojawiają się z pierwszym chłodem. «Rozmaitości» otwarte, to znaczy: koniec wakacji, Warszawa w komplecie, publiczność na stanowisku...

Mała a najżywotniejsza scenka warszawska święciła wczoraj swe jesienne «odpięczętowanie» (tak warszawianin tłumaczy słowo *réouverture*). Nie uczciła go, niestety, żadną nowością oryginalną ani żadnym tłumaczonym arcydziełem. Skromna (zarówno pod względem treści jak wartości) «Mateczka» znalazła się w «Rozmaitościach» jako spuścizna po teatrze Letnim — który znów, ze swej strony, odziedziczył ją był po którymś z dawniejszych teatrów ogródkowych...

Jeżeli nie uroczyście to z pewnością weselej i hałaśliwiej obchodził teatr Nowy swój, co prawda silnie naciągany, «jubileusz». Z okazji dwutysięcznego przedstawienia, dano w teatrze tym spektakl zbiorowy, z najpopularniejszych i najgłośniejszych oklaskiwanych «kawałków» ułożony. Publiczka znalazła w nim tyle smaku, że go musiano następnych dni kilkakrotnie powtarzać.

W «jubileuszowym» teatrze króluje od kilku wieczorów «Championol mimowoli». Zabawna ta krotoczwila odznacza się tą głównie zaletą, że ją przeniesiono na gorąco z jakiejś scenki paryskiej, doprowadzającej podobno przedstawienia jej również do cyfry jubileuszowej. Gdyby ten sam pośpiech stosowano do komedji poważnej i dramatu, publiczność teatralna częściej przypominałaby sobie, że Warszawę koleje żelazne łączą z resztą Europy.

Na afiszach lista urlopników z każdym dniem staje się krótsza. Powracających artystów i powracające artystki oklaskujemy gorąco. Jest to dla nich nauką, że chcąc być drogimi i pożądanymi, muszą od czasu do czasu schodzić nam z oczu. Obawiać też się można, aby z nauki tej nie zechcieli korzystać w przyszłości w szerszym niż dotąd zakresie.

Ś. p. Andriolli nie przestaje zajmować uwagi publicznej. Cała prasa poświęciła mu pełne żalu i uznania nekrologi, które już z założenia swego krytycznymi ocenami jego talentu i działalności artystycznej być nie mogły. Zgon artysty był zbyt niespodziewany i zbyt bolesny, aby wobec niego na sądy przedmiotowe zdobyć się było można.

W ślad za krajem ojczystym, poczyną opłakiwać stratę znakomitego ilustratora zagranicą. Prawie wszystkie redakcje pierwszorzędnych ilustracji francuzkich, angielskich i włoskich zażądały z Warszawy fotogramów ś. p. Andriollego, oraz szczegółów życiorysowych. Niektorzy z nekrologistów nazywają go «polskim Dore'm» — co jest może przesadą ze względu na ilość prac każdego z dwóch tych artystów, ale w czem tkwi niemało słuszności z uwagi na rodzaj i zakres ich talentu.

«Salon artystyczny» przygotowywa wystawę rysunków i obrazów znakomitego artysty. Jeżeli wystawa ta ograniczy się wyłącznie na dziełach pędzla oraz rysunkach nieodtworzonych, będzie szczupłą i mało zajmującą. Cały Andriolli mieści się w tem, co za pośrednictwem pism i książek ilustrowanych jak najszerszemu kołu czytelników do wiadomości podał. Najwłaściwszą wystawą prac Andriollego byłaby wystawa roczników: «Tygodnika Ilustrowanego», «Tyg. Powszechnego», «Kłosów», «Biesiady Literackiej», ilustrowanych wydawnictw Gebethnera i Wolffa i t. d. z dwudziestu kilku lat ostatnich.

«Salon», który ma szczęście do dobrych pomysłów, wywiózł do Wilna duży zbiór zgro-

madzonych własnym staraniem obrazów, akwarel i t. p., i urządził tam specjalną wystawę malarstwa polskiego. Jakkolwiek o spółce artystycznej, prowadzącej «Salon», odzywam się zawsze z uznaniem, wszelkim zaś przedsięwzięciom przez nią zapoczątkowanym życzę jak najgoręcej powodzenia, wyznać jednak muszę, że w ostatniej imprezie dojrzałem kilka ważnych niedostatków...

«Spółka» narodziła się — z opozycji. Pewna grupa artystów, nie mogąc nagiąć się do regulaminu i zwyczajów Towarzystwa zachęty, «odszczepiła» się od głównego pnia i wystrzeliła świeżą gałązką — wietszą naturalnie i mniej bujną od starych, gęsto pokrywających go konarów. Miało to swoje dobre strony; ma jednak obecnie i złą. Wystawa, urządzona przez spółkę, z konieczności jest i być musi — niezupełną.

Inne grono artystów kupi się przy Towarzystwie zachęty, a inne przy «Salonie» spółki artystycznej. W warunkach zwyczajnych rozdwojenie to nikogo nie razi; gdy jednak idzie o reprezentację sztuki polskiej, okazuje się, że spółka może zadanie to spełniać tylko częściowo...

Tak stało się i z wystawą wileńską. Kilkunastu artystów, którzy przez «Salon» posłali na nią swe prace, stanowi sztab jeneralny spółki i wyłącznie dla niej i przez nią działalność swą rozwija. Ale na sztabie tym malarstwo polskie nie kończy się — ktoby zatem pragnął powziąć o niem jakieś zbiorowe, syntetyczne pojęcie, temu płótna, posłane do Wilna przez spółkę, wystarczyć w żaden sposób nie mogą.

Urbanus.

+ Na granicy. «Warsz. Dn.» donosi, że dnia 23 sierpnia konsystująca w Warszawie gwardja przybyła nad gnęć pruską. Oficerowie pruscy, dowiedziawszy się zawczasu o mających się tam pułkach gwardji ruskiej, wiedzeni ciekawością ich zobaczenia, oczekiwali już w Chorzeliach ich nadejścia; a po rozłożeniu się nadeszłych wojsk biwakiem, dwóch oficerów pruskich wizytowało ruskich oficerów w namiocie, gdzie byli gościnnie przyjęci. Jednocześnie, w odległości 8 wiorst, stało 18 tysięcy wojska pruskiego. Oficerowie pruscy zaprosili do siebie ruskich, dla odwzajemnienia się gościnnością.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Ks. B. War. w S. Biblia i mszały glogolickie weszły w użycie u słowian południowych jeszcze w wieku XIII i po dziś dzień w kilkunastu parafjach pomorza adriatyckiego według nich służba Boża się odprawia. Niepokój «N. Fr. Presse» bezzasadnym jest również i pod tym względem, że korektę ksiąg ofiarowanych przez papieża, prowadził jeden z profesorów literatury ruskiej w Paryżu. «Hieronimówka», czyli glogolica, jest pismem nader skomplikowanym i specjali jej znawcy są dość rzadcy. O ile nam wiadomo, literaturę glogoliczną zna bliżej i bieglej tylko dwóch uczonych: prof. Jagicz i profesor Léger; w Wiedniu, po zgonie Mikloszica, trudnoby może było odzyskać kompetentnego cenzora ksiąg glogolickich.

W. K. Z. w gub. witebskiej. Znana i słuszną to rzecz, że część winy dzisiejszego smutnego położenia ziemian ciąży na nich, że gdyby użyli choć cząstkę wziętych z banku pieniędzy na melioracje, na wykarczowanie spustoszonego lasu i założenie osad czy folwarków, to i rola nie stałaby się tak jałową i obszary, nie przynoszące nic, dawałyby dochód. Zdaniem naszym, w inkryminowanej korespondencji, całkiem niezależnie od powyższych twierdzeń, zaznaczony został inny objaw, mianowicie różnica między rentą gruntową i dochodem od kapitału na niekorzyść tej pierwszej.

W. M. — owi w W. Posiadamy kilku stałych korespondentów. Z przysłanego listu skorzystać nie możemy.

W. M. R. w Kor. Na zapytanie prawne wkrótce odpowiemy. O kor. z Owr. bardzo prosimy.

W. B. w P. «Gazeta Olsztyńska» zagrożona jest w swym bycie. Wielka stałaby się szkoda, gdyby to pożyteczne wydawnictwo istnieć przestało.

W. T. S. w Żyt. W korespondencji, którą otrzymaliśmy, zdaniem naszym, nie ma dostatecznego materiału rzeczowego dla odparcia zarzu-

tów. Wobec tego nie uważamy za stosowne wdać się w polemikę.

W. B. Rus. Jeżeli ojciec sz. pana w dniu 1 stycznia roku, w którym pan będzie stawał do popisu, będzie miał skończonych lat 50, brat zaś młodszy nie doszedł lat 18, to będzie pan korzystał z ulgi klasy pierwszej (art. 45, 46 i 51 ust. o pow. wojsk.).

ZDALEKA I ZBLIZKA.

↑ Pisma donoszą, że w Berlinie aresztowano anarchistrę Pawła Pawłowicza z Weissensee, tego samego, którego wydano z kongresu socjalistów w Zurychu i który następnie przewodniczył w Zurychu kongresowi anarchistów i socjalistów niezależnych. Pawłowicz jest jednym ze współoskarżonych w wielkim procesie anarchistycznym Scheneka i towarzyszy z dnia 11 listopada 1892 roku. W początku tego roku uciekł do Szwajcarii, gdzie występował na różnych zebraniach, jako mówca i agitator. Pawłowicz liczy obecnie 40 lat życia, jest silnej konstytucji i podobno występował już jako atleta. Ponieważ współoskarżeni w rzeczonym procesie zostali już zasądzeni, przeto wytoczony mu będzie osobny proces. Aresztowanie jego nastąpiło w pewnej restauracji berlińskiej, gdzie Pawłowicz siedział sobie spokojnie przy szklance piwa i gdzie go poznało dwóch urzędników kryminalnych.

↑ Pomiędzy kandydatami, upadłymi podczas wyborów ścisłych, świeżo we Francji odbytych, jest też p. Zygmunt Krzyżanowski, noszący tam nazwisko Lacroix, a należący do stronnictwa radykalnego.

PRAWNIK.

ROBOTY WIĘZNIÓW.

«Piet. Wiedomosti» zaznaczają, że w ostatnich czasach zarząd więzienny zajmuje się szczególnie zniewalaniem więźniów do oddawania się różnym rzemiosłom. Pod tym względem, jak mówi też gazeta, osiągnięto znaczne postępy, a w niektórych więzieniach istnieją liczne i bardzo różnorodne warsztaty. Celem tego jest przede wszystkim zmniejszenie kosztów utrzymania więźniów, a następnie usunięcie demoralizującego wpływu przymusowego przynależności.

Dzięki środkom nowoprzedsięwziętym, można uczyć się w ruskich więzieniach wszelkich rzemiosł. Pozwala to pracowitym więźniom zgromadzić pewną kwotkę na termin ich uwolnienia, a kwotka ta, jakkolwiek mała, jest zawsze wielką pomocą dla ułatwienia pierwszych kroków na drodze uczciwej pracy. Na nieszczęście, jak się okazuje ze świeżego ogłoszenia inspekcji więzień w Moskwie, instytucje karne, położone w większości miast prowincjonalnych, mało są właściwe do umieszczania warsztatów. To też te istnieją jedynie w wielkich punktach centralnych, gdzie szybko się rozwinięły. Tak np. w więzieniu w Moskwie wpływ ogólny w roku ubiegłym za prace więźniów wynosił 22,000 rs. Najwięcej ma powodzenia w instytucjach karnych szewstwo. Obuwie tam wyrabiane nietylko opędza potrzeby instytucji, ale zaspakaja też zamówienia prywatne.

Zasada, pozwalająca więźniom przyjmować zamówienia, wywołała liczne reklamacje ze strony wolnych rzemieślników, którzy nie bez słuszności żalą się na tę konkurencję, z którą im trudno waleczyć. W samej rzeczy, więźniowie nie potrzebują opłacać żadnego podatku, nie utrzymuje swoim kosztem rodziny, nie płaci mieszkania, cały więc zarobek jest dlań czystym zyskiem.

Zdaniem «Piet. Wied.», względem ten trzeba mieć na uwadze, mianowicie w przyszłości, kiedy praca więźniów jeszcze się bardziej rozwinie. Praca ta zaspakajając powinna głównie potrzeby instytucji karnych, lub ograniczać się na pewnych gałęziach przemysłu, najmniej rozwiniętych. Autor sądzi, że możeby to dla samych nawet więźniów z większą było korzyścią.

NOMINACJE.

♦ Mianowani: członkowie sądów okręgowych: w Kamieńcu podolskim Kowalewski i w Mińsku akmołłickiego, drugi semipalatyńskiego; sekretarz sąd. Cistiakow i aplikant sąd. Kamieński—do welsk. gub. kowieński, drugi w gub. archangielskiej; naczelnik ziemski pow. kówrowsk. Wyru-Przeniesiony: prezes zjazdu i sędzia pok. okr. rzezycko-moysyrsk. Pribylski—do okr. zaslawnogorsk. Uwolnieni: podprokurator w Żytomieńskiej Sonhajto — obadwaj od powyższych obowiązków: pierwszy z powodu obrania go na pre-

zydenta m. Żytomierza, a drugi z zaliczeniem do min. sprawiedliwości.

OGÓLNE.

♦ W uzupełnieniu poprzednio podanej wiadomości o zamierzonym przekształceniu procedury śledczo-sądowej, dzielimy się dziś z czytelnikami informacją «Sud. Gaz.», która donosi, że na posady sędziów śledczych, według projektu ministra sprawiedliwości, mianowane być mają jedynie osoby, które nie mniej jak przez lat 5 zajmowały posady etatowe w wydziale sądowym. Aplikantom sądowym, pracującym przy sędziach śledczych, nie będzie wolno powierzać żadnej czynności samodzielnej przed upływem lat 3 pozostawania przy sędziom śledczym, a i potem też ten ostatni będzie odpowiedzialnym za czynności, dopełnione przez pozostającego przy nim aplikanta. Sędziom śledczym mają być asygnowane pieniądze na wydatki w etatach nieprzewidziane.

KURJER KOŚCIELNY.

Podróż JE. biskupa Symona.

Niedaleko od głównej ulicy m. Włodzimierza, na wzgórku widnieje murowany z cegieł, obstawiony rusztowaniami, bez sklepienia jeszcze i bez wież, kościółek. Dzięki gorliwym i przeczornym staraniom miejscowych syndyków, jako też przychylności i nawet pomocy byłego gubernatora, katolicy ujrzą wkrótce swoją świątynię ukończoną. Kościółek będzie niewielki, obliczony na 300—400 osób. Dotychczas, gdy proboszcz z Niżn.-Nowgorodu przyjeżdżał, urządza kapliczkę w domach prywatnych, przeważnie w domu klubu szlacheckiego, w dużej sali na piętrze. Na chórze ustawiano fishedarmionę, na której niewprawny organista podczas nabożeństwa ogłuszał i ostrożnie wygrywał dźwięczne akordy. Sporządzono dość gruntownie choć nie bogato ołtarz. Do tej to kaplicy nazajutrz, w sobotę, o godz. 10, przyjechał pasterz. Po ponczającej przemowie do licznie zgromadzonych wiernych, rozpoczęła się katechizacja. Działwa odpowiadała rozmaitości. Po mszy św. pasterz udzielił sakr. bierzmowania 36 osobom, więcej może przystępowało do spowiedzi i komunji. Katolików w mieście liczba pokaźna, obliczana na setki, księdza dotychczas nie ma. Z usposobienia jednak władzy miejscowej można wnioskować, iż włodzimierzanie niezadługo posiadają stałego kapłana. Z kaplicy biskup wrócił na dworzec i tu obiadował z syndykami w bufetowej sali. O godzinie 6 wieczorem w kaplicy księża odmówili z ludem rożanie i odpiewali litanję do M. B. O g. 10^{1/2} ruszyliśmy do Niżniego-Nowgorodu; nazajutrz, o godz. 8 zrana, mieszkający Niżn.-Nowgorodu ciekawie spoglądali na powozy, uwożące nas z dworca kolejowego do kościoła. JE. zamieszkał na plebanji, dla nas wynajęto pokój w hotelu nad Wołgą.

Po odprawieniu nabożeństwa w kościele, zabraliśmy się do pracy konfesyjnej. Nie zdążyliśmy pospłodzić wszystkich dnia pierwszego, ale że pasterz zamierzył zabawić 2 dni, więc nie było pośpiechu. O godz. 10 rano ks. Grzymajło na czele procesji z chorągiewami, przy odgłosie dzwonów, spotykał przed kościołem przybywającego pasterza. Dzieci i młodzież dorosła, w różnokolorowe barwy strojna, sypała kwiaty. Piękna pogoda potęgowała uroczysty nastrój zebranych.

Po przemowie pasterskiej, nabożeństwo za dusze zmarłe i po wysłuchaniu dzieci katechizmu, które mało były obznajmione z zasadami wiary świętej, biskup odprawił mszę św. czytając, podczas której brzmiał organ przy akompaniamencie skrzypiec. Trzeba wiedzieć, że katolicy tameczni obcy są z muzyką, przysłuchując się rok rocznie przyjeżdżającym na słynny jarmark artystom, muzykom i śpiewakom polskiej i innych narodowości, z których katolicy odwieczają zawsze kościół. Nie można pominąć smutnej okoliczności, że przegład uposażenia kościoła wypadł bardzo niepomyślnie dla miejscowego (nieobecnego pod ten czas) proboszcza ks. Moniuszko. W zakrystjach brudno, w ołtarzu wielkim porobiono szafy na skład aparatów kościelnych i zakurzonych niepotrzebnych szpargałów, w ogóle ołtarze niedobrze utrzymane, w jednym brakowało relikwii świętych...

Kościół utrzymuje się ze składek ofiarodawców. Pewna kwota idzie na utrzymanie proboszcza, który jest jednocześnie kapłanem wojsk., za co pobiera nie dużą pensję. Mieszka w dobrze utrzymanej murowanej plebanji, składającej się z 5 pokoiów. Ks. Grzymajło zaś dotychczas musiał wynajmować sobie mieszkanie w mieście. Tuż przy plebanji znajduje się oficyna, zamieszkiwana przez organistę i gospodynię. Plebanja i oficyna oddziela się od ko-

ścioła małym ogródkiem, wśród którego, na dwóch słupach drewnianych, przykrytych i złączonych daszkiem, zawieszono nieduże dzwony. Kościół leży na wzgórzu, u stóp wysokiej góry zamkowej, albo dawnego zamku. Po mszy św. pasterz udzielił sakr. bierzmowania. Ogółem, w ciągu dwóch dni pobytu pasterza przystąpiło do bierzmowania 103 osoby.

Nazajutrz, o godz. 9 rano, ks. biskup odprawił mszę św., poczem udzielił sakr. bierzmowania. Licznie się zgromadzili katolicy, wolni od zajęć, na pożegnalne nabożeństwo pasterza. O godzinie 2 i pół, w towarzystwie panów syndyków, którzy przez cały czas pobytu naszego gościnnie nas podejmowali, wyjechaliśmy na przystań, a o godz. 3 duży, piętrowy, ładny statek «Turgieniew» powiózł nas do Kazania. Przestrzeń 381 w., oddzielająca Niżn.-Nowgorod od Kazania, statek przepływa zwyczajnie w przeciągu 18 godz., nasza zaś podróż, z powodu gęstej mgły, trwała dłużej.

Ks. A. E.

Z WATYKANU.

** Ojciec św. utworzył z kardynałów: Rampollegio, Ledóchowskiego, Vanutelliego i Parochiego komisję, która ma zająć się zbadaniem propozycji, jakie przedłożył rząd francuzki co do ostatecznej organizacji prymasowskiej stolicy biskupiej w Kartaginie. Rokowania w tej sprawie nie będą prowadzone tym razem w drodze zwyczajnej, to jest za pośrednictwem kongregacji propagandy, lecz w bezpośredniej drodze dyplomatycznej.

DIECEZJE.

** W roku bieżącym liczba kandydatów do stanu duchownego w seminarjum katolickim w Petersburgu będzie nader ograniczoną, a to z powodu, że stosownie do rozporządzenia p. ministra spraw wewnętrznych, kandydaci mogą być przyjęci tylko albo na swój koszt całkowity, lub też na wakujące stypendja seminaryjskie. Stypendjów takich seminarjum mohylowskie w Petersburgu posiada 40, zaś dawniejszych alumnów, z początkiem roku szkolnego w seminarjum znajduje się 70 przeszło. Pierwszeństwo do stypendjów mają, naturalnie, ci, którzy już od roku przynajmniej są alumnami. X. Op.

** Dnia 8 b. m. odbędzie się konsekracja nowozbudowanego kościoła w Nowgorodzie, którą dopełni j. eksc. ks. biskup Symon, w towarzystwie kilku kapłanów i kleryków.

** W d. 28 sierpnia powrócił JE. ks. biskup Symon z objazdu diecezji, witany na dworcu przez duchowieństwo.

ZAGRANICZNE.

** «Gazette de France» podaje następujący telegram z Rzymu, daty d. 4 września: «Encyklika, adresowana do biskupów węgierskich, dziś się ukazała. Papież zaczyna od przypomnienia sławnej przeszłości narodu węgierskiego; następnie wskazuje katolikom węgierskim drogę postępowania, jako to: unikanie małżeństw mieszanych, odważne bronięcie praw kościoła, zwłaszcza przez będących u władzy lub używających wpływu u ludu, trzymanie się w ścisłej łączności i popieranie jej przez coroczne kongresy pod kierunkiem biskupów; wybieranie deputowanych, przejętych zacnem uczuciami, sprzyjanie poważnej prasie, czuwanie nad wykształceniem religijnem, które powinno być prowadzone przez kapłana w szkołach, i wizytowanie tych ostatnich przez inspektorów diecezjalnych; czuwanie nad tem, żeby wykształcenie religijne nie zostało zatraceniem w szkołach wyższych; staranność w wychowaniu duchowieństwa i przestrzeganie karności duchownej; powrócenie do kwitującego stanu bractw świeckich, jako pomocniczych duchowieństwu. Ojciec święty kończy wyrażeniem nadziei, że król apostołski ujawni względem sprawy religijnej Węgier gorliwość, jaką ujawniał od samego początku swego panowania.

** Wiedeńska «Politische Correspondenz» donosi z Paryża, że papież zawiadomił rząd francuzki, iż rezultat wyborów prawodawczych we Francji nie wpłynie bynajmniej na zmianę polityki Watykanu względem rzeczypospolitej. Jednocześnie Leon XIII miał wyrazić nadzieję, że rząd i lud francuzki tak w dziedzinie prawodawstwa, jak i w stosunkach ze stolicą apostołską dowiodą takichże samych uczuć, jakie on ujawnia względem Francji.

** Otrzymałmy od wydziału Tow. katolickiego w Gera-Reuss (w Turyngji) okólnik, zapraszający do składek na rzecz mającego się tam budować kościoła. Miasto liczy 42,000 mieszkańców, z których przeszło 2,400 wyznaje religję katolicką. Wśród nich jest i dość znaczna liczba polaków z górnego Szlązka, Poznania i Galię. Między członkami komitetu znajdujemy nazwisko pana Stan. Bardzkiego, właściciela fabryki.

Ks. arcybiskup zamianował ks. dziekana K. Kacmarka z Chełmców kanonikiem kolegiaty krzywickiej za usługi pasterskie, jak najmniej obywatelskie, a mianowicie założenie w Chełmcach spółki Raiffeisena, oraz kilka włościańskiego i prowadzenie takowych, co dobroczynnie wpłynęło na dobrobyt włościan.

Depesza z Wiednia donosi, że książę-prymas Węgier, Wacari, płacił znaczny zasiłek dyrektoriowi swej kancelarii Czernokowi, któremu dzienniki węgierskie zażądają wielu zarzucając ideę panalawistyczne. Okoliczność ta jest—podług «Now. Wremieni»—nieprzyjemną rządowi węgierskiemu.

Kapitały papieża, dochodzące do 250 milionów franków, złożone są w banku angielskim. Leon XIII posiada wielkie dobra ziemskie pod Londynem, oraz nieruchomości w jednej z biedniejszych dzielnic m. Londynu. Wszakże papież niechętnie jest względny dla swych lokatorów; nieakuratnie opłacający komorne nie są z mieszkańcami, ale nie wiedzą, że zawdzięczają tę hojność oficy św. Wremia.

Ks. dr. Kantecki, b. poseł i b. redaktor «Kurjera Poznańskiego», którego zmarły arcybiskup, ks. Dinder, na życzenie z góry, od działalności politycznej usunął, jest ciężko chory. W kwietniu przeszedł on mocne zapalenie płuc, następnie w Marienbadzie szukał pomocy dla osłabionego zdrowia, po powrocie z wód popadł w ciężką, skomplikowaną chorobę.

Kapłani dekanatu tarnowskiego, w liczbie 20, ogłosili, iż w zupełności podzielają wystąpienie publiczne swych współbraci z dekanatu bocheńskiego, przeciwko wicherzeniu ks. Stojałowskiego, który zrzuciwszy habit zakonny, wyrokiem sądu duchownego, w Rzymie zatwierdzonym, usunięty został od duszpasterstwa.

Delegat apostolski na Indje, ks. arcybiskup Władysław Zaleski donosi do «Misji Katolickich», że właśnie teraz traktuje sprawę o zakupno gruntów pod centralne seminarjum duchowne dla Indji angielskich na Cejlonie. Dziwnym zbiegiem okoliczności miejscowość ta, odznaczająca się przesłannym położeniem, nazywa się w języku synagalskim Litwa. To nasunęło księdzu arcybiskupowi Zaleskiemu myśl zbudowania na tem miejscu kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, z jak najwierniejszym zachowaniem kształtu i urzędzenia wileńskiej kaplicy, by w ten sposób przenieść cześć i nabożeństwo do Bogarodzicy z Ostrej Bramy na daleki i uroczy Cejlon, tuż około głównego seminarjum katolickiego.

Na indeksie wzbronionych katolikom ksiąg znalazła się też książka Pawła Mantegazy, p. t. «Fizjologia kobiety». Wogóle wszystkie dzieła Mantegazy zostały przez congregatio librorum prohibitorum umieszczone na indeksie.

Węgierski minister spraw wewnętrznych, Jeronimi, pod pozorem, że wielki napływ publiczności niebezpiecznym jest ze względu na grasującą obecnie cholere, wzbronili odbycia 3 zjazdu katolików węgierskich, który miał zostać otwartym w niedzielę, d. 10 września, w Marja-Terezopolu i na który zapisało się 8 tys. członków. Wiedeńska gazeta «Vaterland» mówi z tego powodu, że cholera wiecznie dopomagać nie będzie frammasonowi Jeronimi, przyczem nadmieniano, że olbrzymia ta demonstracja, w duchu ostatniej encykliki papieżkiej, jakiej odbycia się przeszkodził Jeronimi, odbędzie się jednak w blizkiej przyszłości.

Książę Maksymilian Saski, jak donoszą dzienniki, dnia 2 września, w obecności biskupa nassauskiego, wykonał śluby na zakonnik klasztoru w Eichstaedt.

KURJER SZKOLNY.

Statystyka szkół klasycznych.

Z powodu ukończonego już 25-lecia wprowadzenia do szkół ruskich kierunku klasycznego, w roku 1871, wskutek ustawy hr. D. Tolstoja, zamieścił «Grażdanin» obszerny artykuł, poświęcony obrachunkowi rezultatów średniego wykształcenia gimnazjalnego, a głównie obrachunkowi ilości gimnazjów i progimnazjów typu klasycznego, oraz liczby uczących się i kończących te szkoły. Na zasadzie cyfr z okęgów, wnioskuje «Grażdanin», że zakładów klasycznych w ciągu lat 25 pozakładano w całej Rosji ilość znaczną, co pochłonęło znaczną część budżetu ministerstwa oświaty. Najwięcej nowych gimnazjów utworzono i najwięcej starych zreformowano w ciągu pierwszego dziesięciolecia. Obliczenie zaś dokładne cyfr przekonuje, że w r. 1891 otrzymało świadectwo dojrzałości tylko 3,100 młodzieńców. Cyfra ta jest bardzo małą wobec tego, że ogół uczących się wynosił 62,000. Ta ostatnia cyfra bardzo znacząca jest, jednak w stosunku do ludności państwa (to jest jeden klasyk na 1,000 mieszkańców, a jeden dojrzały klasyk na 20,000) bardzo małą i

świadczy wymownie o niewielkim postępie w tym kierunku. W konkluzji kładzie «Grażdanin» nacisk na to, że skromnego budżetu ministerstwa oświaty, wynoszącego około 22 milionów rubli, oświaty, wynoszącej prawie połowę gimnazja i uniwersytety, istniejące tylko dla tych, którzy ukończyli gimnazja. Budżet 4-klasowego progimnazjum dochodzi do 16,000 rs., a całkowitego gimnazjum do 26,000 rs.

KRAJOWE.

«Piet. Wied.» zwracają uwagę na kwestję wakansów w specjalnych zakładach naukowych. W roku bieżącym, nawet do akademii sztuk pięknych zgłosiło się trzy razy więcej kandydatów niż było wakansów; w innych zaś instytucjach przeszło siedem razy więcej. Napływ taki młodzieży, która przeważnie nie szuka następnej kariery urzędniczej, ale praktycznej oddaje się działalności, tłumaczy gazeta coraz bardziej rozwijającym się w Rosji popytem do pracy samodzielnej, co tylkoby cieszyć powinno i co wszelkimi siłami popierać należało. Tymczasem dążenie to napotyka przeszkodę w ograniczaniu liczby wakansów, przeszkodę, którą wszystkie pojedyncze zakłady częstokroć zmuszone są ignorować. Wobec tego, «Piet. Wied.» oświadczają się za bezwarunkowym zniesieniem w specjalnych zakładach naukowych ograniczenia liczby wychowawców, gdyż wykłady w formie prelekcji nie dają powodu do takiego ograniczenia, a co się tyczy zajęć praktycznych, to można niezależnie od podziału słuchaczy na grupy, wprowadzić nadto oddziały równoległe. Tym sposobem wyższa wiedza specjalna dostępną się stała wszystkim godnie jej poszukującym.

«Piet. Wied.» dowiadują się, iż w normalnej ustawie szkół dentystycznych mają być wprowadzone zasadnicze zmiany. Przedewszystkiem zreformowano przepisy o kontroli rządowej nad szkołami dentystycznymi. Odtąd decyzję co do otwarcia takiej szkoły wydaje nie urząd lekarski, lecz gubernator; ten zaś ostatni spełnia również kontrolę nad szkołą za pośrednictwem inspektora lekarskiego i udziela wskazówek zarówno co do działu naukowego, jak i w kwestiach administracyjnych. Gubernator zatwierdza przewodniczącego w radzie pedagogicznej i wystawia kandydatom specjalne poświadczenia, że przyjęli ich do szkoły nie stoi na przeszkodzie. Według nowej ustawy, kobiety zameżne, pragnące studiować dentystrykę obowiązane będą przedstawić pozwolenie męża, małoletni pozwolenie rodziców lub opiekunów.

«Piet. Wied.» napisane na tematy wyznaczone w r. z., rada uniwersytetu warszawskiego wyznaczyła następujące nagrody: studentowi 4 kursu sekcji przyrod. Alek. Mordwiltce, za rozprawę entomologiczną medal złoty; kand. nauk fiz.-mat., Jan. Zaleskiemu, za rozprawę astronomiczną medal srebrny; stud. 4 kursu wydz. prawn., Józ. Kuczyńskiemu, za rozpr. «Ustrój polityczny i prawny Szlaku podług Liber fundationis claustris S. Mariae in Heinrichow», medal srebrny; stud. 3 kursu wydz. prawn., Zdz. Korsakowi, za rozpr. «Teoria oszustwa podług prawodawstw zagranicznych i ruskiego», medal srebrny.

«Prawit. Wiestnik» ogłasza, że wskutek porozumienia się ministerstwa oświaty z ministerstwem spraw wewnętrznych, z początkiem roku szkolnego 1893—1894 wprowadzonym zostanie w szkole realnej w Pskowie wykład religii ewangelickiej w języku ruskim, gdyż większość uczniów tej szkoły są lotysze, nie posiadający dostatecznie języka niemieckiego.

«Grażdanin» dowiaduje się, że na urzędy wistnienie myśli ministra komunikacji, p. Kriwoszeina, co do urządzenia internatu dla wychowawców instytutu inżynierów komunikacji, złożono już 300 tysięcy rubli. Odpowiedni budynek ma stanąć obok gmachu instytutu; kamień węgielny jego ma być położony w październiku r. b.

W bieżącym roku szkolnym prywat-docent tutejszego uniwersytetu, pp. Adamowicz i Dymsha wykładają będą po za przepisany program kursów: pierwszy historję notariatu w Rosji, a drugi organizację państwową Stanów Zjednoczonych. Ogólna liczba studentów w rzeczonem uniwersytecie wynosi obecnie przeszło 2,000.

ZAGRANICZNE.

Mówiąc o kobietach, studujących nauki wyższe, mamy zazwyczaj na względzie uniwersytety: bądź szwajcarski, bądź też paryżki. Warto jednak chwilę uwagi poświęcić studentkom angielskim. W Girton-College pod Cambridge'em, albo w Newham-College w samym mieście uczą się one. Są to zakłady zamknięte, do których wstępować wolno po skończeniu przynajmniej lat 18. Ze jednak jest wiele starszych kobiet w zakładzie, więc przeciętny wiek studentki angielskiej wynosi lat 22. W zakładach tych korzystają one z wolności osób dojrzałych, muszą jednak podlegać pewnym przepisom. W zimie po godzinie 6, latem po 8 wyjście z zakładu jest dozwolone tylko

w warunkach wyjątkowych i zawsze pod opieką osoby starszej. Wykłady trwają od godziny 9 zrana do pierwszej. Popołudniu czas poświęcony bywa na naukę w mieszkaniu, na zgromadzenia, ćwiczenia w śpiewie, wizyty i t. p. Najwięcej uczę się i pracować muszą przyrodniczki, najmniej studentki matematyki. Pensjonarki mają swoje kluby, z których najważniejszym jest «Debating Society», roztrząsający rozmaite zagadnienia oderwane, oraz klub polityczny. Dzień rozpoczynają «rozmyślenia poranne», ale pod względem przekonania religijnych panuje wolność zupełna. W zakładzie raz na tydzień odbywają się tańce—bez kawalerów, raz na rok bal kostiumowy, a w dniu 24 lutego uroczystość doroczna na pamiątkę dopuszczenia kobiet do uniwersytetu przez senat akademicki.

Do «Odesskiego Wiestnika» pisze jeden z emigrantów z Argentyny: «Trzy miesiące temu przybyła tu z Paryża ruska żydówka, dr. medycyny Rozalia Pawłowska, laureatka uniwersytetu paryżskiego, temi dniami złożyła w Buenos-Ayres świetnie egzamin na doktora medycyny i objęła posadę pierwszego lekarza w szpitalu francuskim. Panna Pawłowska, kobieta miła i dobra, cieszy się rozległą praktyką mieście.

P. Anna Lipnowska, po świetnem ukończeniu studjów lekarskich, otrzymała posadę pierwszej asystentki w klinice (chef du clinique) w Maternité w Genewie. «Pierwszy to raz (pisze «Kur. Warsz.») kobieta w Szwajcarii dostała posadę rządową, a tem trudniej jej to przyszło, iż jest cudzoziemką».

KOLEJNIK.

OGÓLNE.

Świeżo ogłoszono przepisy tymczasowe, dotyczące przewożenia drogami żelaznymi ładunków w ziarnie (w synnuju), z drzwiami zagradzającymi. W sposób powyższy mogą być przewożone wszystkimi drogami żelaznymi, z wyjątkiem wazkotorowych, do których jednak warszawsko-wiedeńska nie jest pod tym względem zaliczoną, następujące produkty: żyto, pszenica, owies, jęczmień, gryka, kukurydza, groch, fasola, bób, soczewica, wyka, groszek, łubin, kartofle, słód, siemię słonecznikowe, wytloczyny wszelkich ziarn i cebula. Umieszczenie w jednym wagonie różnych rodzajów powyższych produktów nie może mieć miejsca. Przepisy rzeczzone obowiązywać mają wszystkie tak rządowe, jak prywatne drogi żelazne od d. 1 września r. 1893 przez lat 2.

Dzienniki warszawskie donoszą, jakoby główne Towarzystwo dróg żel. ruskich zamierzało urządzić: w Moskwie, Warszawie, Wilnie, Białostoku, Grodnie i innych znaczniejszych punktach kolejowych magazyny zboża z elewatorami, gdzie wydawane też będą pożyczki na zastaw złożonego zboża. Rada Towarzystwa motywuje projekt wspomniany tem, że linje doń należące przeryniają okolice, niezbyt obfite w zboże, a nawet mogące potrzebować ziarna przywozowego. Przez urządzenie zaś podobnych magazynów, zboże, innemi linjami przewożone, prawdopodobnie nadal ekspedjowane będzie linjami do Towarzystwa należącymi. Nadto, w razie zamknięcia granicy pruskiej dla zboża ruskiego, jak to ma np. miejsce obecnie, zboże z Królestwa polskiego wysyłane będzie do Rygi i do Libawy.

Konferencja międzynarodowa, zwołana w celu powiększenia taboru na pogranicznych stacjach kolejowych Radziwiłłów i Wołoczyska ze strony ruskiej, oraz Brody i Podwołoczyska ze strony austriackiej, ukończyła świeżo swe zajęcia. Wszelkie kwestje, łączne ze sprawą powiększenia taboru na rzeczonych stacjach, nie spowodowały pomiędzy członkami żadnych różnic zdań, tak, że rozmiary możebnej ilości ekspedjowania ładunków zbożowych drogami austriackimi znano za możebne powiększyć do 500 wagonów na dobę z każdej z dwóch stacyj pogranicznych.

ZAGRANICZNE.

«Russkij Inwalid» podaje następujące wiadomości o współczesnym stanie austro-węgierskiej sieci dróg żelaznych pod względem wojennym: rząd Austro-Węgier nie przestaje przedsiębrać środków, dążących do powiększenia taboru krajowej sieci kolejowej, wykupując linje prywatne, ważne pod względem wojennym, i stwarzanie, przygotowując wszystko, co jest nieodzownem do przewożenia wojsk. Na pierwszym planie stoją usiłowania, dotyczące zapewnienia prędkiego i nie napotykającego przeszkód skoncentrowania wojsk w północnej Galicji. Na punktach krańcowych i związkowych pięciu linij, największym taborom rozporządzających, idących z wnętrza cesarstwa do pogranicznej prowincji galicyjskiej, jak również na całej linji od Oderberga do Lwowa, znaczna ilość stacyj starannie przysposobiona jest do prędkiego wysadzania wojsk, a od stacyj, nie położonych w pobliżu granicy, idą do tej ostat-

niej doskonałe drogi bita, specjalnie urządzone w celu dostarczenia wojskom możności rozciągnięcia się na linię pograniczną. Zarząd wojenny postarał się również o obronę dróg pogranicznych od niespodziewanego napadu, i w tym celu nie tylko powiększył liczbę wojsk, stale konsystujących w Galicji, ilość punktów kwaterekowych, ale nadto ochronił drogi przez pobudowanie fortyfikacji. Komunikacja kolejowa południowej części Galicji, pomiędzy Lwowem a Czerniowcami, z prowincjami wewnętrznymi, mniej jest zabezpieczona niż komunikacja części północnej. Proponowana budowa linii Marmarosz-Seget-Stanisławów, nader ważnej w celu skoncentrowania armji austro-węgierskiej w południowo-zachodniej Galicji i ważna dla obrony przestrzeni pogranicznej, w ostatnich czasach została odłożona. W r. 1892 Austro-Węgry posiadały sieć dróg żelaznych, wynoszącą 27,616 kilometrów, z 4,684 lokomotywami, 26,913 wagonami pasażerskimi i 299,079 wagonami towarowymi.

REFORMY.

W rozporządzenia ministerstwa komunikacji, wszystkie napisy na dr. żel. mitawskiej, jakie były dotychczas w dwóch językach: ruskim i niemieckim, zastąpione zostały, jak donoszą «Riewielskija Izwiestja», wyłącznie ruskimi.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Grzelachowski Tom., 1. 62, jen.-major wojsk ces.-russk. — w Międzyrzeczu, 20 sierpnia.
Kluge Ern., lat 81, b. kupiec — w Warszawie, 5 września.
Kaczorowski Włodz., referent banku państwa — w Petersburgu, 10 września.
Kownacki Waler., 1. 75, ob. ziemski, b. urzędnik b. kom. rząd. prync. i skarbu Król. polsk. — w Woli-Myszkowskiej, 27 sierpnia.
Kühn Kar., 1. 71, b. naucz. szkół publ. — w Warszawie, 3 września.
Makowiecka Mar., lat 62, emerytka — w Warszawie, 6 września.
Mokrzyński Wład., Wincenty, lat 66, ob. m. Warsz., przedsiębiorca — w Warszawie, 6 września.
Pankowski Gust., lat 28 — w Zakopanem, 24 sierpnia.
Plachecki Mar., 1. 57, współzarządzający warsz. oddz. po-

terzbursk. Towarz. ubezp. — w Warsz., 5 września.
Purzycki Faust., 1. 74, emeryt — w Warsz., 2 września.
Rodziewiczowa Amel., 1. 65, ob. ziem. pow. kobryński. gub. grodzieński. — w Hruszowie, 1 września.
Szadurska Cel. (z hr. Tyszkiewiczów), lat 84, ob. ziemska — w Łobżysku, 1 września.
Szubertowa Magd., lat 85 — w Warszawie, 6 września.
Weiss Szarlota, lat 82 — w Warsz., 5 września.
Zakrzewski Kazim., lat 63, inżynier-konstruktor różnych dróg żelaznych, wychowaniec parysk. instytutu politechnicznego, b. naczelny inżynier drogi żel. warszawsko-terespolskiej — w Warszawie, 2 września.
Zdańska Kaaw., 1. 40, wdowa po sędzim śled. — w Warszawie, 4 września.

powiększyły się w ciągu 1892 r. o 26,5 milionów rubli, czyli o 6,5%, nie zważając na przejście dość znacznej liczby dłużników do banku szlacheckiego. Co się tyczy pożyczek na realności miejskie, gdzie konkurencja banku szlacheckiego nie gra żadnej roli, ilość takowych jest stosunkowo większą od sumy pożyczek na dobra ziemskie. Pierwsze miejsce, co do ilości wydanych pożyczek długoterminowych, zajmuje bank moskiewski (71,522,000), drugie wileński (68,886,000), następnie: charkowski (64,745,000), kijowski (51,602,000), pet.-tulski (41,142,000) i t. d.

Co się tyczy pożyczek krótkoterminowych, których ilość nie może przewyższać 10% wartości zastawionych majątków i nieruchomości, wydano takowych we wszystkich bankach ogółem na sumę 9,080,000 rubli. Najwięcej wydano pożyczek w banku wileńskim (2,629,000). 6% listy zastawne w roku 1892 zostały całkowicie wycofane z obiegu, wskutek 2 i 3 konwersji, wykonanych z wielkiem powodzeniem. Jedną z tych konwersji przeprowadzoną została w maju przez syndykat głównych banków petersburskich, drugą w listopadzie przez bank państwa.

Dochody banków wynosiły brutto rubli 9,748,000; wówczas gdy w latach 1891 i 1890 stanowiły takowe 9,438,000 rs. i 8,917,000 rs. Po odliczeniu kosztów administracji, wynoszących 2,402,000 rs., zysk netto jest 7,092,000 rs., wówczas gdy w ubiegłych latach takowy wynosił rs. 6,910,000 w r. 1891 i 6,512,000 rs. w r. 1890. Stosownie do statutów każdego banku, dochód netto został podzielony w sposób następujący: 406,000 rs. na kapitał zapasowy, 5,599,000 rs. rozdzielono między akcjonariuszów, 866,000 rs. wydano dyrektorom, urzędnikom i założycielom i 221,000 rs. użyto na różne cele specjalne.

Dywidenda, wydana przez banki, wynosiła w ciągu lat trzech:

BANKI.	Wartość nominal. akcji.	1890 1891 1892		
		(W rublach).		
Besar.-taur.	250	36 1/4	36 1/2	34 1/2
Wileński.	250	39	40	39
Doński.	250	37 1/4	37 1/2	40
Kijowski.	250	50	50	50
Moskiewski.	250	40	40	40
Niż.-nowg.-sam. ...	250	43	43	40
Półtawski.	200	34	36	36
Petersb.-tulski.	200	22	23	23
Charkowski.	200	27	28	28
Jarosl.-kostromski .	250	12 1/2	17 1/4	18
P.				

DONIESIENIA.

Na liczne zapytania: gdzie można nabyć książkę «Monografia rodziny Rędziejewskich-Loyko» (wydanie drugie), oświadczam, że wydrukowane kilkadziesiąt egzemplarzy tej książki rozesłano do bibliotek polskich i doręczono niektórym członkom akademii umiejętności w Krakowie, Towarzystwa historycznego we Lwowie i Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu. Żadna księgarnia nie posiada tego wydawnictwa. E. R. E.

EKONOMISTA.

OBECNY STAN ROLNICTWA

WOBEC POWIKŁAŃ CELNYCH.

Kijów, w sierpniu.

Z rolnictwem u nas dzieje się w pewnym względzie jak z ziemią: im więcej daje, tem więcej od niej wymagają i wtenczas dopiero zabierają się do wzma-

gania i ratowania jej sił wytwórczych, kiedy już one się wyczerpią i kiedy ziemia wyjałowuje i przestanie być matką-karmicielką, to jest zawsze zapóźno. Podobnie interesy rolnictwa biorą się w rachubę i otaczają się niejaką pieczołowitością, kiedy jakieś nadzwyczajne klęski elementarne, lub też jakieś nadmierne wrocie skojarzenia warunków ekonomicznych zagrażają bytowi tego przemysłu.

W zwykłych warunkach wytwory rolnicze uważają się prawie narówni z darami natury, których było przed nami i będzie po nas zawsze podostatkiem.

Uprawiana gdzieindziej, tak zwana polityka rolna, mająca za zadanie popieranie rozwoju rolnictwa według racjonalnych zasad produkcji i zapewnienia mu spokojnej przyszłości, organizację instytucji pomocniczych (szkoły, banki meljoracyjne i kredytowe, spółki, towarzystwa przemysłowo-handlowe etc.), usuwanie narzeczonych szkodliwych dla tego przemysłu ograniczeń i przeszkód i t. d., nie zdołała jeszcze dla siebie wyrobić prawa obywatelstwa. Różne w tym kierunku poczynione kroki noszą charakter prac dorywczych, wywołanych potrzebą danej chwili, i nie są ujęte w żaden system ścisły i stały. Z tego powodu rolnictwo nasze, podążając w pomroku do niewiadomej przyszłości, potyka się nieraz o niespodziewane a nieprzebrane przeszkody. Dopiero takie olbrzymie klęski, jak głód w całych prowincjach 1890 r., lub obniżenie się cen na zboże poniżej kosztów produkcji, jak w dobie bieżącej, wysuwają w oczach ogółu na plan pierwszy sprawę rolnictwa i budzą ożywione dociekanie przyczyn tych zjawisk, jako też i środków zaradczych. Wówczas też zaczyna się wyjaśniać, na jak chwiejnych i kruchych podstawach opartą jest ta bodaj że najważniejsza gałąź narodowego gospodarstwa.

Teraz, naprzykład, cała prasa zajęta jest roztrząsaniem przyczyn gwałtownego upadku handlu zbożowego, który grozi ruiną większości gospodarstw jak większych właścicieli, tak dzierżawców i włościan. W rzeczywistości mamy przed sobą następujące fakty.

Po kilku latach nieurodzajnych, prowincje zachodnie doczekały się w tym roku miernego urodzaju. Trzeba było spieniężyć ten urodzaj co prędzej, choćby w części dla pokrycia długów, zaciągniętych poprzednio, i dla opłacenia kosztów sprzętu. W pierwszej połowie lipca dokonano wiele sprzedaży pszenicy po niezbyt wysokiej, ale zadawalniającej cenie (około 90 kop. za pud), tymczasem, po d. 20 lipca, handel w jednej chwili zamarł, zawarte już transakcje zerwano, nowych nie ma. Jeżeli dziś odbywają się drobne sprzedaży pszenicy po bajecznie niskich cenach (50—55 kop. za pud), niższych od kosztów produkcji, które wynoszą w południowo-zachodnich prowincjach od 52 k. do 1 rs. *), to nabywcami zboża są wyłącznie miejscowi konsumenci. Słowem, w stosunkach handlowych zapanował nagle martwy zastój, co postawiło rolników, nie posiadających zapasowych funduszy, w pozycji bez wyjścia, tem bardziej, że brak kredytu nie daje możliwości spokojnie wyczekiwać polepszenia się stanu rzeczy.

Ponieważ stagnacja handlowa rozpoczęła się natychmiast po podwyższeniu przez Niemcy cła wwozowego na ru-

*) Patrz «Prace komisji opisowej kij. Towarz. rolniczego», t. I, str. 58, 90, 113 i 176.

W sprawie banków ziemskich.

Ziemskie banki akcyjne w r. 1892.

«Journal de St-Petersbourg» w jednym z ostatnich swych numerów podaje obszernie sprawozdanie z działalności w ciągu 1892 r. istniejących w państwie ruskim dziesięciu banków akcyjnych. Ze sprawozdania tego wyjmujemy dane następujące:

Straty, wskutek niesprzedania wystawionych na licytację majątków, zmniejszają się rok rocznie. Jest to rezultat tem bardziej godny uwagi, że zły urodzaj w roku 1891 nie mógł korzystnie wpłynąć na stan majątkowy właścicieli ziemskich, znajdujących się w stosunkach z bankiem. Rok 1892, podobnie jak dwa poprzednie lata, odznaczył się znacznym rozwojem działalności banków. Wiele z nich, jak: wileński, doński, kijowski, półtawski i charkowski, były zmuszone przystąpić do nowej emisji, wskutek której kapitały akcyjne wraz z kapitałem zapasowym przedstawiały d. 1 stycznia 1893 r. następujące cyfry (w tysiącach rubli):

BANKI.	Akcje.	Kap. zap.	Ogółem.
Besar.-taur.	2,750	949	3,699
Wileński.	5,750	1,474	7,224
Doński.	2,040	697	2,737
Kijowski.	4,000	1,798	5,798
Niż.-nowg.-sam. ...	2,640	1,134	3,774
Półtawski.	2,268	1,460	3,728
Charkowski.	5,989	1,384	7,373
Petersb.-tulski.	4,000	759	4,759
Jarosl.-kostromski .	1,000	19	1,019

Pożyczki długoterminowe, stanowiące główną podstawę operacji bankowych,

skie towary o 50%, wszyscy więc nie bez podstawy dopatrywali między oboma faktami prostego przyczynowego związku. Ze taki związek istnieje, to nie może ulegać żadnej wątpliwości. Tem niemniej pewnem jest, że jak każde zjawisko w życiu ekonomicznem nie jest następstwem jednej tylko jakiegokolwiek przyczyny, lecz całej koniunktury najrozmaitszych czynników, tak też i w danym razie długi szereg różnorodnych przyczyn złożył się na to, że samo tylko zamknięcie niemieckiej granicy, zdołało wyprowadzić nasz handel zbożowy na manowce.

Przecież Niemcy nie są jedynym, ani nawet najpoważniejszym konsumentem naszego zboża (za wyjątkiem chyba żyta), powtóre, granica niemiecka nie oddziela nas chińskim murem od innych rynków europejskich, których mamy dosyć (Anglja, Francja, Włochy, Hiszpanja i t. d.), po trzecie, mamy oprócz traktu handlowego na Królewiec i Gdańsk, wiele innych dróg handlowych lądowych i morskich.

Należy zatem szukać przyczyn gdzieś indziej i sięgnąć po nie głębiej.

Najprzód musimy się zastanowić nad warunkami eksportu naszego zboża zagranicę. Dawniej, kiedy to jeszcze uważano żyzne ziemie ukraińskie za jedyny spichlerz europejski, cały prawie wywóz zagranicę zboża, produkowanego w południowo-zachodnich prowincjach, odbywał się przez porty czarnomorskie, a przeważnie przez Odesę. W ostatnim wszakże lat dziesiątku różnemi środkami, mającemi na celu protegowanie południowo-zachodnich dróg żelaznych, a przede wszystkim przez bardzo skomplikowany system taryf przewozowych, sztucznie skierowano eksport zbożowy na północ, do portów niemieckich: Królewca i Gdańska. Na tem straciłszy grubo, bo 1) handel zbożowy w Odesie, zamiast rozwijać się normalnie, rozszerzać swoje stosunki na obcych rynkach i wogóle konsolidować się, podupadł zupełnie; 2) eksport zboża wpadł w bezpośrednią zawiłość od wpływów i dobrej lub złej woli obcego mocarstwa; 3) dobrze zorganizowane centry handlowe, jakimi są bezsprzecznie Królewiec i Gdańsk, potrafiły wyzyskać sytuację i w stosunkowo niedługim czasie zagarnęły cały prawie nasz handel zbożowy i niemal go zmonopolizowały. Cóż dziwnego, że w takich warunkach doraźne i niespodziewane przecięcie tej arterji handlowej w pierwszej chwili sprawiło okropny zamęt. Można było wprawdzie zapobiedz temu przez uprzednie zaprowadzenie zawczasu zmian w taryfach kolejowych, obniżając takowe do granic możliwości na linjach, prowadzących do granicy austriackiej i rumuńskiej i do morskich portów południowych, oraz przez zbadanie potrzeb rynków i zawiązanie z nimi stosunków handlowych, co też obecnie po części, choć trochę zapóźno, już zrobiono. To stanowi jednak dopiero jedną ujemną stronę naszego eksportu.

Główne zaś trudności gnieźdzą się we współzawodnictwie z amerykańskim i australijskim zbożem. W początku zbyt lekceważono tę konkurencję, następnie zbyt przesadzano jej doniosłość. Dziś z pełnem przeświadczeniem można twierdzić, że konkurencja ta nie jest dla nas bezwzględnie zabójczą. Zwalczyć ją można, ale dla tego należy przede wszystkim podjąć walkę; cała zaś bieda właśnie w tem, że tymczasem jesteśmy bezbronni i zostajemy w pozycji biernej. Stany Zjednoczone podbijają jeden po drugim

nasze niegdyś rynki zbytu, zasypując je swoim ziarnem, a wyciskając z nich nasze, posługując się doskonałą organizacją handlu, jako to: inspekcją rządową, elektorami i składami olbrzymiemi, łatwym i tanim kredytem, sumiennymi agenturami handlowymi i wszystko to przy potężnym i wszechstronnym współudziale państwa i jego organów. Nasz zaś handel wobec tego, pozostawiony najkompletniej własnym siłom, jest igraszką zmiennego losu i zależy tylko od mniej lub więcej przyjaznych okoliczności. Zwyciężyć przeciwnika najłatwiej jego własną bronią. Postarajmy się naśladować amerykańców w ich urządzeniu handlu wywozowego, prześcignijmy ich na tem polu, a wówczas zboże nasze, wolne od domieszek i fałszerstw, jakich bezkarnie dopuszczają się na nim nasi kupcy, będzie iść śmiało w zawody z amerykańskiem, odzyska zaufanie spożywców, a wtedy możemy nawet wysadzić z siodła dostawców amerykańskiego ziarna, mając za sobą tak ważną przewagę naturalną, jaką nam zapewnia bliższy i tańszy transport, oraz możność obniżenia produkcji przy większej u nas ilości rąk roboczych, a zatem tańszej pracy.

Oprócz tego handel nasz eksportowy powinien raz już wyjść z zaczarowanego koła i poszukać dla siebie innych rynków zbytu, jak to czyni, na przykład, handel wyrobów fabrycznych. Dopięć tego zadania jednakże w drodze jedynie prywatnej inicjatywy niepodobna, niezbędną dla tego jest pomoc państwa, które, rozporządzając instytucją konsułów, rozrzuconych po całym świecie, łatwo mogłoby przez nich zbierać najdokładniejsze informacje o handlowych stosunkach najdalszych i najbliższych targowisk, o chwilowych i stałych ich potrzebach etc., a opierając się na tych wskazówkach, mogłoby znakomicie handlem pokierować. Przy takim tylko świadomem swych dróg i celów regulowaniu eksportu, można uniknąć nagromadzenia i zarazem obeczenia zboża na jednym rynku, a nieobesłania innego, właśnie potrzebującego, jak to często bywa teraz, kiedy handel spoczywa w ręku kupni-krótkowidzów, którzy w przeważnej swej części są nie więcej jak agentami-komisantami zagranicznych firm.

Jednem słowem, nasz wywozowy handel zbożowy powinien się stać przedmiotem opieki państwowej i być unormowany, oraz zasilany przez pomocnicze instytucje, z jakich korzystają jego współzawodnicy. Ponieważ atoli taka reforma wymaga sporo czasu, a dziś zachodzi gwałtowna potrzeba przedsięwzięcia jakichś nadzwyczajnych środków dla powołania do życia obumarłego handlu i dla spieniężenia choć w części tegorocznych produktów, nie pozostaje więc nic innego, jak przyspieszyć zakup zboża dla uprowianowania wojska i napelnienia magazynów wiejskich. Przychodząc w ten sposób z pomocą rolnikom, państwo ratuje od bankructwa masę ludzi, nie na tem nie tracąc, bo koniec końców nabywa zboże po tańszej cenie niż kiedykolwiek. Jednocześnie staje się zadość sprawiedliwości, bo jeżeli obecna ciężka sytuacja rolnictwa przypisywana jest pewnym środkom, przedsięwziętym w widokach osiągnięcia bardzo wielkich korzyści państwowych, to słusznem jest, by toż państwo zapobiegło, o ile to jest możliwem, stratom rolników. Ma ta pomoc doraźna takie znaczenie, jak wynagrodzenie prywatnych osób za eksproprjację ich majątku dla użytku publicznego.

Z wiadomości nadchodzących co dnia o rezultatach urodzaju w zachodniej Europie i Ameryce (o 130 milionów buszli pszenicy mniej, niż w roku zeszłym), można wysnuć pocieszający wniosek, że wkrótce, po dokładnem wyjaśnieniu cyfry podaży zboża, na Zachodzie zjawia się niezawodnie popyt na naszą pszenicę, żyto, a zwłaszcza owies, i, co za tem idzie, podniesie się cena tych produktów. Chodzi więc, jak na teraz, o to tylko, żeby pierwsze miesiące przeczekać. Przewidując nakazuje rolnikom wstrzymać się ze sprzedażą do ustalenia się handlu. Na zawadzie ku temu stoi wszakże ta okoliczność, że rolnik jest pozbawiony dostępnego dla niego kredytu. W przewidywaniu tego, ministerstwo finansów wydało przepisy, z d. 2 sierpnia, o otwarciu kredytu w banku państwowym dla banków handlowych, celem wydawania pożyczek na zastaw zboża. Dzięki różnym technicznym warunkom, kredyt ten, niestety, dotąd jest zupełnie niedostępnym dla rolników, a mało użytecznym dla kupców. Cała nadzieja w tem, że może ankieta rolnicza, która obradowała w Petersburgu w połowie tego miesiąca, zdoła obmyśleć sposoby uprzystępnienia tego kredytu. Nam się zdaje, że może się on stać kredytem realnym tylko wtenczas, kiedy bank państwowy bezpośrednio ujmie tę sprawę w swoje ręce i przy współudziale ziemstw, a gdzie ich nie ma—specjalnych komitetów powiatowych, złożonych z obywateli i odnośnych urzędników, będzie sam wydawał pożyczki bądź na zastaw zboża (w ziarnie i w sнопie, bez zbytniego krępowania w sprzedaży), bądź też na weksle z poręczeniem znanych sąsiadów. Ważnem jest niezmiernie, ażeby z tego kredytu korzystać mogli tak właściciele ziemscy i włościanie, jak też dzierżawcy, którzy najbardziej ucierpieli z powodu nieurodzaju w latach poprzednich, a których losy, ze względu na ich liczbę i na użyteczną dla kraju działalność, powinny zasługiwać na szczególniejszą opiekę.

Poruszyliśmy w tym pobieżnym szkicu zbyt wiele kwestyj pierwszorzędnej wagi i dlatego nie mogliśmy ich należycie rozwinąć i uzasadnić. Wtłaczając je w szczupłe ramy dziennikarskiego artykułu, musieliśmy jednak poprzestać tylko na wskazaniu wytycznych punktów. O wadliwościach zaś organizacji naszej produkcji rolniczej i o potrzebnych w tym zakresie reformach, w zastosowaniu do obecnych zmienionych warunków—pomówimy w dalszym ciągu.

Ign. Łychowski.

REGULACJA CEN ZBOŻA.

W celu przedstawienia wypełnionego obrazu obecnej sytuacji rynków zboża w państwie, departament handlu i przemysłu podał treściwy przegląd środków przedsięwziętych dla uregulowania cen i podtrzymania producentów rolnych, kładąc przez to samo kres pewnym wygórowanym nadziejom i oczekiwaniom kół rolniczych, związanym z robotami komisji tow. min. fin., p. Antonowicza.

Za pierwszy krok w kierunku opiekuńczym, zdaniem departamentu, uważać należy wprowadzenie nowych zasad do taryfy przewozu zboża. Reforma postawiła sobie za zadanie, między innemi, zmniejszenie ogólnych kosztów przewozu i usunięcie sztucznych sposobów taryfikacji, praktykowanych często wbrew rzetelnym in-

teresom handlu zbożowego. Zresztą, reforma taryfy wynika z ogólnego kierunku kolejowej polityki rządu i przypadkowo tylko zbiegła się z obecnym czasem przesileniem; przesilenie to wszakże spowodowało wnet odpowiednie zmiany w zarządzeniach taryfowych. Po przecięciu wywozu na granicy pruskiej, zawarta została umowa z kolejami austriackimi, skutkiem której dla zboża, kolejami temi odstawianego tranzytu do Szwajcarii, Włoch i Francji, obniżono stawki o 15—20%. Oprócz tego, ładunki wysyłane we wskazanym kierunku zwolniono od niektórych wydatków nakładowych, za ładowanie i wyładowywanie, za przewóz po łączących koleje bocznicach i t. p., nadto na korzyść owsa zrobiono ten wyjątek, iż zastosowano wszystkie ulgi powyższe nie tylko przy przewożeniu tego zboża tranzytem, lecz i na wewnętrzne rynki austriackie. Na ruskich kolejach eksport zboża ku granicom austriackiej i rumuńskiej został znacznie udostępniony, przez zmniejszenie odpowiednich taryf o 30—40%. W ten sposób producentom, zbywającym dotąd zboże do Niemiec, ułatwiono wysyłanie go na inne rynki.

Jeden ze sposobów spożytkowania zbywającego na rynkach towaru stanowić będzie wzniesienie zapasów żywności (*prodowolstwiennyj kapital*). System zabezpieczenia ludności przed głodem z pomocą gminnych magazynów, napelnianych z obowiązku przez członków gmin zbożem, w ciągu przedostatnich lat urodzajnych, zastąpiony został w wielu gminach zapasami pieniężnymi. Rok głodowy wykazał całkowitą niepraktyczność tej ostatniej formy zabezpieczenia, postanowiono tedy poczynić wszelkie ułatwienia gminom, ku powrotowi do dawnego systemu zapasów w naturze. Oprócz tego, z uwagi na szczególną trudność sprzedaży żyta w chwili obecnej, pozwolono włościanom zamiast zbóż jarych, napelniać magazyny żytem. Na skutek przedstawienia ministrów spraw wewnętrznych i finansów, nastąpiło zezwolenie Najwyższego pobierania w guberniach, posiadających samorząd ziemski, odnosnych podatków od włościan nie w pieniądzu, lecz w naturze—zbożem. Dla umożliwienia niezbędnej realizacji tych podatków, bank państwa otworzył kredyt instytucjom ziemskim do wysokości całkowitej pobranej w naturze sumy, za nader umiarkowany odsetek, mianowicie 3½%. Dług zaciągnięty tym sposobem ziemstwa zwrócić muszą przed d. 1 czerwca 1894 r., ze sprzedaży zboża, lub, w razie cen niskich, i z innych podatków ziemskich.

Szczególny nacisk położono w komunikacie na nowy system pożyczek zbożowych. Znaczne ułatwienia, wprowadzone przez przepisy dodatkowe z d. 20 sierpnia, otwierają szerokie pole bankom prywatnym do udzielania kredytu osobom zaufanym, w tej liczbie obywatelom ziemskim. Cenniejszym instytucjom kredytowym prywatnym bank państwa otworzył kredyt na 3½%, z warunkiem, że banki prywatne pobierać będą od pożyczek zbożowych, w głównych miastach, odsetek nie wyższy nad 5½%, w innych miejscowościach nie wyższy nad 6%. W majątkach właścicieli ziemskich skala procentowa pozostanie w zależności od umowy obustronnej. System ten, z powodu drobnostkowości operacji, nie może być zastosowany do włościan i wogóle właścicieli mniejszych, dlatego postanowiono otworzyć im kredyt z banku państwa za pośrednictwem ziemstw. Komunikat nie wspomina o kredycie dla mniejszych

właścicieli w miejscowościach nie posiadających instytucji ziemskich.

W szeregu środków ratunkowych niepoślednie miejsce zajmie postanowione w zasadzie nabywanie zboża w zwiększonej normie na potrzeby wojsk i przytem bezpośrednio od producentów. Operacja ta odbędzie się również z udziałem ziemstw, w miejscowościach zaś pozbawionych samorządu, z pomocą kolejowych agentur handlowych. Najważniejsza strona operacji, mianowicie cena nabywcza, pozostanie w zależności od oszacowania ministerstwa wojennego, które systematycznie ogłaszać będzie w każdym okręgu zarówno o ilości potrzebnego zboża, jak i o ustanowionych cenach.

Z pewnem ubolewaniem zaznaczoną w komunikacie została niemożliwość zrealizowania projektów śmielszych. Zarówno projekt pobierania wszelkich podatków od włościan w naturze, t. j. zbożem, jak i powstrzymanie się przez czas pewien od ściągania podatków, uważać trzeba za niewykonalne. Nagromadzenie ogromnej ilości zboża w ręku rządu stworzyłoby dlań położenie nader trudne, takie bowiem czynności gospodarcze jak sprzedaż, przechowywanie, ochrona przed zepsuciem, są dla administracji państwa niemożliwe do wykonania. Zawieszenie na czas pewien pobierania podatków, oprócz niebezpieczeństw dla skarbu, do niczegoby nie doprowadziło, gdyż wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, zboże przeznaczone na podatki, zamiast złożenia w spichlerzach w oczekiwaniu lepszych cen, byłoby spieniężone natychmiast na inne potrzeby...

Zarządzone środki czy wywrą i o ile wywrą pożądaný skutek i czy wystarczające będą, okaże dopiero przyszłość niedaleka. Obecnie trudno wydać o tem sąd jakikolwiek, choćby nawet na podstawie porównawczego zestawienia cen, istniejących w okresie lat 1887—1889, z obecnymi. Dotychczas najbardziej zagrożony gatunek zboża—żyto, nie spadło znacznie w cenie, natomiast pszenica, w porównaniu bodaj do niskich cen wspomnianego trzylecia, uciarlała wiele. Objaw ten—na zewnątrz skutków zatargu celnego, wywołany został głównie znaczną podażą pszenicy amerykańskiej, przesilenie bowiem monetarne zmusiło producentów i kupców Stanów Zjednoczonych do pozbywania się zapasów zboża; przyczynił się do tego także świetny urodzaj w Indiach wschodnich i Rumunji. Następujące zestawienie cen zbożowych terazniejszych z cenami lat ubiegłych, najlepiej wyświetli stan rynku zbożowego.

Cena pszenicy.

(W kopiejkach za pud).

	1893 r.	1887 r.	1888 r.	1889 r.
Warszawa .	94,0	102,0	107,4	—
Ryga.....	88,5	116,0	118,0	105,0
Odesa.....	71,5	100,0	105,0	94,0
Moskwa...	107,5	113,0	112,5	99,4

Cena żyta.

(W kopiejkach za pud).

	1893 r.	1887 r.	1888 r.	1889 r.
Warszawa .	70,0	64,5	60,0	78,0
Ryga.....	75,0	64,5	72,5	76,5
Libawa...	76,0	66,3	72,0	75,5
Odesa.....	60,0	59,5	65,5	64,0
Moskwa...	86,1	62,2	—	73,9

Cena owsa.

(W kopiejkach za pud).

	1893 r.	1887 r.	1888 r.	1889 r.
Warszawa .	81,0	66,0	69,0	77,5
Ryga.....	73,0	54,5	59,0	69,5
Libawa...	75,5	56,0	59,5	69,5
Moskwa...	58,8	60,9	55,0	50,1

J.

WOJNA CELNA.

Z powodu ogłoszonych świeżo przepisów co do zakupowania zboża przez władzę wojskową, celem podtrzymania cen ziarna, wobec terazniejszych wyjątkowych stosunków celnych rusko-niemieckich, «Now. Wremia» proponuje poprawkę w tych przepisach, polegającą na tem, iżby zakupów nie rozpoczynać dopóki będzie najmniejsza nadzieja dojścia do porozumienia z Niemcami, inaczej bowiem zakupy te zgubnie oddziałają na rolnictwo. Zgubny ten wpływ upatruje gazeta wspomniana w tem, że jeśli intendtura wojskowa w roku bieżącym poczyni zakupy nad konieczną potrzebę, to w roku przyszłym posiadać będzie takie zapasy zboża, że nowych zakupów czynić chyba nie będzie, co spowoduje niewątpliwie niskie ceny, a ztąd upadek gospodarstw. Nadto i teraz już producenci, sprzedający zboże intendturze, a nie korzystający z kredytu bankowego, specjalnie z okazji powyższych wyjątkowych okoliczności otwartego, ryzykują zarobkiem, jaki ewentualne podniesienie się cen ziarna przyniesie im może; strata zaś ta musi się odbić na ich gospodarstwach.

Profesor piotrowskiej akademii rolniczej, p. Szyszkin, proponuje w «Mosk. Wiedom.» premjowanie wywozu żyta, wobec terazniejszych okoliczności wyjątkowych. Premjum takie określa profesor w wysokości 12 kop. od puda tego ziarna, idącego wszędzie zagranicę, z wyjątkiem jedynie Niemiec. Co się tyczy terminu, to możnaby go zawczasu ograniczyć np. do d. 1 stycznia roku przyszłego. Celem zgromadzenia funduszu na premja wspomnianą, proponuje profesor czasowe wprowadzenie poboru w wysokości 2 kop. od puda żyta, przewożonego wewnątrz Cesarstwa drogami żelaznymi lub wodą. Zdaniem profesora, środek powyższy przyczyniłby się do podniesienia cen żyta, oraz do ożywienia się handlu zbożowego i wytworzenia nowych dróg zbytu dla żyta.

Na skutek zażaleń co do trudności czynionych przez komory celne przy sprawdzaniu pochodzenia towarów importowanych do Rosji, ministerstwo skarbu ogłasza, że komory celne winny poprzestawać na produkowaniu przez interesantów: faktur lub listów właścicieli składów hurtowych i innych kupców, magazynów, kantorów komisowych i zakładów rzemieślniczych, jeśli dowody te poświadczone są przez misje ruskie lub konsulaty, albo też przez agentów konsularnych, bądź wreszcie przez władzę miejską, komunalną lub policyjną i t. p., nie tylko co do podpisu ekspedującego towar, ale i co do pochodzenia tego ostatniego.

Niemieckie fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, jak pisze «Jużnyj Kraj», dokładają jak najusilniejszych starań, aby nie utracić rynku ruskiego. Wiele ruskich firm, pośredniczących pomiędzy rolnikami ruskimi a fabrykami niemieckimi, otrzymało świeżo ze strony powyższych fabryk nowe bardzo uprzyjemnione propozycje kontynuowania swych zamówień na maszyny i narzędzia, bez względu na cło. Fabryki ustępują 10 do 15% rabatu na cenach, jakie się oddawna co do tych towarów ustaliły.

«Hann. Kur.» otrzymuje z Berlina wiadomość półurzędową, że jeśli Rosja do dnia 1 października nie ujawni gotowości zniesienia norm taryfowych dla importu z Niemiec, to gabinet berliński nie ograniczy się na 50% dodatku do obecnej taryfy, ale wyda specjalną taryfę celną dla importu ruskiego.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W prasie miejscowej krajów turkieskich i zakaspijskiego w ciągu bieżącego lata niejednokrotnie napotkać można było alarmujące notatki o lichym urodzaju roślin zbożowych: w jednej miejscowości zasiewy zniszczyła szarańcza, w innej znów susza, a w okolicach, gdzie hodowaniem jest dużo bawełny, brak zboża dał się

uczwać wprost z powodu zmniejszenia przestrzeni zasiewów. Wszystkie to przyczyny, jak mówi korespondent «Now. Wr.» z Samarkandy, wywołały mocne podrośnięcie zboża w ruskich posiadłościach w Azji środkowej. Wobec tego «Now. Wr.» doradza ruskim przemysłowcom zbożowym, iżby na powyższe koniunktury zwrócili uwagę i reflektowali tameczne rynki dla swego ziarna. Nadmieniam przytem «Now. Wr.», iż pożądanemby było pewne obniżenie taryf kolejowych, specjalnie dla ładunków ekspedjowanych do prowincji zakaspiskiej.

Jak donoszą pisma warszawskie, fabrykanci łódzcy podnoszą ceny nie tylko tanich tkanin bawełnianych i wełnianych, spodziewając się wynagrodzić sobie tem straty, poniesione przez się na południowych rynkach Rosji, ale i droższych gatunków wyrobów wełnianych; co do ostatnich, z powodu podniesienia cel od przędzy, przywożonej z zagranicy. Jednocześnie podniesienie cen produktów fabryk łódzkich z podniesieniem taryfy celnej dawno już podobno zauważono. Donoszą również, że prawo dotyczące zarządzających fabrykami dotychczas znalazło zastosowanie dopiero w dwóch fabrykach, a mianowicie: w żyrdowskiej fabryce płócien i w fabryce Szejblera, do której właściciel, Niemiec, zaangażował na dyrektora wychowanka ruskiego instytutu technologicznego.

«Bierzewja Wiedomosti» dowiadują się, że rozporządzenie banku państwa, co do podniesienia procentu pobieranego od pożyczek udzielanych na zastaw papierów publicznych, które weszło w wykonanie w Petersburgu z d. 25 sierpnia r. b., rozciągniętem zostało też na prowincjonalne kantory i filje tegoż banku. Od pożyczek wspomnianych bank państwa liczyć będzie prywatnym instytucjom bankowym i kredytowym, oraz kantorom bankierskim po 8% rocznie, innym zaś instytucjom i osobom prywatnym po 7%. Wyjątek stanowią mają jedynie listy premjowe banku szlacheckiego, od pożyczek na które liczone będzie wszędzie po 4%, a w rachunku specjalnym o 1/2% więcej.

Towarzystwo popierające ulepszenie i rozwój przemysłu rzemieślniczego, ogłosiwszy konkurs o nagrodę w kwocie 3,000 rs. za najlepszy sposób oczyszczania wód fabrycznych, spuszcanych z farbiarni, foluszów i blachów, określiło termin ostateczny złożenia prac odnoszących na dzień 1 lipca 1894 r. Czyżby pomiędzy naszymi technikami nie znalazł się nikt, coby chciał się ubiegać o tę nagrodę?

Gazeta «Temps» donosi z Rzymu, że ministerstwo tameczne głównie zajęte jest obecnie stanem finansowym, któryby chcieli wszelkimi siłami polepszyć. Minister skarbu Gagliardo wezwał kilku finansistów o złożenie projektów co do zmniejszenia długu skarbowego, który wynosi pół miljarda. Środki zaradcze muszą być najprędzej przedsięwzięte, gdyż renta coraz spada, a weksle idą w górę.

Dyrekcja odbywać się mającej w roku 1894 we Lwowie wystawy krajowej, ogłasza konkurs na parowe kotły wiertnicze. O nagrody, z któ-

rych pierwsza wynosić będzie 1,500, druga 1,000, a trzecia 500 koron w złocie, ubiegać się będą mogły wyłącznie firmy fabryczne galicyjskie i austro-węgierskie w ogólności.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej szeregami nie uległ najmniejszej nawet zmianie w ciągu upłynionego tygodnia. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 212 marek 75 pf., to jest akurat tyleż co przed tygodniem. Wobec tego, że w ciągu całego tego czasu nawet znaczniejsze fluktuacje co do kursu rubla nie dały się zauważyć, wnosić można, że tendencja zniżkowa wcale nie ma podstawy i że wkrótce powróci zwykłe usposobienie.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 31-go sierpnia. Pożyczki premjowe: I em. 239,50, II em. 223,50. Pożyczki tygodniowe: I em. 102, III em. 102. Bilisy premjowe banku szlacheckiego: 191. Akcje banków: dyskontowego 450, miedzynarodowego 410, ruskiego 286, wileńskiego ziemskiego 610, kijowskiego ziemskiego 812. Listy zastawne 5-procentowe: wileńskie—100,00; kijowskie—101,00; charkowskie—100,00; połtawskie—100,00; moskiewskie—101,00. Giełda warszawska dnia 12-go września. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A (nie notowane); m. Warszawy: ser. I—102,00, ser. II—101,25, ser. III—101,25. Akcje banku handlowego—408. Monety: funt sterling—9 rs. 70 kop., marka 47,48 kop., frank—38,19 kop., gulden—77,75 kop., półimperjal nowego stempla—7 rs. 60 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy—65,02 kopejek w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I NAKA. W tygodniu ubiegłym zarysowała się w międzynarodowym handlu zbożowym tendencja nieco wyżkowa. Naturalnie, była ona prawie wyłącznie zależną od usposobienia rynków amerykańskich, od pewnego już czasu stale przeważny wpływ wywierających na ceny ziarna. Ponieważ zaś w Stanach Zjednoczonych, jak świeżo donoszą, przesilenie pleniężne potrochu ustaje, a wskutek tego podaż ziarna się zmniejszała, przeto i ceny tam poskoczyły, co znalazło oddźwięk i na rynkach europejskich. Przyczyniała się też do zwiększenia kierunku i ta jeszcze okoliczność, że posiadacze pszenicy indyjskiej zniewoleni byli też powstrzymać znacznie swe zaofiarowania, z powodu podniesienia się kursu rupii; gdyż jakkolwiek ziarno indyjskie, jako droższe, nie odgrywa w Europie roli pierwszorzędnej, wszakże nie mogło to pozostać bez pewnego też wpływu na handel ogólny. Wiedeński jarmark na nasiona bynajmniej w roku bieżącym nie wpłynął na handel zbożowy; widocznie więc koniunktury tak dodatnie jak ujemne były mniej więcej równoważne. Przechodząc do poszczególnych krajów, wspomniemy, że w Niemczech zwyżka głównie się zarysowała na pszenicy; negocjowano prawie wyłącznie produkt krajowy, gdyż przywozowego nader mało było w obrocie. Widocznem też było polepszenie się sytuacji co do pszenicy w Anglii, co znalazło wyraz w zupełnem ustaniu tendencji zniżkowej. Transakcje co do tego ziarna zawierano tam na wielką skalę, przyczem znegocjowano bardzo wiele produktu ruskiego, dostarczonego z portów południowych. Z zytym nie tak żwawo szły interesy i rzecz można, iż tylko w Niemczech było co do niego pewne ożywienie, pomimo obfitej podaży i braku popytu wywozowego. Owies na kontynencie był poszukiwanym; w Anglii jednak, z powodu nadmiernych jego dostaw i obfitej podaży ziarna miejscowego, spadł nieco w cenie. Jęczmień ogólnie poszedł trochę w górę, a ziarna ruskiego dużo znegocjowano. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 84; w Londynie: pszenicę ruską 92—99, amerykańską 93—101, indyjską 96—99, miejscową 87—108, owies ruski 87—127, amerykański 99—102, jęczmień ruski 65—67, donajski 65—68, miejscowy 71—85; w Marajli: pszenicę ruską 87—103, amerykańską 94—95, indyjską 103, miejscową 124, owies ruski 84—86, jęczmień miejscowy 69; w Berlinie: pszenicę 74—89, żyto 58—65, owies 87—113, jęczmień 80—123; w Krolewcu: pszenicę miejscową 52—69, żyto ruskie 72—74, miejscowe 53—54, owies ruski 69—77, miejscowy 75—84, jęczmień ruski 58—63, miejscowy 80; w Gdańsku: pszenicę ruską 91—97, miejscową 58—68, żyto ruskie 68—71,

miejscowe 52—53, owies miejscowy 77—83, jęczmień ruski 60—61, miejscowy 75—80.

Rynki krajowe nie uległy w ciągu minionego tygodnia znaczącej zmianie; zboża wogóle bardzo mało jeździły na rynki dochodzi, spręży bowiem opóźniły się z powodu niepogody, jaka przez cały tydzień sprawozdawała panować. Ale i ładanie nie było wcale wielkiem; oczywicie tak sprządawcy, jak nabywcy trzymają się wyczekując. Ceny jednak nie spadają, owszem, miejscami dla braku podaży prawie zupełnie, a potrzeb lokalnych dość znacznych, poskoczyły. Długość przytem aura budzi obawy o resztę sprządy; już gdzieniegdzie nawet zdołała wpłynąć szkodliwie na nie sprężnięte jeszcze jasy. Tęże sbytek wilgoci niepomysłnie też wpływa na obecne roboty polne, wskutek czego siewy odmian mogą się znacznie opóźnić. Najczynnijasz były ryki nadwołżańskie. W portach morza Bałtyckiego dość wielki był popyt eksportowy, wyłączenie jednak co do owas; przeciwnie porty południowe najwięcej negocjowały jęczmienia, który tam płacono trochę wyżej niż poprzednio; na lanych zbożach różnica cen prawie się nie dała zauważyć. W Petersburgu i Moskwie ruch był średni zaledwie, a głównie doznawał popytu owies, który areszt w ostatnich dniach mniej był poszukiwanym i nawet spadł w cenie. Na rynku warszawskim, pomimo bardzo znacznych dowozów, żawo wszystko rozsprowadano po cenach wysokich, czemu sprzyjały z jednej strony nadchodzące święta izraelskie, z drugiej zaś zakupy cynione dla wojsk. Handel eksportowy w Królestwie nieco się zaczyna ożywiać, w związku ze zniesieniem taryf przewozowych dla produktów do Austrii ekspedjowanych. W handlu mąką w Warszawie nastąpiło pewne ożywienie, obficie wszakże zapasy nie pozwoliły się podnieść cenom tego produktu. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią 80—125, słosowań do gatunku; w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 615—635, żyto wyborowe 400—430, owies 225—300, jęczmień wyborowy 390—420; w Rydze: żyto 72—80, owies 71—74, jęczmień 58—75; w Libawie: żyto 73, owies 71—80, jęczmień 58—60, siemię lniane (87,50-proc.) 141, stepowe 143, w Odesie: pszenicę 66—85, żyto 57—60, owies 53—63, jęczmień 44—46; w Kijowie: pszenicę 65—78, żyto 54—58, owies 52—54.

NEKROLOGJA.



W Krasnoufimsku, permsk. gub., zmarł d. 10 (22) sierp. 1893 r. Bolesław-Swiętopełk Petrow, o czem zawiad. krewn. i znajom. Aleksander i Jadwiga z Rymszewiczów Petrowowie, rodzice zmarłego. (1923)

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 15 arkusz (dokonczenie) dodatku powieściowego p. t. «W ich ślady» M. Mycielskiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieści. (dla stałych prenumeratorów) str. 8; razem str. 40.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUSKI

PETERSBURG,

NEWSKI PROSP. 21.

UBIORÓW MEZKICH.

HODOWLA RÓŻ,

drzew ozdobnych i owocowych
W. KRONENBERGA,
Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej
Cenniki franko. (204)

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE

RAPHOFA
Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępując. trwa dalej.
Programy wysyłają i wydają się gratis.
(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

A. URBANOWICZ,

krawiec męzki, w Petersburgu,
kan. Jekateryński, 47, przy moście
Kamiennym, przyjm. obstat. na ubra-
nia cywilnej wojsk.; ceny niskie. (1516)

WARSZAWSKY AGRONOMOWIE.

— Podobno te ciągle zimna są
bardzo szkodliwe na buraki!
— Co tam na buraki! Bezporów-
niania szkodliwsze są na żony?
— Jakto na żony?
— A tak, właśnie moja, z powodu
zimna, skróciła swój pobyt na letnim
mieszkanie. (Kur. Świat.)

Po raz pierwszy otworzony w Petersburgu

POLSKI MAGAZYN BŁAWATNY.

Pracując przez lat wiele w składach Arawina, ostatnio u Pogre-
bowa, otworzyłem własny skład

jedwabnych, wełnianych i bawełnianych tkanin.

L. Pikiel,

№18. Jekateryński kanał, №18, naprzeciw soboru Kazańskiego.

Otrzymane najświeższe nowości:

Jedwabne, wełniane i bawełniane materiały

najnowszych deseni i gładkie, we wszystkich kolorach i gatun-
kach, na kostjomy i wierzchnie nbrania, wielki wybór.

Najuprzejmiej upraszam Szanowną Publiczność Polską o
łaskawe poparcie mego składu, w którym wybór najlepszych to-
warów, oraz ceny przystępne, w zupełności zadowolnią kupujących.

(1925-10-1)

LEONARD PIKIEL.

Towary świeżo otrzymane.

Ceny przystępne.

Upraszam się osoby, korzystające z ogłoszeń, o wymienianie źródła takowych.

SPRZEDAŻ HURTOWA

i DETALICZNA

wojłoków, rogoży, konopi, lnu, pa-
kuł, lin, sznurów, smoły, ceraty i t. d.

SUKCESORÓW (1892)

N. S. USZINA

Petersburg, Siennaja Płoszczad' № 2.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBOWIA (1787)

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48.

DOBRY INTERES.

Ze zbyt dużo żydków

Mają wie i miasta,

Więc antysemityzm

Ciągle dzisiaj wzrasta.

I tak nawet wzrasta

Ten system nie brzydki,

Ze się już do niego

Zaczęli brać... żydki.

I ci klną dziś swoich

Robią gwałt i skweres,

Snadź antysemityzm

To... dobry interes!

(Kur. Świat.)

SZYBY
LAGROWE I ZWYCZAJNE
ORAZ
djamenty szklarskie
i kit pokostowy NAJTANSZY
wskładzie szkła, porce-
lany i szyb do okien
Aleksego Baytel,
ul. Podwal № 7, w Warszawie.
Telefonu № 161.

Wszelkie zamówienia z prowincji
wysyłają się za zaliczeniem (Nach-
nahme). (228-8-1)

— Ma pani już «Faceta» na przy-
szły rok?
— Panie, co pan wygaduje?
— Pytam się, czy ma pani już
«Faceta» na przyszły rok, bo gdyby
nie, to ja gotów jestem służyć...
— Panie, jak pan możesz mi takie
rzeczy proponować, ja mamie powiem.
— O, przecież i mama może z tego
samego «Faceta» korzystać...
— Co?!
— A no tak, jak pani ten wesoły
kalendarz przeczyta, to go pani ma-
mie da... (Macha).

AKUSZERKA. (Pokoje oddzielne). Przy-
muje panie na słabość, czas dłuższy,
bez legitymacji, umieszczenie dziecka.
Chłodna 21, Warszawa. (179-12-8)

DOM HANDLOWY
ALEKSANDER WENTZEL.
Skład centralny środków opatrunkowych.
Bandaż, nabrzuśni-
giczne, instrumenty,
termometry, pulwe-
szek dezynfekcyjny bez
Petersburg, Gro-
ki, narzędzia chirur-
przrzędy indukcyjne,
ryzatory, i inne. Pro-
zapachu, Zatowa.
chowa № 33.
Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie. (1636-52)



KRAJOWA WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA
w Dublanach (pod Lwowem).

Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach posiada kurs teoretycz-
ny trzyletni. Oparta jest o folwark, administrowany przez jednego z pro-
fesorów, a prócz tego posiada pole doświadczalne i liczne zbiory naukowe,
służące do ćwiczeń i demonstracji we wszystkich kierunkach wiedzy rol-
niczej.

Wpisy na nowy rok szkolny 1893—94 rozpoczynają się 23 września,
wykłady—1 października.

Bliższych szczegółów i wszelkich informacji udziela kancelaria szkoły.
(1902-3-3)

DYREKCJA.



MAGAZYN WŁASNY
WYROBÓW MELCHJOROWYCH I BRONZOWYCH

Br. Henneberg w Warszawie,

egzystuje od roku 1856. (1899-6-3)

Sprzedaż podług cennika fabrycznego.

64. Newski просп. 64. Naprzeciw pałacu Anickina.

GRAND HOTEL GARNI,

CHMIELNA № 5.

Nowy hotel w Warszawie.

Położony w środku miasta, drugi dom od Nowego-Swiatu, posiada
80 pokoi, urządzonych z komfortem na wzór zagranicznych pierwszo-
rzędnych hotele-garni. Pomimo znacznych ulepszeń ceny niskie. Bez-
płatne użytkowanie z biblioteki miejscowej; ułatwienia paszportowe. Za-
rząd, dbały o wygodę gości, udziela wszelkich informacji, posiada wiele
podręczników kolejowych, przemysłowych i cenników fabrycznych. Ka-
reta kolejowa wysyła się na główne pociągi. Kantor najmu koni i po-
wozów, oraz skrzynka pocztowa w domu. Kąpiele, stacja dorożek i
przystanek tramwajowy—w pobliżu. Bruk drewniany przed domem.
(225-6-2) Zarządzający St. Postek.

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydać codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na naj-
lepszym masle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte»,
a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Ka-
wa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wybo-
rze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, pi-
ramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

ZAKOPANE.

Dogodność dla rodziców i opiekunów.

Przyjmuję panienki na stancję wraz z całkowitem utrzymaniem, tak
na sezon letni jak zimowy. Przytem udzielam lekcji we wszystkich przed-
miotach, także i języków: polskiego, francuskiego, ruskiego, angielskiego
i niemieckiego, oraz muzyki. Bliższa wiadomość: **Zakopane**, u Z. Świder-
skiej.

ZOFJA ŚWIDERSKA,

(215-4-3) egzamin. nauczycielka wyższych szkół żeńskich.

JÓZEFINA MICHALSKA,

SKŁAD SPECJALNY

PERFUMERJI I KOSMETYKÓW

z najlepszych krajowych i zagranicznych fabryk. (1454)

Kijów, róg Kreszczatiki i Kadetskij ulicy, dom Schoedel'a.
Zamów. osob. i nadsył. z prow. wykonyw. się niezwł. i ekspedują pierwszą
pocztą. Ceny tańsze niż gdziekolwiek. Cenniki bezpłat. na zapotrzebowanie.

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać
się na «Kraj».

POEZJE

A. E. ODYŃCA

2 tomy rs. 1. Z przesyłką rs. 1 k. 20.

Do nabycia w księgarni Br. Bymo-
wicz w Petersburgu, ul. Kazańska,
№ 26.

Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego.

Kawa. Herbata. Pączki. Ciasta.

OBIADY DOMOWE. Kolduny.

Flaki, z razy tyg. Bilard. Przyj-
muje obśady. (1446)

W PEWNYM KANTORZE.

— Co to jest, mój panie? ja, dyrek-
tor, przychodzę do biura o godzinie
dziewiątej, a pan jako urzędnik ra-
czysz zjawiać się dopiero o godzinie
później?

— Przepraszam pana dyrektora, ale
sam pan dyrektor mówił mi że sto
razy, że w każdym wypadku zawsze
służę... pierwszeństwo zwierzchni-
kowi. (Kolce).

O METODZIE

KS. KNEIPPA

broшура bezpłatnie. Księgarnia J. Gu-
ranowskiego. Senatorska 32. (223-4-2)

— Ale panie kupiec, ta kura jest
jakaś smutna i oswiała—może chora?

— Na moje sumienie zdrowa jak
bik, tylko posmutniała, bo panienka
daje za nią tak mało. (Kur. Świąt.).

OSTRZEŻENIE.

Pewna sfera ludzi, która nie umiając zdobyć się na coś lepsz-
ego, zajmuje się podrabianiem różnych rzeczy—między innymi korzy-
sta z ogólnego uznania przez publiczność, władze i powagi le-
karskie w kraju i zagranicą, preparatów słodowych firmy

„Leliwa”,

wzięła się do podrabiania i naśladowania takowych, a nie mogąc dla
swych falsyfikatów znaleźć pomieszczenia w aptekach i składach
aptecznych, rozlokowywa je po sklepach, sklepikach, rozsyła przez
pieszych kramarzy, po wsiach i małych miasteczkach. Celem zabezpie-
czenia publiczności od wyzysku, **FABRYKA „LELIWA”** zapewnia,
że autentyczne wyroby tej firmy znajdują się tylko w aptekach i
składach aptecznych, jako miejscach przedstawiających moralną
gwarancję dla osób kaszających i osłabionych. Warszawa, ul. Zgo-
da, Nr. 5. (221-10-2)

Prosimy powoływać się na «Kraj», jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłaszanych
artykułach.

ПРАВЛЕНИЕ

**ВЫСОЧАЙШЕ утвержденного Первого Общества подъезд-
ныхъ желѣзныхъ путей въ Россіи**

ДОВОДИТЬ до всеобщаго свѣдѣнія, что, согласно § 16 устава и поста-
новленію общаго собранія гг. акціонеровъ, состоявшагося 20 февраля
сего года, вносъ денегъ въ уплату второй половины стоимости акцій
долженъ послѣдовать до 1 октября сего года. Вносы будутъ прини-
маться съ 1 августа, съ замѣною росписокъ акціями, въ С.-Петербургѣ—
въ Правленіи Общества по Малой Морской д. № 5, въ г. Киевѣ—въ
Кіевскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ и въ г. Вильнѣ—въ Виле-
нскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ. (1920)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляетъ, что на повагонную перевозку хлѣбныхъ грузовъ I и II ка-
тегорій (т. е. хлѣба въ зернѣ, муки, крупы, солода и толокна) отъ всѣхъ
станцій русскихъ жел. дорогъ до станцій Граница-transit, Радзивиловъ-
transit, Волоцискъ-transit, Унгени-transit, Рени-transit и Новоселицы-
transit, при вывозѣ хлѣба за границу, установленъ съ 11-го Августа сего
года исключительный тарифъ, опубликованный въ № 452 Сб. тар. Росс.
жел. дор. подъ № 5280. (1912)

PAROWA FABRYKA OŁÓWKÓW

ST. MAJEWSKI I S-ka

Cecha fa-
bryczna.

COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Ślizka № 35.

(61-26)

Analizowany przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tańszy, gdyż nie obciążony wysokiem cłem i banderolą. Sprzedaż we wszyst. znacz. handlach w Warszawie i na prowincji, hurtowa—w kantorze fabrycznym.

Zatwierdzone przez Min. Spraw Wewn.—założone w r. 1882

MUZYCZNO-DRAMATYCZNE KURSY RAPHOE.

Skład nauczycieli na sezon 1893—94 r.:

Śpiew:
Prof. E. F. Zwanciger.
» I. Pane.
Pani O. N. Chomutowa (Narducci).
» N. P. Klark.
» A. R. Düffert.
» D. N. Mirska.
Pan O. F. Sefferl.
Sztuka dramatyczna:
Pan S. M. Sosnowski.

Śpiew choralny:
Pan E. P. Raphof.
Skrzypce:
Pp. W. Z. Popow.
» E. E. Krüger.
Instrumenty dęte:
Prof. Türner.
Wiolonczela:
Pan A. C. Puntl.

Flet:
Pan Keller.
Teorja:
Pan K. von Bach.
Język włoski:
Pani Cataliotti.
Mimika i tańce:
Pan N. S. Aistow.
Fortepian:
Pp. E. P. Raphof.

Pp. A. K. von Dreyer.
» A. I. Poletika.
» P. P. Foss.
» E. A. Bilman.
» I. F. Rosset.
» A. F. Janson.
» A. S. Jakobs.
Panie: W. W. Jarmusz.
» F. L. Dillon.
» E. F. Blum.
» E. A. Gorlaczewa.
» O. J. Turkina i inne.

Adr.: Petersburg, M. Morska, 7.

Godziny przyjęcia dyrektora i przyjęcia nowowstępujących codziennie od 1 do 3 popołudniu i od 5 do 7 wiecz.

Kończący całkowity kurs otrzymują świadectwo lub patent.

Programy szczegółowe wydają się i wysyłają bezpłatnie.

Dyrektor kursów Eugenjusz Raphof.

PAMIETNIKI W. PŁACZKOWSKIEGO

porucz. d. gwardji ces. francuskiej.

Spisane w r. 1845.

TREŚĆ:

Rok 1794. Kampanja pruska. Rok 1806 i 1807. Kampanja hiszpańska. Rok 1808. Kampanja austriacka roku 1809. Kampanja hiszpańska i portugalska 1810 i 1811. Kampanja ruską r. 1812. Wejście w granice ruskie r. 1812. Wejście do Moskwy. Retyrada. Rok 1812. Zakończenie.
Cena wraz z przesyłką pocztową rs. 1.
Do nabycia w księgarni polskiej, Kazañska 26. (1872)

ORGANY KOŚCIELNE

różnej wielkości, w różnych formach, mające piękne i przyjemne głosy, trwałe i mocne. Ceny przystępne. Wyrabia fabryka znana w Europie Braci Riegier. Adres: Jägerndorf, Oesterreich Schlesien. O zaletach organów firmy braci Riegier przekonałem się osobiście i uznaję je za bardzo praktyczne dla użytku kościelnego. Ks. W. Bajkowski, kapłan okręgu wojennego kazańskiego. (211-3-2)

По новой системѣ
КРАСИВО ПИСАТЬ
и двойной италянкой
Бухгалтеріи

выучиваю всякаго заочно (посредствомъ письменныхъ сношеній), за успѣхъ гарантія. Пробный урокъ высылкаю безплатно. По окончаніи курса выдаю свидѣтельство. Москва, Покровка, А. С. Шиманскому. (1841-20-11)

PRZED GIEŁDĄ.

— Widzisz pan, panie Piperment, grecy przekopali kanał koryncki chociaż spokojnie i bez żadnego skandalu.
— Ja panu co powiem, że podług mego zdania, to nie jest kanał komplotny. (Kur. Świat.)

WARSZAWA,

Miodowa, 12.



KIJÓW,

Kreszczatik, 33.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN,

dostawcy instytutu muzycznego (konserwatorium). Nagrodzona złotym medalem na wystawie powszechnej w Paryżu 1889 r. (45-26)

ALFRED GRODECKI

w Warszawie, Senatorska 33,

POLECA:

LOKOMOBILE, MŁOCARNIE PAROWE I ELEWATORY
Ransomes, Sims & Jefferies Ltd.

NAJNOWSZE SIEWNIKI RZĘDOWE

W. SIEDERSLEBEN ET C^o.

Młocarnie konne maneżowe, śrótowniki, pługi i najnowsze siewniki rzutowe «Patent»

C. BEERMANN.

Pługi i siewniki Rud. Sacka.

NAJPRAKTYCZNIJSZE PARNIKI

do parowania paszy dla inwentarza.

PATENTOWANE VENTZKI'EGO
TRIEURY N. HEIDA.

PATENTOW. BRONY POLNE I DO ŁAKLAACKE.

KARTOFLARKI hr. MÜNSTERA.

SIECZKARNIE BENTALLA.

WAGI DECYMALNE.

NAJLEPSZE PASY ANGIELSKIE. (205-6-5)

Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

STAN. LAPIŃSKA,

przełożona pensji żeńskiej VI-klasowej w Warszawie.

Krak.-Przedmieście № 2, wprost Kopernika (dawnej Leszno 27), zawiadamia sz. rodziców, opiekunów i osoby interesowane, iż zapis nowych uczennic, tak pensjonarek jak przychodzących, odbywa się codziennie od 10 do 3 popołudniu na warunkach dawnych. Egzaminy wstępne będą 2 i 4 września, a kurs nauki rozpocznie się 5 września. (202-6-6)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-ki
W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwalifikowanych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dzieli dekorac. tapicerski. Wynajem mebli mało używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

Pozwol. przez radę medyczną

KARMEŁKI Z ZIOŁ

OD KASZLU

„Ketty Boss”,

fabryki B. Semadeni w Kijowie.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Skład główny A. WENTZEL, Petersburg. (1924-12)

14 obrazów stacyjnych,

malowanych olejno podług Furiha, na płótnie, wysokości 130 centymetrów, szerokości 94, są do nabycia za 800 rs. w pracowni rzeźbiarskiej A. Pruszyńskiego, ul. Wojska № 14 w Warszawie. (219-2-9)

Najlepsze umieszczenie.

— Gdzież pani umieściła swoją córeczkę?

— W konserwatorium muzycznym, a pani?

— Ja moją za... mężem.

— O, doprawdy, to najlepsze konserwatorium. (Kur. Świat.)